NUMER 39-40

1943

PORADNIK dla pracowników ŚWIETLIC żołnierskich

wydawnictwo polskiej Y.M.C.A. w W. Brytanji

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Nr.10/11 - 39/40 REDAKCJA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 39-A, MADDOX STR., LONDON W.1 Listopad-Grudzień

PREZES RADY MINISTRÓW

Londyn, dnia 24 listopada 1943.

Nie damy ziemi skąd nasz ród. Słowa te były przez długie dziesiątki lat treścią życia Poznańskiego w walce z próbami germanizacji tej odwiecznie polskiej ziemi. Kulturkampf, strajk dzieci we Wrześni, Wóz Drzymały pozostaną na zawsze symbolem tej walki, twardej, upartej i zakończonej zwycięstwem 1918-go roku, które krwią przelaną w Powstaniu Wielkopolskim przywróciło nam pełne prawo do naszych ziem Zachodnich; a także zwycięstwem rzetelnego dorobku 21 lat niepodległości, które polskość tych ziem umocniły.

Najazd niemiecki wznowił odwieczną walkę. Walkę o ile cięższą niż ta, którą Poznańskie toczyło w okresie rozbiorów. Już niejeden Wóz Drzymały, lecz dziesiątki tysięcy rodzin, wygnanych ze swych siedzib, są jej wyrazem.

Ale i ta walka zostanie wygrana. Wprawdzie nie wszyscy wygnańcy powrócą. Wróg mocno przerzedził i przerzedza nadal ich szeregi. Te szczerby zrówna jednak umiłowanie ziemi rodzinnej, poczucie jedności ziem Rzeczypospolitej i wola takiego ich zabezpieczenia, aby już nigdy nie mogła po nie sięgnąć ręka najeźdźcy.

St. Mikołajczyk

Najlepsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne Współpracownikom i Czytelnikom Poradnika składa Polska YMCA

Wydawca: Polska YMCA w W.Brytanii
39,a, Maddox Str. London, W.1.

Nr. zdobił J. Poliński

Ćwierćwiecze Powstania Wielkopolskiego

Józef Winiewicz

Pierwsi Piastowie chodzili po tej ziemi. Stąd promieniowała wielkość Polski Chrobrego. Przez tysiąc lat nic nie zachwiało związku Wielkopolski z resztą Macierzy, pozostała ona najbardziej na zachód wysuniętym bastionem Rzeczypospolitej. Żadne próby germanizacyjne nie zatarły jej twardo w mapę Europy wrośniętego kształtu sześcioboku, opartego mocno o Kaliskie i Gopło a wzdłuż Noteci, Warty i Obry wybiegającej ku Odrze.

Opatrzność wyposażyła tę ziemię w biedę i dostatek, w szarą pospolitość i bogatą krasę. Równina wielkopolskich Kujaw i płaskość Wrzesińskiego rodzi buraki cukrowe i pszenicę. Piaski Czarnkowskiego czy Nowotomyskiego nie obiecują zamożności rolników, któremu niemal rok w rok susza wypala plony, nędzne nawet w przekropne lata. W Odolanowskim woda, rozlana po podmokłych łąkach i bagnach Baryczy na próżno każe szukać uroku w jednostajnie męczącym krajobrazie. Pod Sierakowem natomiast za każdym pagórkiem przyczaiła się niespodzianka małych jeziorek, okolonych wieńcem starych buków. Drzewa, jak zastygłe w odwiecznym śnie bogi słowiańskie, czarują powyginanymi sękami konarów i pouczają starością o małości trosk jednego, nędznego, ludzkiego życia.

Ludzie pokratkowali płaty ziemi na wielkie, równe wielokąty. Posadzili lasami, w których sosny równają pod sznur rzędy doskonałych kultur leśnych. Upstrzyli mocnymi, ceglastymi budynkami. Poprzecinali wstęgami szerokich, dobrych dróg. Najeżyli kominami gorzelni i młynów. Spospolicili obraz cywilizacją? Nie. W Strzelnie zachowali jeden z najstarszych na ziemiach polskich kościołów romańskich. W Poznaniu kościół Bożego Ciała zdumiewa pięknem gotyku z czasów Jagiełły. W Gostyniu na Świętej Górze wznieśli piękno świątyni barokowej. Bo obok cywilizacji żyje tu stara kultura – nie tylko przejęta z zachodu. Drogi w Kępińskim były zdobione setkami Bożych mąk, kapliczek przydrożnych i obrazków świętych w szczytach starych stodół. Dzieła sztuki ludowych artystów. A odpusty w Krobii, w bogactwie haftów ludowych? I one – były. Kominy, czerwone dachówki, inżynierska robota szosy zostały. Święci Pańscy na starych wierzbach, Krzyże Święte na rozstajach, ludowe hafty kobiet zniszczyła dzisiejsza okupacja. Stare kościoły poprzerabiane na sale zebrań, w starych dworach potworzyli Niemcy szkoły dla młodych Hunnów. Włościan polskich z pod Kościana i Dolska, tych, których wiedzę rolniczą i sprężystość zawodowej organizacji podziwiali nawet niemieccy uczeni, wywieziono. Na ich miejsce przeniesiono niemieckich kulturträgerów – z Besarabii; nie umieją siać maszyną, trzeba ich było uczyć młócić maszyną, oswoić z wodociągami.

Wielkopolska jest bowiem kątem Rzeczypospolitej przeciw któremu kierują się najsilniejsze ciosy najeźdźcy niemieckiego w tej wojnie. Patrzmy na mapę. Niemcy chcą za wszelką cenę wtłoczyć przynajmniej poza Prosnę ten prosto w Berlin wymierzony kułak polskiego oporu. Nie dokonali tego dotąd od tysiąca lat, choć podsunęli się w tym samym czasie tak bardzo ku Wiśle i na północy i na południu. Nie udało im to się także w tamtej wojnie. Chyba przede wszystkim dlatego, że w ziemię tę wrósł szczególny typ Polaków. Nie jest zasługą, tutejszych wielkopolskich ludzi, że czerpią sens swego istnienia z tradycji najpierwszych zaczątków polskiej państwowości. Ich natomiast zasługą, że sens ten rozumieją.

Studium psychologii narodowej powinno kiedyś zająć się typem Polaków z dwóch naszych Kresów – wschodnich i zachodnich. Tam buńczuczność, temperament kresowych z d o b y w c ó w, zagończyków; fantazja ludzi nie znających ograniczenia przestrzeni. Tu zażarte skupienie stróży brzegu, o które uderzało tyle germańskich nawałnic, zimna kalkulacja pokoleń, wiekami całymi śledzących odwrót Polski od pierwotnej granicy Rzeczypospolitej – Odry. Tam rozmaitość, pomieszanie ras i pochodzeń; tu społeczeństwo bez zmian czerpiące siły z tych samych skupień ludzkich – nad Lednicą, nad Gopłem. W naszym języku wojskowym brzmiało to porównanie prościej – nie masz to nad jazdę kresową i wielkopolską piechotę.

Te różnice psychiczne pogłębił okres zaborów. Kongresówka i kresy, borając się z despotyzmem caratu, wniosły w historię ruchów politycznych Polski nowoczesnej, doświadczenie walk rewolucyjnych. Małopolska, z ram monarchii austro-węgierskiej, wzięła podwaliny organizacyjne dla nieomal wszystkich polskich partii politycznych. Parlament wiedeński stał się zawiązkiem seminarium polskiej demokracji, samorząd galicyjski stał się zawiązkiem polskiego stanu urzędniczego. Wielkopolska prowadziła przez XIX wiek walkę z zachłannością imperializmu pruskiego przede wszystkim w obronie ekonomicznych podstaw życia narodowego. Nie dała więc Polsce Piłsudskiego czy Sławka, Daszyńskiego ani Witosa, dała Wawrzyniaka, Samarzewskiego, Cegielskiego. Dwaj pierwsi – spółdzielcy. Trzeci – doktór filozofii, który w drugiej połowie swego życia zaczął uczyć się handlu starym żelazem, aby umieć założyć wspaniałą fabrykę maszyn rolniczych.

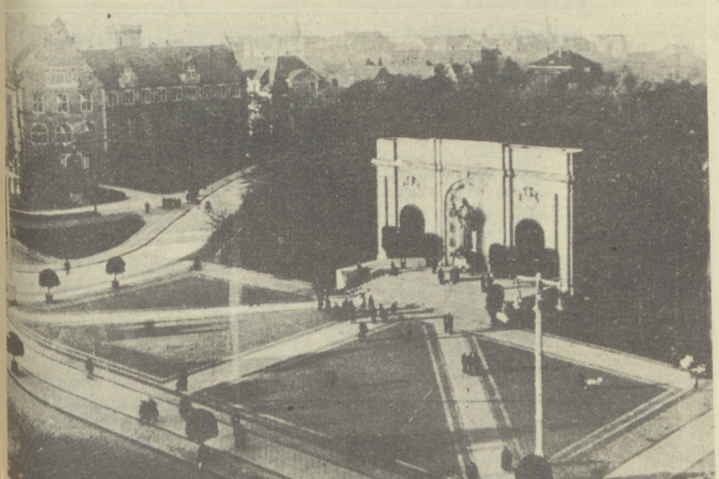
Co oczywiście wcale nie zniszczyło cech ogólnopolskich w każdym ze społeczeństw polskich trzech zaborów. Gdy w 1916 r. do Poznania przybyło kilku ułanów Beliny w wysokich czakach ułańskich moi wujowie i ciocie z takiemi samymi wypiekami na twarzy entuzjazmowali się delegacją polskiego wojska, z jakimi oburzali się na N.K.N. Mój brat, który normalnie wymieniał dziesięć wycinków z gazet z fotografią Piłsudskiego na jedną fotografię Dmowskiego, zmienił te zainteresowania na układanie albumu różnych obrazków legionowych. O sobie nic nie piszę. Byłem wtedy socjalistą, czytałem berliński "Vorwärts" i marzyłem o światowej rewolucji proletariatu, oczywiście pod przewodnictwem – Polski od morza do morza. Gdy 26-go grudnia 1918 roku wieczorem zjawił się w Poznaniu Paderewski, Wielkopolska nietyle postanowiła czekać na Traktat Wersalski i na odzyskanie niepodległości drogą dyplomatyczną, ile chwyciła za broń.

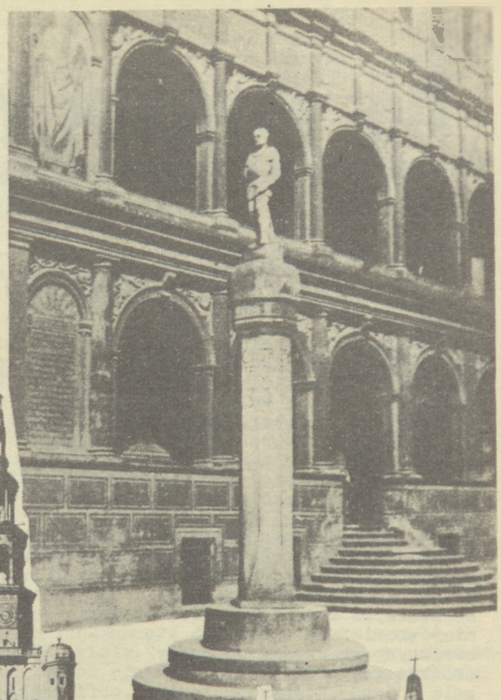
Powstanie Wielkopolskie, zaczęto popołudniu 27-go grudnia, nie ma dotąd wielu historyków i stąd trudno grzebać się w źródłach naukowych o tym okresie. Wydaje się jednak, że wybuchło ono raczej pod wpływem bodźców uczuciowych, niż na podstawie jasnych decyzji. Trzeba było być świadkiem triumfalnego wjazdu Paderewskiego do Poznania, aby zrozumieć ile entuzjazmu może nagle buchnąć z pod maski obojętności i pozornego zimna. Ludzie dorośli oszaleli z radości, dzieci dokładnie wariowały, gdy nad tłumem płynęła w morzu pochodni głowa Paderewskiego w aureoli rozwianych włosów. Następnego dnia nie było siły, któraby opanowała tę eksplozję emocji. Padły pierwsze strzały, zaczęło się powstanie planowane oczywiście od dawna - w różnych środowiskach, często o sobie niewiedzących, a często po polsku ze sobą skłóconych.

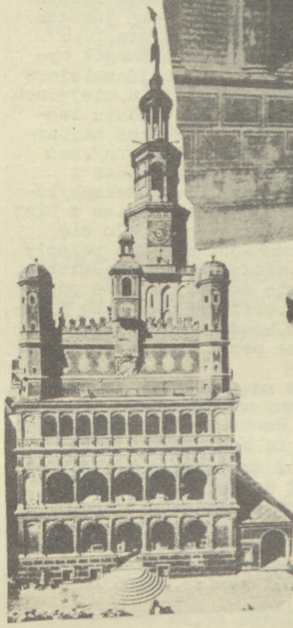
Powstanie było bardzo krwawe. Po stronie polskiej przeważało wielkie doświadczenie bojowe powstańców, byli to na ogół wszystko wyszkoleni żołnierze armii niemieckiej, przetarci w piekle Flandrii czy Verdun. Dryl pruski raz wreszcie na coś się nam przydał. Stronę niemiecką cechowała niesłychana zajadłość stosunkowo młodych żołnierzy "Grenzschutz'u" i wojskowych zawiązków przyszłych "Freikorps" oraz niebywałe okrucieństwo wobec jeńców polskich. Czynnikom alianckim wręczono na początku 1919 roku obszerny memoriał, obrazujący metodę walki Niemców z powstańcami oraz ich postępowanie z jeńcami. Memoriał drukował mój ojciec; pamiętam, że dwie poczciwe korektorki płakały, czytając pierwsze odbitki, a potem odprawiały nowennę na intencję pomordowanych.

Powstanie było genialną improwizacją. Oficerów nie było. Byli tylko "dowódcy". Dowodził, kto umiał. Często młody, podporucznik stawał się w ten sposób podwładnym wygi z pod Reims - sierżanta. Za powstańcami rosła administracja. Ludzie kłócili się kto ma być "landratem", a kto burmistrzem, ale życie szybko wchodziło na normalne tory. Fala walk przewalała się szybko. Wielkopolska zrastała się z niezawisłą Rzeczypospolitą, z Rzeczypospolitej zaczęła napływać pomoc, ziemia piastowska zaczęła sączyć swe żywotne soki do innych kątów Polski.

25 lat temu. Dziś, jak 25 lat temu, Wielkopolska znowu czeka na chwilę - powstania. Jarzmo niewoli jest cięższe, dokuczliwsze, przenika przez żywe ciało do kości. Otwarte rany będą wymagały dłuższego, niż wtedy leczenia. Entuzjazm natomiast na pewno tli ten sam, karmi się wiarą - jakże bardzo wiarą w nas, w nas tu na emigracji; karmi sie miłością do tego co w Wielkopolsce piękne, co podziwia cała Polska; karmi przywiązaniem do wielu rzeczy niezrozumiałych dla innych, co ździebko trudno byłoby im tłumaczyć. Nieprawdaż ?









Maryla Wolska

Straż nad Wartą

O Warto rzeko, wodo rodzona,
U Jasnej Góry na bój święcona!

Jużeś znów nasza, już jesteś w domu,
Już cię nie damy zbrukać nikomu.

O wodo czujna, wodo zawzięta...
Każda twa kropla wie i pamięta.

Wie, że naprzeciw, o miecz się wsparłszy,
Patrzy na Poznań nasz wróg najstarszy.

O Warto rzeko, wodo rodzona,
Ślubują tobie nasze ramiona,

Ślubują tobie nasze miłości,
Na sąd i prawo, na krew i kości:

Twojego brzegu strzec nieodparcie,
Z duszą na baczność, z sercem na warcie!

„Nie rzucim ziemi – Skąd nasz ród"

Stanisław Lam — Polska – jej dzieje i kultura

Wielkopolska

Nazwa "Wielkopolska" /łac.Polonia Maior/ znaczyło tyle,co "Stara Polska".Pierwotnie zresztą "Polska" oznaczała tylko Wielkopolskę,z czasem dopiero rozszerzyła się na całą Polskę /etnograficzną/,ale jeszcze w XII-XIV w. to stare znaczenie było w użyciu. ...

Warunki fizjograficzne w Wielkopolsce naogół były dość dogodne dla rozwoju osadnictwa; najdawniejsze centra tego osadnictwa utworzyły się w kilku miejscach, niezależnie niejako od siebie i w miarę wzrostu ludności zbliżały się do siebie; były to okolice najbardziej urodzajne nad górną Wełną /wokół Gniezna/,nad środkową Wartą /koło Poznania,Kostrzynia,Giecza i Śremu/,nad Prosną /koło Kalisza/,na t,zw.Pałukach/koło Łekna i Znina/ i t.d.Duża ilość lasów,bagien i błot sprawiła,iż osadnictwo wielkopolskie rozwijało się nierównomiernie w różnych kierunkach; wielkie połacie kraju /np.na zachód od Warty/ miały słabe zaludnienia, podczas gdy inne bardzo wcześnie zostały zajęte pod wsie i osady.Zwłaszcza jeziora,obfitujące w ryby i zapewniające zdobycie pożywienia,kiedy zawiódł plon rolny,najprędzej zostały obsadzone przez ludność wielko polską.

Sąsiadowały z Wielkopolską na wschodzie Kujawy. Był to niewielki obszar,położony między górną Notecią a Wisłą,którego pierwotne centrum – i osadnicze i polityczne – znajdowało się na bagiennym czarnoziemie w okolicach Gopła. Tutaj znajdowała się słynna "Mysia wieża",w której miał zginąć według legendy Popiel,ów zły książe,który musiał ustąpić tron nowej dynastji – Piastowiczów,tu leżał najstarszy, niegdyś potężny,gród Kruszwicki.Na południe od Gopła rozciągała się wielkie lasy,podmokłe i błotniste, gdzieniegdzie błyskające taflami jezior,późno kolonizowane; były to t.zw.leśne Kujawy. ...

Kazimierz Tymieniecki

Wielkopolska jako kolebka Państwa Polskiego

Wielkopolska zjawia się na widowni dziejowej współcześnie z państwem polskiem.Znaczenie Wielkopolski w tym pierwszym okresie dziejów polega na tem,że jest ona głównym ośrodkiem państwa polskiego,a wszystko przemawia za tem,że również jego kolebką. ...

... przy tworzeniu się państwa polskiego pozostają jako jedynie możliwe,przynajmniej w sensie pozytywnym,wpływy zachodnie.Stamtąd z dawnego świata rzymskiego,a obecnie rozszerzonego świata romańsko-germańskiego,szły oddziaływania twórcze w zakresie wyższej kultury wogóle,a w zakresie państwowości w szczególności.Wobec tego,co powiedzieliśmy wyżej o przygotowaniu Słowian do przyjęcia zachodniej kultury,działanie tych wpływów w głębi ziem słowiańskich nie powinno nas dziwić.W organizacji państwa południe słowiańskie wyprzedziło słowiańsko-skandynawską północ.Polska,a w szczególności Wielkopolska, była już bliska tej północy,mimo to uległa wpływom idącym z południa,a właściwiej z południowego zachodu,gdyż tędy szedł główny szlak oddziaływań na Polskę w w.X i XI.Dla organizacji państwa była to okoliczność niewątpliwie bardzo pomyślna.Państwo polskie,jak tyle innych państw przed nim i po nim na obszarze Europy środkowej i wschodniej,było szczepionką państwa wykształconego na zachodzie i południu,a wywodzącego się genetycznie z późnego cesarstwa rzymskiego. ...

Państwo polskie powstało ze zrzeszenia plemion słowiańskich w dorzeczach Odry i Wisły.Centrum tego zrzeszenia,a prawdopodobnie i to,co nazywamy kolebką państwa,leżało nad Wartą,w późniejszej Wielkopolsce.Za tem przemawia szereg faktów.W Wielkopolsce znajdowały się pierwotne ośrodki polityczne państwa,więc Poznań i Gniezno,w których nasi pierwsi Piastowie mieli swe główne stolice i skąd rozciągali władzę nad całem państwem.Pierwotną nazwą Wielkopolski była Polska.Nazwa ta oznaczała długo jeszcze zarówno dzielnicę nad Wartą,jak i całe państwo.Dopiero w w.XIII zaczęto dla dzielnicy używać wyróżniającej nazwy "Maior Polonia",czyli Stara Polska albo Wielkopolska,ale obok tego utrzymywała się jeszcze i w wieku następnym dawna nazwa dzielnicowa Polski.Powodów,że Wielkopolska,a nie inna z ziem piastowskich ,odegrała rolę pierwszego ośrodka państwowego,szukać należy w rozpatrzeniu wzajemnego stosunku dzielnic,wchodzących w skład państwa.Szczególną uwagę musimy zwrócić na kwestje zaludnienia,oraz stopnia kultury różnych ziem piastowskich. W sprawie zaludnienia można uważać jako zupełnie pewne,że aż do w.XIV i później zachodnia część państwa była o wiele lepiej zaludniona,aniżeli część wschodnia.Zwłaszcza ziemie na wschód od Wisły były w okresie wczesno-historycznym przeważnie pustkami.Żyzność ziemi nie odgrywała tutaj zasadniczej roli,skoro n.p.żyzne Lubelskie dopiero z końcem XIV w.zaczyna się lepiej zaludniać, gdy tymczasem lewy brzeg Wisły,w okolicach Krakowa,Wiślicy,Sandomierza,posiada wcale gęste zaludnienie o dobre kilka wieków wcześniej.Większe zagęszczenie ludności oczywiście odpowiadające nie dzisiejszym lecz ówczesnym normom,jest wysoce prawdopodobne również nad Wartą,w dzisiejszej Wielkopolsce. O liczniejszych tutaj osadach świadczą już dane archeologji przedhistorycznej.W Wielkopolsce mamy znaczną liczbę grodzisk i wczesnych grodów historycznych. Również wykopaliska monet w Wielkopolsce,w okresie wczesno-historycznym bardzo obfite,przemawiają za tem,że kraj tu był ludny i stosunkowo kulturalny. Nie można pominąć i nazwy kraju nad Wartą.Wyraz Polska znaczy tyle co wielkie pole,a w odniesieniu do kraju oznacza znaczniejsze posunięcie naprzód uprawy roli. ...

Ryszard Berwiński — Powieści Wielko-polskie /1840/

Wieża Kruszwicka

O ziemio moja – ty coś dawniej była
Kolebką wolnych – dziś wolnych mogiła –
Oto syn twojej oniemiałej chwały
Pyta się ciebie – i gdzież się podziały
Dni twoje wielkie – gdzie ręka,co wskaże
Świetności twojej zwalone ołtarze?

Oto twych stolic pozostały szczątek
Wieża Popiela – królowa pamiątek
Czem jest – ruiną królewskiego grodu,
Czy piramidą na grobie – narodu,
Po której ręka tylu wieków kryśli
Rylcem zniszczenia wielkie swoje myśli?

Stoi – jak smutna Sodomy niewiasta
Nad ruinami upadłego miasta;
Na wieczną boleść wspomnienia zaklęta,
Świetności jego krótkie dni pamięta!
....
Czemże są zamki – czem warowne grody,
Jeśli od hańby nie mogą zasłonić
Synów wolności i ducha swobody? ...

Tyrani,- próżno granitem się bronić!
Was dumne miasta,ni wyniosłe wieże,
Ni baszt obronnych kamienne puklerze,
Was mury wsparte niewolników dłonią
Od słusznej pomsty nieba nie zasłonią!
Biada wam!

Wolność wyparta za mury,
Ucieka w lasy - w niedostępne góry;
Z gór wypędzona lot skrzydeł rozwija,
Nad ziemię wzlata - na chmury się wzbija,
I tam zatknąwszy sztandar swojej chwały,
Na wolnych wiatrach przelata świat cały;
W burzliwych nocach wraca między ludzi,
W imie ich swoje ze snu hańby budzi
I żyje wiecznie!

Jan Bystroń — Dzieje obyczajów w dawnej Polsce

Wielkopolska

Wielkopolska,w szesnastym wieku jeszcze zamożna i odgrywająca znaczną rolę w życiu politycznem,schodzi na dalszy plan; wraz z przeniesieniem stolicy do Warszawy środek ciężkości życia polskiego przenosi się ku wschodowi,i odśrodkowo położone ziemie zachodnie tracą dotychczasowe znaczenie,zwłaszcza,że były też zdala od wielkich handlowych szlaków.Zniszczona przez wojny szwedzkie,potem stopniowo przez kolonistów niemieckich zaludniona Wielkopolska uzyskała w osiemnastym wieku opinję partykularza; śmiano się ze zwyczajów prowincjonalnych,z ich wymowy i słownictwa.

Z miast najwięcej wiedziano o Gnieźnie,w którem rezydował prymas,które sławne było katedrą i grobem św.Wojciecha,z którem łączyły się podania o początkach państwa.Na cześć Gniezna śpiewa Miaskowski:

Najpierwsze gniazdo osady Lechowej,
Stolico wiary tu w Polszcze Piotrowej,
Bogaty grobem tak świętym,Kościele!

Większy od Gniezna,bardziej ożywiony,sławny katedrą i szkołami "staropolski Poznań",jak go zwie Klonowicz,stawał się coraz bardziej miastem wojewódzkiem,stolicą rolniczego kraju,bez większego znaczenia w życiu całego państwa.Trzecią stolicą wielkopolską był Kalisz,również ze szkół znany.

Twardowski w dłuższym wierszu na cześć Leszczyńskiego opisuje panegirycznie Poznań z czasów tuż przed wojną szwedzką:

ma obywatele
Polerowane i ludzkie,jako z gładkiej mowy,
Tak postępków szlachetnych.Ma swój dank gotowy,
Do którego poloru powód ma nie mniejszy
Z wyniosłości powiatu i szlachty zamkowej,
Która tu odprawuje festy wszystkie swoje,
Najwięcej pod święty Jan.
....
A cóż,gdy się przypatrzy okręgowi w murze,
I jego dymensyi,puszczonej po szmurze,
Ma z czego się ukochać,tak i mury kołem,
I rynek swym kwadratem toczy się wesołym,
Tak bramy patrzą na się,tak równe ulice,
Aż i złote nad zuchwał widzieć kamienice.

Poznań był miastem przeważnie polskiem,choć i nieco Niemców się tu znajdowało; natomiast wsie pod Poznaniem były gęsto zaludnione przez niemieckich kolonistów,przeważnie z okolic Bamberga sprowadzonych z początkiem XVIII wieku w celu podjęcia prac gospodarczych na terenach opustoszałych po klęskach wojny szwedzkiej."Bambrzy" ci,z charakterystycznym strojem,utrzymywali długo swą odrębność etniczną i dopiero w drugiej połowie XIX wieku ulegli zupełnej polonizacji.Poza tem w całej prowincji dość było miasteczek,służących lokalnym potrzebom okolicy;niektóre z nich miały za sobą długą tradycję historyczną,jak Szamotuły z zamkiem i kolegjatą,Oborniki, Rogoźno,Środa,niegdyś obronna,Szrem z licznemi kościołami,graniczny Zbąszyń,Kargowa,niemiecka i protestancka,niegdyś etap w drodze saskich królów do Polski,Kościan obronny,Szmigiel z wiatraków sławny, Wschowa,przeważnie protestancka,handlowa i przemysłowa.Większa rola przypadła Lesznu,gniazdu rodowemu Leszczyńskich,sławnemu centrum kalwinizmu polskiego, ze szkołami,w których jeszcze Komenjusz wykładał; miasto było zamożne,przemysłowe,bogacące się handlem z pobliskim Śląskiem.

Dalej na północ ciągnęły się żyzne ziemie Kujaw, gęsto zaludnione,bogate,zamieszkałe przez lud wesoły, dorodny,roboczy.Dawna stolica Kujaw i kolebka państwa Kruszwica upadła już i jedynie wieża nad Gopłem,za mysząą wieżę Popiela uważana,pozostała; rozrosły się nowe centra : Inowrocław,zwłaszcza zaś nad Wisłą położony Włocławek,siedziba biskupów:

Czerwieni się dawny
Włocławek,księżą,cłem i piwem sławny.

pisze o nim Klonowicz; miasto było zamożne,z cegły czerwonej na toruński sposób budowane,z komorą celną dla ruchu wiślanego.

Ważnem centrum była też Nieszawa:

Wnet zatem ujrzysz Nieszawę czerwoną,
Szpiklerzów długim rzędem obsadzoną;
Świecą się w lewo skorupiane dachy
I inne gmachy.
Obfite żniwa i gumna kujawskie
Tam się ściągają w szpiklerze nieszawskie,
Tam swe nadzieje ładuje ziemianin,
Tam i mieszczanin.

pisze również Klonowicz.

Warowny i zamożny niegdyś Brześć został zniszczony w czasach wojen szwedzkich i nigdy potem już się nie podźwignął.

Kujawiacy słynęli z zawadjactwa:

Nie żyj po kujawsku,
Kędy trzeba testament gotowy zostawić
W domu albo przy żenie,gdy na uczty jedziesz,

przestrzega Opaliński,a Kochowski w"Epigramatach"taką fraszkę"Kujawskim biesiadom"poświęca:

W Anglii śmierć tańczyła,jako jeden pisze,
Lecz kiedy o kujawskich ja biesiadach słyszę,
Mówię,że tam śmierć tańczy i wesoła bywa,
Gdy ludzi i od kufli i w tańcu porywa. ...

Stanisław Helsztyński

Biskupizna

Łowiczanie stron naszych:noszą z dumą swoje
kapelusze okrągłe,czerwone kaftany,
pas wstążki wokrąg szyi u mężczyzn związany
i kobiet niezwyczajne stanów i głów stroje.

Zagrody u nich wielkie i schludne mieszkania,
Konie tłuste i piękne,słowa pełne powag:
innej prócz biskupianki chłopak,tak czy owak,
do ślubu nie powiedzie,by była jak łania -

Cenić się muszą bardzo,każdy z nas to widzi:
prymas jest ich proboszczem,rok w rok śród
nich mieszka,
prostsza ich niźli nasza jest do nieba ścieżka.

Chociaż Gostyń pozbawił stolicę ich,Krobię,
władz i urzędów,przecie mają wyższość w sobie:
biskup im został oraz w murach święty Idzi.

Biskupizna - wschodnia część powiatu z Krobią jako ośrodkiem - własność biskupów poznańskich,których znakomite metody gospodarcze wyraziły się wyższym stanem dobrobytu tego olbrzymiego,swe tradycje do dziś zachowującego rejonu.W Krobi kościółek św.Idziego z czasów Władysława Hermana.

Józef Weyssenhoff

Wóz Drzymały

... Często...rozbrzmiewała w Podgradowicach...obca mowa,gdyż mieszkało tam już sporo chłopów niemieckich,a nawet wójt był Niemcem.

Jeden kąt tej wsi,bądź co bądź wesołej,był smutniejszy.To pusta działka Michała Drzymały.Nabył on ją niedawno dla założenia siedziby,da Bóg,na liczne pokolenia.Zakupił materjał budowlany,zwiózł go i sklecił naprędce stodółkę i stajenkę.Na budowę domu mieszkalnego z kominem i kuchnią trzeba było otrzymać pozwolenie od landrata z Wolsztyna.

Ale dość było landratowi usłyszeć piastowskie brzmienie nazwiska,dość obrzucić spojrzeniem tę postać szczupłą,lecz żylastą,zajrzeć w te oczy,uczciwie zuchwałe...Drzymała pozwolenia nie otrzymał. Nie zachwiało go to w postanowieniu,które owszem przerodziło się w zawziętość,w walkę na fortele z komisarzem policji Bockiem,słynnym prześladowcą polszczyzny w tej okolicy.

Walka trwała już dwa lata.Aż pewnego majowego dnia ujrzano dziwne zjawisko na Drzymałowej działce. W pobliżu stodółki i stajenki,na pustem podwórzu, oznaczonem tylko przez nikłe ogrodzenie,stał wielki wóz,raczej skrzynia na kołach z okienkami i bramą. W otwartej bramie siedział Michał okazale,urągając pruskim tropicielom.Gdy sąsiedzi zbiegli się na wywiady,on ułożył sobie odpowiedź generalną:

- Nie dają mi postawić mieszkania na ziemi,to będę mieszkał o metr nad ziemią.

Zwrócił uwagę ktoś ze współczujących ludzi,lecz niedowiarek:

- Znajdą oni przyczepkę o to,że się kurzy z komina.

- Nic to! - odpalił Drzymała.- Czytali mi całe ich psie prawo.Żaden tam "Ferbot" o wozach nie stoi.

Uśmierzyły się więc narazie powątpiewania,a odzywały wyrazy podziwu:

- Ależ wozisko ogromne,jak wagon. A i lepsze,bo kuchnia w niem siedzi.

- Nie widzieliście takich w eilcugach,co bez Grodzisk przelatują? To mój wagon restauracyjny - dowcipkował Drzymała. ...

Niebawem dowiedzieli się o nowym pomyśle Drzymały wszyscy w okolicy.Polacy szczerze się cieszyli, gdyż Michał nikomu z sąsiadów wody nie mącił.Nawet wójt,pan Jabke,uśmiechał się przy spotkaniu Drzymały,był to bowiem Niemiec,dbały o poprawne stosunki z gromadą.

Komisarz Bock zjawił się raz tylko od czasu sprowadzenia wozu,ale zatrzymał bryczkę na szosie i przypatrywał się zdaleka.Jastrzębim wzrokiem dojrzał Drzymała przybysza z wysokiego progu swego domostwa i mówił do żony:

- O,widzisz psubrata? Lorynetkę na mnie wytrzeszczył,jak ten hrabia,co kozła wypatruje na podjeździe.Ale ja nie mam rogów do pokazania.Odwrócę mu się tyłem,to się napatrzy.

- Daj pokój,Michał! Człowiek zły jest i niebezpieczny.

- A patrzaj go,jaki żółty! Mówią,że od tych ze mną przepierań żółć się w nim rusza.

- A niech go tam!

Najbliższe dni przyniosły zdarzenie pomyślne i pokrzepiające. ...

Powstał w Poznaniu "Komitet Wozu Drzymały" i przystąpiono do budowy niezwykłego domu.Jego ściany wysłano od wewnątrz korkowem drzewem,które hamowało dostęp zarówno upału,jak mrozu.Po wierzchu był pięknie malowany na biało i zielono,według marzenia przyszłego mieszkańca.

Pod jesień tego roku Drzymała prowadził swój nowy dom triumfalnie od stacji kolei w Grodzisku do Podgradowic.

Rozpoczął się w jego życiu okres zadowolenia i względnego dostatku.Od wprowadzenia w maju pierwszego,cygańskiego wozu omijali go żandarmi.Niemałą też pociechą było,że komisarz Bock zachorował poważnie na wątrobę.

Przybyło dużo czasu na lepszą uprawę roli i na pilniejszy dozór inwentarza.W jesieni około wozu połyskiwało tłuste ściernie,przetkane rosłą koniczyną,a bujnie zakrzewione zagony kartofli zapowiadały plon obfity.Michałowa dochowała się sporo drobiu i przy krowie,dawniej jedynej,plątała się dorastająca cielica.Rozmnożyły się świnie i podświnki.

Do nowego"domu" Drzymała rychło nabrał serca. Pilnował go i czyścił,pokazywał z dumą licznym ciekawym.Czasem jednak mawiał do żony:

- Żeby jeno one tam nie postanowiły prawa,jako i w wozie mieszkać nie wolno!

- Ej,sprzykrzyło im się i dają nam spokój.

- Takim nie sprzykrzy się nigdy.

Jakoż przeszły zima i wiosna,spokojniejsze w tym roku.Ale z nastaniem lata zaczęły krążyć złe wróżby.

Znalazł się Drzymała dla swoich spraw gospodarczych w Wolsztynie.Dowiedział się tam o poglądzie miejscowego landrata na sprawę wozu.Był ten dostojnik zdania,że pomysł Drzymały jest poprostu drwiną z przepisów obowiązujących,że podkopuje powagę rządu i pobudza lud do naśladowania krnąbrnego oporu przeciw prawu,wywołanemu przez konieczność państwową.

Z rozmów w mieście wyniósł Drzymała przekonanie,że zawieszenie broni ma się ku końcowi.I rzeczywiście późną jesienią przyszedł do wójta z Podgradowic nakaz usunięcia z działki Drzymałowej wozu, uznanego za równy domowi mieszkalnemu.Nakaz ten opierał się aż na uchwale sejmu pruskiego w Berlinie.

Przeciw temu Drzymała nie znalazł już rady,ani wybiegu.Poprostu - nie usłuchał.Wójt zaś,pan Jabke, nie śpieszył się z egzekucją.Przesłał tylko Drzymale otrzymany papier.

Teraz już wyższe władze pruskie nie czekały dłużej.Korzystając z pobytu gospodarza u mecenasa w Poznaniu,urzędnik z żandarmami zjechał do Podgradowic,wóz opróżnił doszczętnie,osznurował i opieczętował.Po powrocie Michał zastał swe przelotne szczęście domowe zburzone.Niewiadomo,czy zapłakał,ale pono nie,bo nikt go nigdy płaczącego nie widział.Przeniósł się do izdebki,najętej od owdowiałego sąsiada.

Ponieważ trwał nakaz usunięcia sławnego już na całą Polskę wozu,który według określenia urzędowego "urągał powadze władz niemieckich",więc Drzymała uprosił wójta,aby jego dawny dom zabrał na swoje podwórze.

- Żebym mógł choć wejrzeć na niego z mojego kąta! - dopraszał się.

Pan Jabke przyjął wóz i przechował przez parę miesięcy.

Jednak pewnego dnia zimowego zjawił się w najętej izdebce Drzymały i dobył z kieszeni nowy papier,

- Czytajcie! - rzekł uroczyście.

Było to polecenie od władzy wyższej,aby wójt zażądał "Standgeldu",czyli opłaty za przechowanie u siebie wozu.

Jabke patrzył Drzymale w oczy jakoś niegroźnie, a tamten w oczy wójta z zaciekawieniem i wątpliwością.

Nareszcie Niemiec się odezwał:

- Powiedzcie mi,że tego nie zapłacicie!

- A bo i nie mam z czego,panie wójcie!

- Dobrze.Bo mnie to potrzebne dla odpowiedzi w powiecie.A dla siebie wcale nie żądam zapłaty.

Podarł papier na kawałki i rzucił w śmiecie.

Pierwszy chyba raz w życiu uścisnął Drzymała serdecznie rękę bliźniego,- Niemca.

Jednak wozu nie można było dłużej pozostawić w Podgradowicach.Staraniem przeszłorocznego "komitetu" przewieziono go aż do Krakowa i tam wystawiono na widok publiczny.I Drzymała nie chciał pozostać we wsi bez nadziei odzyskania wozu i bez możliwości po-

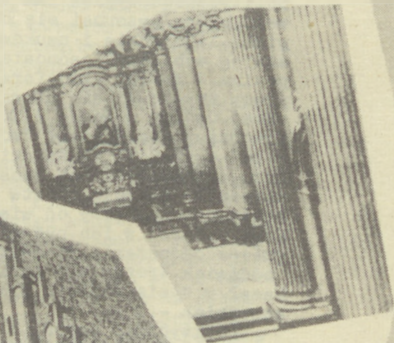
...żądnego gospodarowania na swoich morgach, od których mieszkał teraz za daleko.

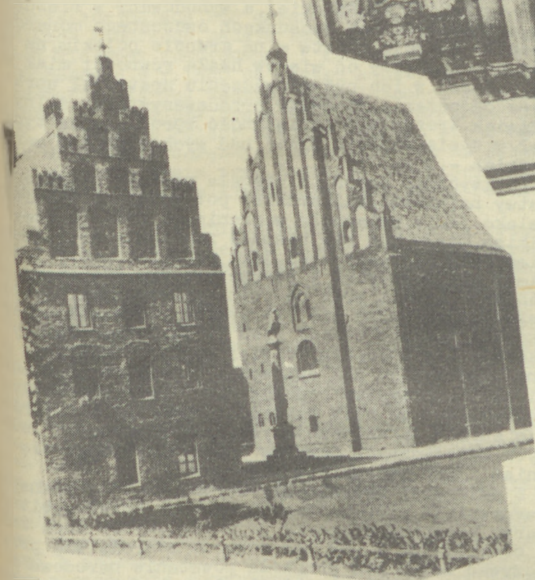
Skoro tylko przebąknął, że chce sprzedać swą działkę, zjawił się u niego agent Komisji Kolonizacyjnej, ofiarując mu cenę wyższą, niż ją gospodarz przed czternastu laty zapłacił.

Ale Drzymała ani słyszeć nie chciał o oddaniu ziemi w ręce Komisji i na złość jej sprzedał swą działkę za cenę niższą - miejskiemu rakarzowi.

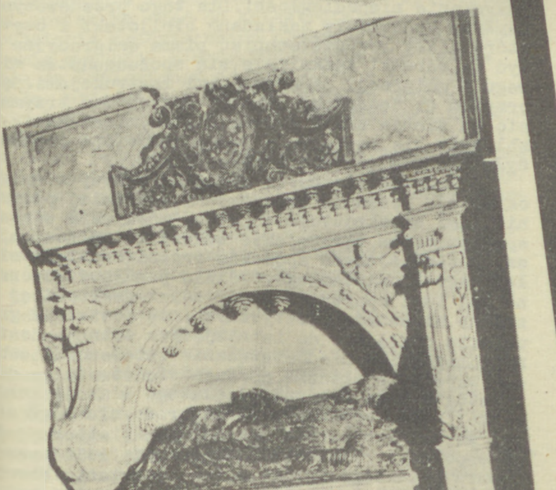
Potem zaś kupił starą chatę we wsi Cegielsko, o cztery kilometry od Podgradowic i w niej zamieszkał.

* * *









Stanisław Helsztyński

M.B. Gostyńska

w kościele OO. Oratorjanów na Świętej Górze.

W Częstochowie zakwitłaś twarzą lic surową,
ran stygmatami dwoma, berłem i koroną,
tysiącami brylantów, co zwyż skroni płoną,
majestatem monarszym, władczynią, królową -

W Ostrej Bramie, łzom będąc bliższą i dosiężną,
głowę schyliwszy zlekka w blask dostojeństw złoty,
pośród ludu swojego, co pełen prostoty,
cichą skromną stanęłaś na ołtarzu księżną -

Przed alabastrów klęczę tu rozlśnioną kładką,
z uwielbieniem wpatrując się w Twą słodką postać,
szczęśliwy, gdyby przyszło dzień i noc tu zostać -

Tam królową narodu jesteś, księżną Litwy,
słuchasz hołdów i wezwań, przyjmujesz modlitwy,
tu patrzysz i miłujesz: tutaj jesteś Matką.

Na Świętej Górze - kościół OO. Oratorjanów /Filipinów/, barokowy gmach z kopułą, wzorowany na kościele S. Maria della salute w Wenecji, fundowany w r. 1675 przez Adama Konarzewskiego i jego żonę Zofję, córkę Łukasza Opalińskiego; centrum kultu Matki Boskiej, której obraz, wysoce nastrojowy i artystyczny, słynący łaskami od w. XVI, ściąga liczne rzesze pątników. W klasztorze, w oratorjum, relikwiarz srebrny ze spowitą w czerwony aksamit czaszką fundatora.

„Nie damy pogrześć mowy"

Bernard Chrzanowski

Września

Siedm mil od Poznania ku Warszawie leży miasteczko Września. Schludne ono i czyste. Naokół niego równina; uprawne pola, poprzecinane szosami, wystrzelającemi z miasteczka, jak promienie; szosy, wysadzone równiutkiemi owocowemi drzewami. Poza łanami zbóż i kwieciem drzew nie przystraja się tam ziemia wiosną niczem niezwykłem. ...

Jedyną dumą miasteczka był doniedawna widny zdaleka pomnik powstańców, poległych na polach sąsiedniej wsi Sokołowa. W 1848 roku odparto tam zwycięsko pruskich żołnierzy, zlewając obficie krwią pobojowisko. Dziś jest drugą dumą Wrześni inny pomnik w samem mieście.

Oto idąc cichą ulicą Kościelną, zobaczysz na niedużej, piętrowej kamienicy tablicę z napisem: "Polacy! Nie zapomnijcie nigdy, że czasu niewoli wróg odwieczny katował tutaj dzieci wasze za ich gorące przywiązanie do wiary i mowy Ojców. 1901-1926." Co to znaczy? Tradycja mówi, że za dawnej niepodległej Polski dzieci - chłopcy - zbierali i podawali kule Czarnieckiemu ku obronie Częstochowy. Tak niedawno za nowej, już wolnej Polski dzieci - chłopcy i dziewczynki - bronili krwią kresowego Lwowa. Tu, we Wrześni, za czasów niewoli w 1901 r. broniły dzieci swem cierpieniem polskiego pacierza. ...

Józef Kisielewski

Pięćdziesiąt lat pracy Towarzystw

Czytelni Ludowych 1880 - 1930

Życie polskie pod zaborem pruskim w l. 1840-1880

... Na czwarty dziesiątek lat ubiegłego stulecia przypada w Wielkopolsce największy rozwój życia kulturalnego. ...Hasła demokratyczne, przywiezione z emigracji, znajdują tutaj grunt jak najpodatniejszy, praca dla ludu, który dotychczas - acz uwłaszczony - w zupełnem prawie był zaniedbaniu, znajduje gorliwych orędowników w osobach dr. Karola Marcinkowskiego, Augusta hr. Cieszkowskiego, Karola Libelta, Jędrzeja Moraczewskiego i wielu innych, którzy jakkolwiek różnią się może nieraz w środkach i metodach postępowania, do jednego wszakże zdążają celu, pragnąc rozbudzeniem oświaty, podniesieniem poziomu warstw najszerszych najwłaściwiej pielęgnować poczucie narodowe. ...

W innych zaborach, gnębionych i poniewieranych, trwa ruch umysłowy w letargu, na emigracji dopalają się źródła wielkich natchnień, ofiarności i rozumu politycznego; wygasa tam też żywy prąd życia umysłowego, które przenosi się obecnie do Poznania. Powstają pisma literackie i naukowe, zawiązują się towarzystwa, szereg wybitnych jednostek nastawia życie na wysoki poziom. W takiej atmosferze dojrzewają nie tylko hasła pracy umysłowej, ale utrwalają się idee pracy społecznej. Ogólny wówczas w Europie prąd demokratyczny, wywodzący się z haseł "wolności - równości i braterstwa" rewolucji francuskiej, a wyhodowany w niezdrowych, autokratycznych stosunkach ówczesnego monarchistycznego ustroju państw - na gruncie polskim, na terenie narodu, który od wieków hasła równości miał we krwi, a teraz w ich przeprowadzeniu upatrywał upragnione odrodzenie, znalazły przedewszystkiem silny oddźwięk. Zrozumiano konieczność wprowadzenia tych haseł w życie. Podjęto pracę nad wychowywaniem warstw szerokich - ludu.

Praktycznie praca ta sięgała niezbyt głęboko w warstwy najniższe, najbardziej potrzebujące. Rezultaty wszelako, jakie osiągnęła w granicach narazie niewielkich, miały już swe niemałe znaczenie, przedewszystkiem, jako pierwszy krok, jako początek, który rychło zamieni się w szeroki i płodny program. W tym okresie organizuje Libelt wraz ze swymi przyjaciółmi wykłady powszechne, cieszące się olbrzymiem powodzeniem. Marcinkowski zakłada w 1841 roku "Towarzystwo Pomocy Naukowej" dla chłopców, później Emilja Sczaniecka podobne towarzystwo dla dziewcząt. Olbrzymie znaczenie posiada "Towarzystwo Pedagogiczne" Ewarysta Estkowskiego, mające na celu zakładanie szkółek i organizowanie kursów dokształcających, oraz stworzenie jednolitych, metodycznych podstaw nauczania. Wzmaga się również ilość wydawnictw ludowych.

Z emigracji nadchodziły bardzo znaczne transporty wydawnictw propagandowych, nakłady dzieł wybitnych pisarzy polskich i szereg czasopism, które obok założeń oświatowych i pod ich pozorem starają się przygotowywać teren pod przyszłe powstanie narodowe o odzyskanie niepodległości. Dla tego przedewszystkiem napływu wydawnictw zakładano bibljoteki i czytelnie, które miały rozpowszechniać pisma emigracyjne i służyć za ośrodki zetknięcia się społeczeństwa miejscowego z emigracji nadchodzącemi instrukcjami. Dążono przytem do tego, żeby warstwy dotychczas trzymające się od siebie zdala - ziemiaństwo, mieszczanie i lud, zbliżyli się nawzajem, a jednym ożywione duchem dążyły zgodnie do tego samego celu. ...

A nadchodzące coraz obficiej wpływy z emigracji określają poczucie narodowe na szerokiej płaszczyźnie idei demokratycznych, które zdobywają wszystkie społeczeństwa europejskie wskazywaniem nowych, lepszych, pełniejszych sposobów organizowania życia społecznego i państwowego. Ogólnie panujący wówczas ruch na tej idei oparty, a dążący coraz gwałtowniej do zmiany stosunków politycznych, nie został na gruncie polskim dokładnie do istniejących potrzeb dostosowany, pomijał, lub niedostatecznie interesował sobą pewne warstwy społeczne, np. duchowieństwo, a co do ludu w istocie swej nie dotarł; dlatego w akcji konspiracyjnej, którą wówczas przedsiębrano, nie mógł on skupić wszystkich warstw społecznych i stworzyć jednego wspólnego, rozporządzającego siłą solidarności frontu polskiego. Skutkiem tego powstanie zbrojne, jakie gorączkowo przygotowywano, zorganizowane zostało niedostatecznie. W ostatniej przytem chwili przed wybuchem, przez zdradę jednego ze sprzysiężonych, władze odkrywają cały spisek.

Następuje proces i skazujący wyrok. "Wiosna ludów" - r. 1848 - wybuch rewolucji w Paryżu, Wiedniu i w Berlinie zdaje się na nowo otwierać nadzieje powodzenia, tem więcej, że sprawie Polski towarzyszy w tym czasie przychylne stanowisko społeczeństwa niemieckiego. W ślad za wybuchem orężnych rewolucyj

Rozpoczyna się i na terenie Wielkopolski powstanie. Rychło jednak okazuje się, jak niedostatecznie była przygotowana cała akcja. Po kilku zwycięskich potyczkach następują okropne klęski. Naprzód złudnemi obietnicami unji personalnej, później siłą i gwałtem rząd pruski zgniótł całą organizację powstańczą.

Niepowodzenie ruchów wolnościowych, klęska wielkich nadziei i kompromitacja zbyt małych środków w stosunku do ogromu zadania – osłabia znacznie społeczeństwo polskie, a jednocześnie, odkrywając nurtujące w niem bezustannie dążenia odwetowe, daje broń w rękę nacjonalizmowi pruskiemu. Rozpoczyna się od tej chwili zdecydowany atak na front polski. Łagodniejsze traktowanie Polaków w okresie poprzednim przerodziło się obecnie w okrutne, bezwzględne, wytrwałe prześladowanie. Niepowodzenia następują po niepowodzeniach. Ustalający się parlamentaryzm pruski wrogie zajmuje stanowisko wobec sprawy polskiej, poddany mu rząd staje się pojętnem narzędziem w tłumaczeniu tych nastrojów na język konkretnego działania; znajdująca zaś coraz większy posłuch myśl wielkich Niemczech nadaje tym antypolskim wystąpieniom kierunek zdecydowany i konsekwentny.

Dochodząca w r. 1850 do skutku konstytucja pruska, nie gwarantowała już żadnych praw ludności polskiej, milczeniem pomijała prawa Wielkiego Ks. Poznańskiego. Był to znak, że Polacy powinni rozstać się z nadzieją utrzymania odrębnych, pozwalających na rozwinięcie własnego życia praw. Następne posunięcia rządu dokładnie uwidoczniły postawę, jaką wobec Polaków obecnie przyjęto.

Od chwili zgniecenia zbrojnego powstania rozpoczyna się na terenie całego zaboru pruskiego okres najsilniejszego, jaki dotychczas przechodziły ziemie polskie, prześladowania. Rząd pruski stosował w swej akcji antypolskiej środki uzasadniane paragrafami prawnemi, ale walczył również i zupełnem bezprawiem, gwałtem i nadużyciami. Wychodzące obecnie prawo, nakłada na stowarzyszenia rozliczne ciężary i trudności, bezwzględny kaganiec nałożony na prasę sprawia, że pisma przestają wychodzić na pewien czas zupełnie, ustaje ruch wydawniczy, życie umysłowe, niedawno jeszcze tak bujne, zamiera. Rząd wypędza ze szkół, częściowo nawet ludowych, język polski, tak, że już tylko nauka religji odbywa się w języku ojczystym, ale i ten okruch słusznych i gwarantowanych praw zostanie niebawem usunięty. Dla złamania ducha polskiego używają Prusacy najplugawszych metod oszustwa, intrygi i prowokacji /afera Bärensprunga/ – niepowodzenia gospodarcze, spowodowane podówczas żywiołowemi klęskami, powiększa rząd do katastrofalnych rozmiarów przez podcięcie kredytu; upada przemysł, handel, rolnictwo, ziemie wykupują Niemcy, rozpoczyna się masowa emigracja do Królestwa, a od roku 1872 – za morze. ...ie całe przedstawia się jak wielkie cmentarzysko, a nie lepiej jest i w innych dzielnicach, na Warmji, Śląsku i w Prusach.

Nie długo jednak trwa upadek ducha. Spadające razy zbyt boleśnie przypominają o konieczności obrony. Rozpoczyna się przeto nowa, z biegiem lat coraz energiczniejsza działalność, zmieniają się tylko środki i metody. Bolesne doświadczenie odkłada niepraktyczne marzenia o zbrojnej akcji na później, a nakazuje rozpocząć systematyczną, wytrwałą pracę, pracę wyrównania społeczeństwa polskiego, przynajmniej do tego poziomu ekonomicznego i kulturalnego, na jakim żyją bliżsi sąsiedzi – Niemcy.

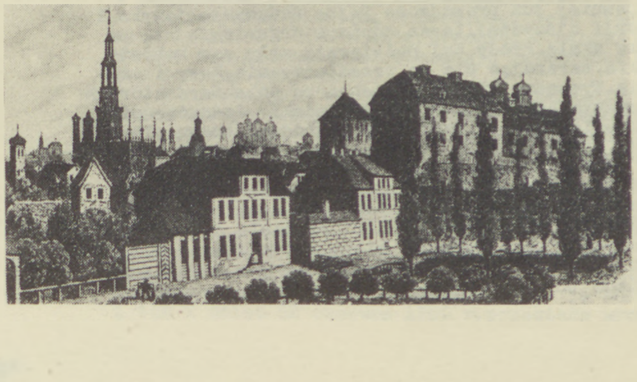
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem powstaje Liga Polska, organizacja, która obok spraw gospodarczych, zajmuje się także sprawami oświaty. Z inicjatywy dr. Kazimierza Szulca w roku 1857 zawiązuje się Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a założone jeszcze w roku 1841 przez Marcinkowskiego Towarzystwo Pomocy Naukowej rozwija pomyślnie swoją działalność, polegającą na wspieraniu uczącej się młodzieży i powiększaniu tym sposobem kół polskiej inteligencji, oraz oświeconego mieszczaństwa. Powstają liczne towarzystwa, Marcinkowski zakłada "Bazar", ośrodek, który ma skupiać pracę nad podniesieniem handlu, a z biegiem czasu przekształca się w ognisko życia towarzyskiego.

Policja pruska paraliżuje wszelkiemi sposobami każdy odruch tego ożywienia, ale raz obudzona energja ...wala się z coraz większą siłą, a w przeciwieństwach hartuje się tylko i nabiera doświadczenia.

Wysiłki te, jak przedtem, w dwóch idą kierunkach. Wyrażają się w pracach nad podniesieniem ekonomicznem kraju, oraz w chęci umocnienia przez oświatę ludową warstw najszerszych. – Oświata ludowa, dochodząca do głosu już w latach poprzednich, dopiero obecnie staje na właściwem stanowisku. O ile bowiem dawniej zajmowano się oświatą przedewszystkiem warstw wyższych, a lud starano się zdobyć papierowemi i niedostępnemi dla prostego umysłu frazesami o postępie i równości, o tyle teraz zwrócono się przedewszystkiem i we właściwy sposób do ludu, który bierny dotąd, pod wpływem tragicznych przejść 48 roku i okrutnych bezprawi, z ufnością garnie się do ogólnego życia polskiego. Ma na to wszystko niewątpliwie wpływ i wzrost ruchu religijnego i potęgowanie się znaczenia katolickiego odłamu społeczeństwa, który liberalne kierunki życia wyprze powoli, a raczej stopi – po walce Bismarcka z Kościołem – w jeden nurt żywego patrjotyzmu, dla którego najsilniejszem oparciem jest religja. Około roku 1860 ta praca od podstaw daje pierwsze i dobre rezultaty. Zawiązują się spółki pożyczkowe, kółka rolnicze włościan, powstaje centralne towarzystwo gospodarcze dla Wielkiego Ks. Poznańskiego. Wszystko to wpływa na polepszenie bytu gospodarczego włościan, mieszczaństwa i większych właścicieli ziemskich, a około r. 1870 pojawia się ogólny dobrobyt społeczeństwa. W ślad za nim, znajdując silne podstawy materjalne, organizuje się i życie kulturalne. Jest to tem więcej konieczne, że szkoła, zawojowana zupełnie przez niemczyznę, żadnego w tym kierunku oparcia nie daje. Dla oświaty powszechnej zasługuje się przedewszystkiem niezmiernie wiele założone przez księdza Bażyńskiego towarzystwo pod nazwą "Towarzystwo dobrych i tanich książek ks. Franciszka Bażyńskiego". W przeciągu 10 lat wydało ono i rozprzestrzeniło przez pierwszą księgarnię wielkopolską M. Waligórskiego i M. Leitgebra – 140 tysięcy pożytecznych książeczek ludowych. Inne księgarnie na Pomorzu i Śląsku podejmują również żywy ruch wydawniczy, a wśród autorów ówczesnej literatury popularnej, największem wzięciem cieszą się książki: Tworzymira /Jarosława Leitgebra/, Majstra od ludu /Ignacego Danielewskiego/ i Sierp Polaczka /Juljana Preissa/.

Powstanie 63 roku pochłania wiele ofiar i ludzi z zaboru pruskiego. Ale niepowodzenie jego nie sprowadza przygnębienia i rozpaczy. Zawzięty upór pracy i obrony narodowej trwa bez przerwy nadal i pomimo strat, spowodowanych powstaniem, wzmaga się i potężnieje. "...praca współdzielcza – pisze dr. K. Rakowski – kooperatywa, zorganizowana planowo: powstają stowarzyszenia rolnicze, naukowe, rzemieślnicze, kasy i banki wzajemnego kredytu, towarzystwa wychowania sierot". Równolegle idzie praca nad oświatą, przedewszystkiem przez prasę i wydawnictwa ludowe. W wielu powiatach, przeważnie za inicjatywą duchowieństwa, powstają już teraz publiczne bibljoteki, zorganizowane w wielu wypadkach w sposób odpowiadający istniejącym potrzebom. ...

20 czerwca 1871 r. wychodzi rozporządzenie ministra oświaty o wprowadzeniu do katolickich szkół średnich w Poznaniu i Ostrowiu języka niemieckiego, a zaraz potem prawo zagrażające więzieniem tym księżom, którzyby odważyli się głosić z ambony poglądy sprzeczne z interesami państwa niemieckiego. Te dwa prawa "kagańcowe", jedno skierowane przeciw Polakom,



drugie - przeciw Kościołowi,rozpoczynają długi szereg rozporządzeń,mających zdławić to wszystko,co się sprzeciwiało egoistycznym planom "wielkich Niemiec".Kasują te rozporządzenia i ustawy prywatne szkoły polskie,usuwają język polski,tam gdzie się jeszcze utrzymał,odsuwają księży od wpływu na szkolnictwo;posady nauczycielskie obsadza rząd Niemcami - protestantami,a urzędników Polaków - nielicznych zresztą - przenosi albo w głąb Niemiec,albo osacza splotem wyrafinowanej intrygi,w której deprawowały się nieraz dusze wychowawców młodzieży. ...

... Rząd bowiem upatrując w podnoszeniu się dobrobytu materjalnego największe niebezpieczeństwo dla swych dążeń wynaradawiających - usiłował podciąć podstawy materjalne ziem polskich.Cofnięto więc towarzystwom rolniczym wszelkie,wynikające z istniejących ustaw,ułatwienia,podkopano już dawniej w ciągu lat kilkunastu /1858 - 1869/ byt dawnego,a tak zasłużonego Ziemstwa Kredytowego,spowodowano chwilowy wprawdzie,ale dość bolesny narazie upadek rolnictwa,wygnano z granic kraju tysiące obywateli, nie umiejących się wykazać pochodzeniem z okolic, należących do zaboru pruskiego,a ponadto pozbawiono ziemie polskie praw,wynikających z ustawy samorządowej.

Mimo to,jakby na urągowisko wrogowi,życie gospodarcze kraju nie upada.Powstaje w tym czasie Bank Włościański,kilka banków pomniejszych,towarzystwo ubezpieczeń "Vesta",towarzystwa i organizacje przemysłowe,zawiązują się stowarzyszenia rękodzielników,powstają fabryki,gorzelnie,cukrownie,mleczarnie,młyny,rolnictwo powoli,ale stale podnosi się,ceny za ziemię idą w górę.Otoczenie życia gospodarczego szeregiem utrudnień zakazów i szkodliwych rozporządzeń wywołało skutek przeciwny do zamierzonego: w kołach polskich zrozumiano,że zdać się trzeba na własne tylko siły,na własną pomysłowość i przedsiębiorczość,zrozumiano,że najskuteczniejszą bronią przed akcją władz pruskich jest niezawisłość gospodarcza,dobrze zorganizowane rolnictwo,przemysł i handel.Od tej chwili ta strona życia polskiego na ziemiach zaboru pruskiego zyskuje na coraz większem znaczeniu i sile,i jest odtąd,aż do ostatnich czasów, najlepiej zorganizowaną dziedziną pracy polskiej, stanowiącą oparcie dla wszystkich prac i poczynań innych.

A prace takie podejmować należało bardzo pilnie, dobra bowiem duchowe,kulturalne były w równej mierze, jak materjalne,zagrożone.Język polski dawno wygnany został z całego życia publicznego.Zapobiegliwość swoją posuwano pod tym względem do tego stopnia,że usunięto napisy polskie ze wskaźników ulicznych,nakazywano usuwać je z tabliczek wozów,przyjeżdżających ze wsi na targi,a przedewszystkiem niemczono nazwy miejscowości.Rozporządzenia policyjne bacznie przestrzegały,aby żaden objaw kultury polskiej,w najdrobniejszej nawet formie,nie przejawiał się nazewnątrz.

Czego jednak nie można było robić publicznie, trzeba było organizować prywatnie,w granicach,a choćby poza granicami praw państwowych.Trzeba było myśleć o oświecaniu ludu tem więcej,że lud,rozbudzony i uświadomiony przez wiece,prasę,odezwy i tajną agitację podczas "kulturkampfu",domagał się tej oświaty,a pozbawiony jej,mógł ulegać stopniowemu wynarodowieniu,albo utonąć w coraz więcej wzmagającej się podówczas fali emigracyjnej do Ameryki,a później w głąb Niemiec,do Nadrenji i Westfalji.

Dawniej już prowadzone tajne nauczanie języka i historji ojczystej,teraz dopiero organizuje się na wielką skalę.Pracy tej poświęcają siły swe kobiety polskie,narażając się na prześladowania,kary i więzienia.Wychodzą liczne elementarze polskie,z których najlepszym był "Elementarz Poznański".Jednocześnie po okresie letargu,zaczynają wychodzić znowu pisma ludowe,które pracują nad uświadomieniem ludu i zagrzewają do podejmowania akcji oświatowej,redagują je: Józef Chociszewski,Mieczysław Leitgeber,dr.Ludwik Rzepecki,dr.Zygmunt Celichowski,ks.Apolinary Tłoczyński,Władysław Simon i inni.Na czele dwóch największych pism w Poznaniu stają w tym czasie ludzie światli,rozumni i odważni: założony przez ks.Jana Koźmiana "Kurjer Poznański" obejmuje ks.dr.Antoni Kantecki,a na czele "Dziennika Poznańskiego" staje Franciszek Dobrowolski,człowiek o szerokich horyzontach umysłowych,gorący patrjota,członek Rządu Narodowego z r.1863.W roku 1880 istnieje w Poznaniu dwanaście pism polskich.

Wszystkie te starania jednak nie mogą wystarczyć, nie mogą zmienić nad wyraz niepokojącego faktu,że dotychczasowe prace oświatowe i kulturalne posiadają charakter dorywczy i przejściowy;wobec braku szkoły nie było środka,któryby stale i systematycznie wpływał na wychowywanie narodu,szkolił,kształcił i wyrabiał społeczeństwo.Ze zrozumienia takiego braku zrodzą się próby stworzenia instytucji,któraby mogła - choć w części - zastąpić szkołę i objąć swym wpływem te dziedziny,które w normalnych warunkach obsługuje szkolnictwo. ...

Dopiero dnia 14 stycznia 1872 r.założona zostaje organizacja,która sprawami oświaty zajmować się będzie planowo i systematycznie.Jest nią Towarzystwo Oświaty Ludowej,które jako cel postawiło sobie: zakładanie bibljotek,popieranie wydawnictw i pism ludowych,rozpowszechnianie książek,pism i obrazków, oraz zakładanie ochronek;przez spełnianie tego całego programu chciało dawać Towarzystwo szerokim masom ludowym,a zwłaszcza młodzieży pokarm duchowy odpowiedni do wieku,właściwości i narodowości.

Do założycieli Towarzystwa Oświaty Ludowej należeli: Władysław Bentkowski,Stefan hr.Dąmbski,ks. Władysław Jaskulski,Władysław Kosiński,Antoni Krzyżanowski,Mieczysław hr.Kwilecki,Mieczysław Łyskowski, Seweryn hr.Mielżyński,Seweryn Radoński,Leon hr.Skórzewski,dr.Zygmunt Szułdrzyński i Władysław Zakrzewski.Składki na cele Towarzystwa zbierał komitet pań z Leonardową hr.Kwilecką na czele.

Towarzystwo znalazło duże poparcie i zrozumienie wśród sfer oświeconych Wielkiego Księstwa Poznańskiego,gdzie przedewszystkiem rozwinęło swoją działalność.Praca potoczyła się bardzo żywo,rozwinęła się - acz może nie wszechstronnie - bardzo szybko i tam,gdzie na prowincji zetknęła się z energją jednostek,poczęła dawać dobre rezultaty.Środki finansowe,choć nie zbyt wielkie,pozwalały zrazu na wypełnienie wszystkich,określonych w statucie,celów.Opierając organizację na komitetach powiatowych,zakładało Towarzystwo przedewszystkiem bibljoteki i przyczyniało się do wzmożenia i rozpowszechniania piśmiennictwa ludowego.Dyrekcja Towarzystwa ogłaszała konkursy literackie,z których wyszło sporo dobrych, popularnych książek,zwłaszcza w zakresie beletrystyki. ...

Czujna policja pruska dostrzega natychmiast nowe niebezpieczeństwo.Pod zarzutem uprawiania przez Towarzystwo agitacji politycznej,a na podstawie § 8 ustawy pruskiej o stowarzyszenia zawieszona została działalność Towarzystwa Oświaty Ludowej. - Ostatnie wiece odbywają się we wrześniu owego fatalnego roku w Czarnkowie,ostateczne zaś zamknięcie Towarzystwa następuje 23 grudnia 1878 roku. ...

... Tragiczne dzieje prześladowań w walce "kulturalnej" wydały rezultat dla władz pruskich zupełnie nieprzewidziany.W ogniu prześladowań społeczeństwo polskie,skrzepiło się i zwarło,powstało takie poczucie jedności wszystkich warstw społecznych,jakiego dotychczas nie było w żadnym okresie. ...

W roku 1880 odbywają się dwa prywatne zebrania garstki ludzi,którzy sprawami oświatowemi specjalnie gorliwie się zajmują.Na tych zebraniach zarysowuje się ramy statutu przyszłego Towarzystwa. ...

Po załatwieniu prac wstępnych i ułożeniu statutu dochodzi do skutku 11 października 1880 na sali starego Hotelu Francuskiego Zebranie Konstytucyjne Towarzystwa,zwołane przez jego inicjatorów Franciszka Dobrowolskiego,ówczesnego redaktora "Dziennika Poznańskiego",sędziego Mieczysława Łyskowskiego,oraz posła dr.Władysława Niegolewskiego. ...

Przewodniczący odczytał ustawy mającego powstać Towarzystwa,które otrzymało nazwę - Towarzystwo Czytelni Ludowych,a które już w samym tytule swoim zaznaczało,że zadaniem jego będzie krzewienie oświaty ludowej za pomocą bibljotek. ...

Zadania nowego Towarzystwa były napozór bardzo skromne.Pierwsze ustawy określają je w taki sposób:

"Celem Towarzystwa pod nazwą: "Towarzystwo Czy-

telni Ludowych" jest szerzenie pożytecznych, religijne uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich i zakładanie /bezpłatnych/ bibljotek ludowych". ...

Cała praca bibljotekarska tak w centrali w Poznaniu, jak i na prowincji odbywała się w lokalach prywatnych, po domach poszczególnych pracowników. Oszczędzano w ten sposób, obywając się bez biur i zastępu płatnych urzędników, potrzebne na zakup książek fundusze, powtóre takie ukształtowanie się stosunków utrudniało kontrolę i zbyt natarczywe wścibstwo policji.

Tak więc pierwsze lata Towarzystwa Czytelni Ludowych kładą podwaliny pod działalność instytucji. Ustalają się przedewszystkiem doświadczeniem i praktyką systemy i środki działania, krystalizuje zrąb organizacji. Bibljotek rozsyła Zarząd bardzo wiele /na jednem z Walnych Zebrań postawiono zasadę, aby dążyć do zakładania bibljotek w każdej parafji/, napływające zaś, choć skąpo, a dochowane do dziś sprawozdania, oraz głosy na Walnych Zebraniach pozwalają przypuszczać, że większość bibljotek funkcjonowała sprawnie i pożytecznie. Powstają one wszędzie, gdzie żyje w utrudzeniu i ucisku myśl polska. Powoli, ale trwale i wytrwale przyczyniają się bibljoteki T.C.L. do wzmocnienia, tylu razami i doświadczeniami osłabionego, życia polskiego. W samym Poznaniu powstaje z inicjatywy J. Chociszewskiego i ks. dr. A. Kanteckiego bibljoteka miejska, w przeciągu krótkiego czasu będzie ich już w stolicy Wielkiego Księstwa Poznańskiego kilka, w r. 1894 aż dwanaście.

... Trudno dziś już znaleźć mierniki, któreby pozwoliły określić znaczenie i wielkość tych prac, jakich dokonało w ciągu swego półwiecznego trwania Towarzystwo Czytelni Ludowych. Rzeczą przyszłego historyka czasów nam tak bliskich, przełomowych, a tak zrazu bolesnych, będzie ustalić wielkość udziału T.C.L. w tym wielkim procesie historycznym, wytoczonym przed trybunałem sprawiedliwości dziejowej, który musiał się skończyć zwycięstwem słusznej sprawy....

Dr. Stanisław Karwowski

Czasopisma wielkopolskie

/1796–1859/

Gazeta Polska

W Poznaniu przed r. 1796 wcale nie było gazet. Dopiero z dniem 2 stycznia 1796 r. zaczęła wychodzić dwa razy na tydzień Gazeta Prus Południowych razem z niemiecką tegoż samego tytułu, a nawet tej samej treści, była zaś własnością jedynej podówczas drukarni w Poznaniu Deckera i Spółki. ...

Z dniem 8 listopada 1806 roku, więc w dzień po wkroczeniu marszałka Davousta do Poznania, Gazeta Prus Południowych przeistacza się w Gazetę Poznańską, która wychodzi cztery razy na tydzień, a wraz z nazwą zmienia też swój charakter. Tu już wieje duch polski, tu już czytamy doniesienia z widowni wojny, "wiadomości czy to z pod Iławy, czy z pod Samosierry, czy z pod Wagramu, czy z Sandomierza, czy z pod Smoleńska i Borodina," także wiersze, sławiące zwycięstwa Napoleona i wojska polskiego, doniesienia o każdem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, inseraty księgarni Krzysztofowicza i ogłoszenia prenumeraty na nowe publikacje polskie.

Od roku 1813 do 1815 jednak, w czasie okupacyi rosyjskiej, Gazeta Poznańska jest powściągliwą w objawach patrjotycznych. Wyjątek stanowi piękny opis dnia 5 sierpnia 1815 r., w którym to wojsko polskie pod generałem Sokolnickim przybyło z Francyi do Poznania z cząstką zwłok króla Stanisława Leszczyńskiego.

W tymże roku, z dniem 21 czerwca, więc z drugą okupacyą pruską, Gazeta Poznańska odmienia znów nazwę i barwę i zaczyna wychodzić z początku dwa razy na tydzień, później cztery, a od 1 stycznia 1835 roku codziennie prócz niedziel i świąt, jako Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. ...

Drugiem polskiem, a pierwszem niecenzurowanem politycznem pismem codziennem w W. Księstwie Poznańskiem była Gazeta Polska.

Gdy w r. 1848 zmieniły się stosunki w państwie pruskiem i dziennikarstwo wyswobodziło się z więzów, które je dawniej krępowały, założył ową gazetę w cztery dni po rozruchach marcowych w Berlinie Hipolit Cegielski na własne ryzyko z swoich wtenczas jeszcze bardzo szczupłych funduszów, było to bowiem w drugim roku kupieckiego jego zawodu.

Redakcya mieściła się w mieszkaniu Cegielskiego na drugiem piętrze domu pod nr. 24 przy ulicy Wilhelmowskiej, druku zaś podjął się jeden z ówczesnych krzewicieli patryotyczno-demokratycznych zasad, księgarz Walenty Stefański, który wielki wpływ wywierał w kołach mieszczańskich i rzemieślniczych, wchodząc jednak w ciągłą styczność z inteligencyą, szlachtą i duchowieństwem. Atoli Stefański nie miał ani stosownej prasy ani dostatecznych czcionek ani potrzebnej liczby stawiaczy. Gazeta Polska bowiem daleko większe miała rozmiary niż zależna od Niemców Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. Z tego powodu numery Gazety Polskiej wychodziły w pierwszych tygodniach o najrozmaitszych godzinach dnia i nocy. Stefański nieraz po całodziennem radzeniu w komitecie narodowym i bieganiu po mieście, stawał sam nocą przed szufladkami i składał aż do rana. Z czasem dopiero zaradził wszelkim brakom i wydawał pismo, którego nakład wziął także na siebie, regularnie do końca.

Pierwszy numer Gazety Polskiej wyszedł 22 marca 1848 r., pierwszy zaś artykuł wstępny p.t. "Polska zmartwychstaje!" napisał – opowiada Motty – Słomczewski, uchodzący wtenczas za głębokiego polityka skrajno-demokratycznego nastroju, resztę zaś numeru częścią Cegielski, częścią kto właśnie przyszedł do niego i miał ochotę. ...

"Narodowość i ojczyzna" – to ideał Gazety Polskiej.

Nie wymaga ona po ojczyźnie, by tak lub owak była przykrojoną – tęskni tylko za ojczyzną wolną, a kształt jej życia zostawia Bogu i historyi. – Nie wymaga ona po narodowości, by szła tą, a nie inną ścieżką – wymaga tylko, by się zachowała wszelkimi możebnymi środkami, wszystkiemi drogami dążąc do zdrowia i siły.

Gazeta Polska we wszystkich stanach, które kochają narodowość polską, widzi swych przyjaciół i sprzymierzeńców; – nie chce się opierać na jednym tylko stanie i przeciw drugiemu jak wróg występować – bo Gazeta Polska matkobójstwa nie chce. Dla Gazety Polskiej niema szlachty, niema mieszczan, niema chłopów – są tylko – Polacy; niema dla niej wielmożnych, sławetnych, urodzonych – są tylko obywatele, jednej ojczyzny synowie.

Gazeta Polska nie będzie rzucać podejrzenia na Jana lub Piotra dla tego, że mu ktoś trzeci nie wierzy, nie będzie rzucać błota na Pawła lub Gawła, gdy pierwszy lepszy krzyknie : Paweł, Gaweł zdradził! – bo Gazeta Polska nie chce plamić gniazda swojego – w paszkwil się przemienić nie myśli. ...

Materyalną podstawą narodowości jest ziemia, przemysł i handel – kto ziemię, przemysł i handel wydaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród. ...

W rozwinięciu się całkowitem i stanowczem wolności europejskiej, w zwycięstwach idei demokratycznej na zachodzie, a szczególniej w państwach germańskich upatruje Gazeta Polska gwarancyę zbawienia – bo wśród powszechnej i zupełnej wolności chrześcijańskiej niewola utrzymać się nie potrafi. ...

... Żywot Gazety Polskiej był niedługi. Z wyższego rozkazu odebrano jej w 1850r. debit pocztowy, chcąc ją doprowadzić do upadku. Stefański przesyłał ją jeszcze przez kilka miesięcy każdemu prenumeratorowi pod opaską, aż wreszcie całkiem wydawać ją zakazano i tak z dniem 22 czerwca 1850 r. przestała wychodzić.

Poznań

Aleksander Janta

Poznań

To już jest tak daleko, a jeszcze tak blisko,
jedno miasto było mi światem - i kołyską
lat młodości najlepszej - i dróg, co są szersze
a często mniej szczęśliwe i pełne zawodów -
ale pachną mi jeszcze młodością ogrodów.
ale jeszcze się teraz zaplatają w wiersze
tamte lata poznańskie, czasy gimnazjalne,
dziecięce, wzruszające, rzewne i zapalne.

Dotąd stoi murami kościołów oparty
ów obszar, otulony senną smugą Warty
i dotąd serce, wierne tym stronom, porusza
sylwetką swoich wieżyc i ulic obrazem
przez jakie szło się nocą z przyjaciółmi razem
patrzeć w gwiazdy i słuchać północy z ratusza,
próbując świat i przyszłość ogarnąć podbojem
serc, które chcą wszystkiego, by zostać na swojem.

Miasto mego dzieciństwa, odległego czaru
jaki się kiedyś w grudniu począł - od Bazaru
dniem, co jeszcze w pamięci jak znak zapytania
żyje z dzisiejszej dali i nieobecności -
tamto było jak pierwsze poszumy wolności
ciągnącej ulicami w sztandarach powstania,
budującej to szczęście, z któregom dowoli
żył, aż je utraciłem. Nic bardziej nie boli.

Poznań mój, moje miasto, zamknięte na głucho!
Dotąd oczy wytężam i nastawiam ucho,
czekając znaku ciszy, która z jego strony
szumi jak morze w muszli i krwią tętni w skroniach
i zaciska się jeszcze w naszych pustych dłoniach
co się kiedyś podniosły do próżnej obrony
a dzisiaj chcą powrotu, dnia sądu i chwały,
by wskrzesić sny młodości, które tam zostały.



M. Orłowicz

Poznań, jedno z najstarszych miast w Polsce, był w czasach historycznych pierwszą jej stolicą. Tam w r. 965 dokonało się nawrócenie Mieszka I na wiarę chrześcijańską, tam też założone zostało pierwsze polskie biskupstwo. Pierwotne miasto Poznań rozsiadło się dookoła Katedry; po inwazji Tatarów i zniszczeniu miasta w r. 1214, książę Przemysław I przeniósł miasto w miejsce w którem się znajduje /na którem się rozpościera/ do dnia dzisiejszego.

Dr. Stanisław Celichowski

Poznań jako stolica Zachodniej Polski

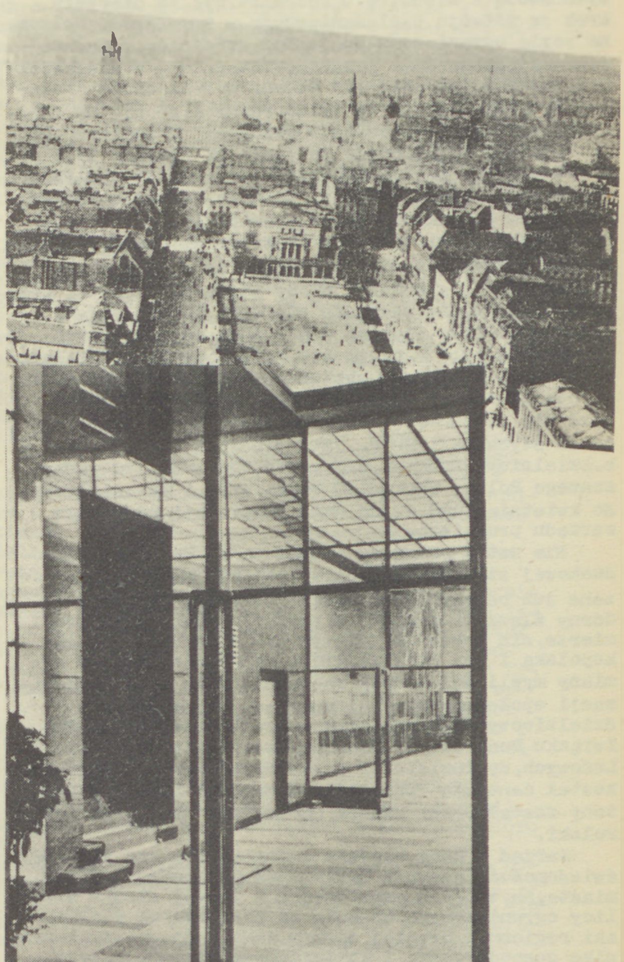
Ktoby oceniał znaczenie miast jako zamkniętych w sobie, istniejących wyłącznie dla siebie i przez siebie organizmów, ten nigdy nie dotrze do zrozumienia ich właściwości, ich znaczenia dla życia narodu. Każde miasto bowiem, nawet najmniejsze, ma swój właściwy zasięg wpływów i jest z drugiej strony poddane oddziaływaniu pewnego powiązanego z nim gospodarczo, kulturalnie i społecznie obszaru. To stwierdzenie jest widoczne dla każdego, o ile chodzi o stolice państw. Jest ono jednak słuszne w większej lub mniejszej mierze dla każdego ośrodka miejskiego, zależnie od historycznego rozwoju i struktury danego państwa czy narodu.

Powolne rozrastanie się Państwa Polskiego przez wchłanianie coraz to nowych szczepów lechickich i zamieszkałych przez nie obszarów, przez asymilowanie z Narodem Polskim grup etnicznych o pewnym już indywidualnym obliczu, spowodowało to silne regjonalne zróżniczkowanie narodu, które, sprawiając czasem na skutek wewnętrznych tarć pewne kłopoty, jest jednak jego wielkim bogactwem. Każdy z tych regionów wytworzył swój specyficzny ośrodek, będący reprezentantem pewnej odrębnej psychiki i odrębnych tendencji danej dzielnicy. Niektóre z tych ośrodków, jak Gniezno, Sandomierz, Krzemieniec, z biegiem dziejów utraciły swój stołeczny charakter, inne, jak Katowice i Gdynia, w pewnym znaczeniu Łódź, dopiero w odrodzonej Polsce zaczęły dobijać się tego znaczenia, inne wreszcie, jak Gdańsk i Królewiec, odpadły - mam nadzieję przejściowo, - na skutek odcięcia ich od macierzy. W chwili wybuchu obecnej wojny, istniało pięć takich głównych stolic regionalnych: obok Warszawy, równocześnie stolicy Państwa i stolicy Mazowsza, Poznań, Wilno, Lwów i Kraków, cztery ostatnie tej samej mniejwięcej wielkości, reprezentują najważniejsze części składowe Narodu Polskiego. Pomyłką jednak byłoby oceniać ich znaczenie z tego tylko punktu widzenia. Każde z nich bowiem, tworząc razem główne wiązadło Państwa i Narodu, jest równocześnie własnością całego Narodu i każde z nich w pewnych okresach naszych dziejówześrodkowywało w sobie także życie całego narodu. Szczególnie w czasach niewoli kolejno każde z nich tę rolę odgrywało; - Poznań w latach 1840 - 1850. Tworzą one razem szkielet organizmu narodowego, a odcięcie któregokolwiek z nich równałoby się amputowaniu jego istotnej części, bez której normalnie i zdrowo żyć i rozwijać by się nie mógł.

Poznań już od zarania prawie naszej historji odgrywał rolę stolicy Wielkopolski - pojętej w szerokim tego słowa znaczeniu - zastępując w tym charakterze legendarną kolebkę Piastów Kruszwicę, a później Gniezno, awansował w XIII wieku przejściowo na urzędową siedzibę króla polskiego - stąd jego tytuł "gród Przemysława", a od rozbiorów Polski stał się duchową stolicą całego Zaboru Pruskiego. Tu koncentrowało się życie społeczeństwa polskiego, żyjącego w Rzeszy Niemieckiej, tu ustalono plany odrodzenia narodowego, tu stąd wychodziły wskazówki działania i tu była siedziba głównych wspólnych dla całego zaboru instytucji politycznych, społecznych i gospodarczych, a gmach "Bazaru", ufundowany w czterdziestych latach XIX w. z inicjatywy dr. Karola Marcinkowskiego, był widomą tych poczynań twierdzą. W Poznaniu urzędował Centralny Komitet Wyborczy, z Poznania rozpoczął się ruch kulturalnego i gospodarczego odrodzenia społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim, tu była siedziba Banku Związku Spółek Zarobkowych, ale także i instytucji społecznych i kulturalnych, jak Związku "Sokoła", Towarzystw Czytelni Ludowych, Towarzystwa Czytelni Ludowych, Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, Kółek Rolniczych, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i wielu innych. Przeważnie w Poznaniu odbywały się najważniejsze zjazdy działaczy polskich Rzeszy Niemieckiej, często sejmikami nazywane, jak sejmiki spółdzielcze, Kółek Rolniczych lub Czytelni Ludowych.

Ta centralizacja całego ruchu narodowego w Poznaniu, umożliwiała jego planową organizację i dawała mu tę spoistość i siłę, które spowodowały polityków i historyków niemieckich do porównania społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim do organizmu polityczno-społecznego o pewnych już cechach państwowej organizacji i do nazwania go "das polnische Gemeinwesen in preussischen Staate".

Na kilka lat przed pierwszą wojną światową, powołana przez Józefa Kościelskiego do życia, "Straż", usiłowała tej organizacji społeczeństwa, polegającej dotychczas raczej na personalnym powiązaniu ze sobą wymienionych powyżej instytucji, nadać zewnętrzną



formę przez utworzenie w ten sposób centralnej najwyższej władzy politycznej dla Polaków Rzeszy Niemieckiej z siedzibą w Poznaniu. Czy takie uzewnętrznienie dążeń Polaków w Niemczech było racjonalnym, a w każdym razie nie było przedwczesnym? - trudno powiedzieć, gdyż żywot tej instytucji był krótki. Wskazuje ono jednak na tendencje coraz to większego centralizowania i zespalania walki o byt narodowy z naporem germanizmu. Idea ta po wybuchu pierwszej wojny zeszła na razie w podziemia, kiełkowała jednak dalej i doprowadziła we wrześniu 1918 r. do utworzenia w Poznaniu tajnego "Komitetu Obywatelskiego", który rozpoczął przygotowywanie przejęcia władzy na wypadek ostatecznego załamania się Niemców. Wybuch rewolucji niemieckiej 9-go, względnie w Poznaniu 11-go listopada 1918 r., nadał dążeniom wyzwoleńczym polskim na razie inny kierunek. Formalnie władzę przejęły "rady robotnicze i żołnierskie", z centralną na Wielkopolskę Radą Robotniczo-Żołnierską w Poznaniu. Do "rad" tych weszli w dużym procencie Polacy, przeważnie z organizacji "Komitetu Obywatelskiego". Równocześnie zaczęto tworzyć "Rady Ludowe", jako organizację społeczeństwa polskiego w nowej Republice Niemieckiej.

Dnia 4 grudnia 1918 r. powołany został do Poznania Sejmik Rad Ludowych, który wyłonił centralną władzę dla Polaków w Republice Niemieckiej pod nazwą "Naczelnej Rady Ludowej", jako naczelną władzę wykonawczą z siedzibą w Poznaniu. Był to pierwszy krok do ustroju parlamentarnego w Odrodzonej Polsce, na razie ograniczony do jednej dzielnicy. Odtąd zapanował pod zaborem pruskim, szczególnie w Wielkopolsce, nastrój tak świetnie oddany w 3-im akcie "Wesela" Wyspiańskiego, z tą tylko różnicą, że nie od "Krakowskiego", a "Poznańskiego Gościńca" oczekiwano głosu "Złotego Rogu". Hasło to padło 27 grudnia 1918 r. z Poznania na skutek przyjazdu do stolicy Wielkopolski Paderewskiego. Walki na ulicach Poznania odbiły się echem po całym zaborze pruskim i doprowadziły do wybuchu, który nazywamy "Powstaniem Wielkopolskim". Niestety, ruch ten udał się tylko na obszarze 3/4 Wielkopolski. Na Pomorzu próby powstania, wskutek przewagi Niemców, nie powiodły się, a na Górnym Śląsku podjęte zostały dopiero w pół roku później. Dzień 6 stycznia 1919 r. uważa się za datę, w której pełnia suwerennej władzy na obszarach wyzwolonych przeszła w ręce Naczelnej Rady Ludowej. Z dniem tym Poznań stał się urzędową stolicą, na razie Wielkopolski, a od 10 stycznia 1920 r., jako siedziba Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, całego zaboru pruskiego, przyznanego Polsce Traktatem Wersalskim i pozostał nią do kwietnia 1922 r., do dnia likwidacji odrębnego zarządu pruskiego.

Nie ustał przez to jednak wpływ Poznania, jako duchowej stolicy zachodniej Polski. Choć nie powiązane już bezpośrednio administracyjnie Pomorze i Górny Śląsk, pierwsze w większej, drugi w mniejszej mierze, nie przestały utrzymywać stosunków z Wielkopolską i jej stolicą, która pozostała centrum wymiany myśli województw zachodnich. Dla wielu organizacji społecznych i kulturalnych o charakterze dzielnicowym, jak np. Związku Powstańców i Wojaków, Związku Podoficerów Rezerwy, Towarzystw Czytelni Ludowych, Spółdzielni i niektórych innych, Poznań pozostał centralą. Tutaj też, 4 grudnia 1926 r., założony został przez Romana Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski.

Zarząd i Rada Miejska Poznania, z coraz większą świadomością, zdawały sobie sprawę z podwójnej roli miasta, na wstępie omówionej : z jednej strony stolicy ograniczonego obecnie do poszerzonej Wielkopolski regionu, z drugiej strony, jako ważnego współczynnika gospodarczego i kulturalnego rozwoju całego państwa. Odnośnie pierwszego zagadnienia, miasto, dzieląc się zadaniami z poznańskim samorządem wojewódzkim, utrzymywało przedewszystkiem kulturalne placówki obliczone na obsłużenie całego województwa, wychodząc z założenia, że miasto, ściągając do siebie ludzi z całego województwa i czerpiąc stąd część swoich dochodów, obowiązane jest obsługiwać te potrzeby regionu, którym na prowincji zadośćuczynić nie można. Tylko tym względem da się uzasadnić poważny wydatek miasta na utrzymanie orkiestry symfonicznej i opery, subwencji dla Teatru Polskiego, oraz innych kulturalnych placówek, jak Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, muzeów, bibljoteki itp. W dziedzinie gospodarczej wymienić należy wybudowaną z inicjatywy b. prezydenta miasta, Cyryla Ratajskiego, wielką elektrownię, obliczoną na zelektryfikowanie całego województwa. Wreszcie miasto, nietylko jako siedziba samorządu wojewódzkiego, ale przedewszystkiem przez udział swój w Sejmiku Wojewódzkim, - delegowani przez miasto posłowie stanowią blisko 10%, - w dużej mierze wpływa na sprawy całego województwa i jest w jego rozwoju silnie zainteresowane.

Do drugiej kategorji zadań należy zaliczyć przedewszystkiem urządzenie - znowu z inicjatywy ś.p. Cyryla Ratajskiego - Powszechnej Wystawy Krajowej w dziesięciolecie Niepodległości Polski. Impreza ta, będąc finansowo wielkim obciążeniem miasta, oddała zarówno wielkie usługi Państwu, wykazując wielki postęp gospodarczy odrodzonej Ojczyzny i zdolności organizacyjne Narodu, jak i przysłużyła się całemu województwu, opóźniając kryzys gospodarczy w Wielkopolsce o blisko 2 lata. Tym samym, szeroko ujętym celom służyły doroczne Targi na Wełnę. Wreszcie ostatnio Rada Miejska postawiła sobie za zadanie rozszerzyć tego typu działalność i na innych polach. Tak, jak Targi były przeglądem sił gospodarczych Polski, tak na jesieni "Tydzień Kultury Polskiej" miał obrazować corocznie rozwój kulturalny całej Polski. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniono przez urządzenie na jesieni 1938 r. "Tygodnia Muzyki Polskiej", którego zadaniem było umożliwienie autorom współczesnej polskiej muzyki zapoznawanie społeczeństwa ze swą twórczością. Na koniec 1939 r. przewidziany był, poza ponowieniem "Tygodnia Muzyki Polskiej", tygodniowy zjazd poświęcony kulturze polskiej, a już na rok 1940 projektowano rozszerzenie tych imprez na wszystkie dziedziny kultury polskiej. Wreszcie zamyślano od 1940 r. wsunięcie między wyżej wymienione imprezy : gospodarczą na wiosnę, a kulturalną na jesień, tygodnia poświęconego krajoznawstwu i turystyce, ażeby z jednej strony zachęcić resztę Polski do zapoznania się z pięknem Ziem Zachodnich i przez to przyczynić się do większego zbliżenia się dzielnic, a z drugiej strony w ten sposób ożywić życie gospodarcze i kulturalne prowincji.

Wojna przerwała te dążenia do stworzenia z Poznania drugiej - zachodniej - stolicy. Mam nadzieję, że po tej wojnie, na skutek przesunięcia się granicy polskiej na Zachód, znaczenie Poznania wzrośnie i rozpoczęta w tym kierunku działalność, zostanie znacznie wzmożona.

Od Redakcji:

Dr. Stanisław Celichowski należał do czołowych postaci życia społecznego w Wielkopolsce. Brał czynny udział w Powstaniu Wielkopolskiem w charakterze dowódcy. Jako wybitny prawnik współpracował wydatnie w organizowaniu życia gospodarczego i samorządowego. Przed wojną został wybrany prezydentem Poznania. Po wybuchu wojny 1939 r. energicznie organizował pomoc dla Wielkopolan, Pomorzan i Ślązaków dotkniętych wojną.

Znalazłszy się we wschodniej części Polski został wywieziony przez władze bolszewickie wgłąb Rosji. W r. 1942 przyjechał do Londynu, gdzie objął stanowisko podsekretarza Stanu w Min. Odbudowy Administracji Państwowej.

Hanna Mortkowiczówna   Na drogach Polski /1934/

Poznań

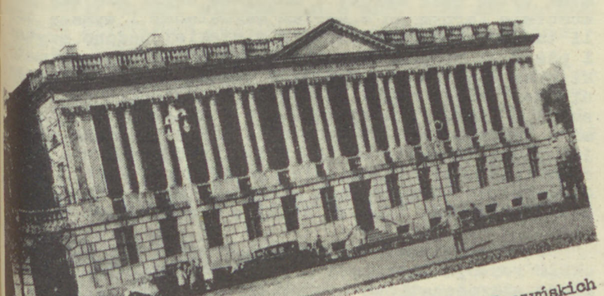
... gdy na rynku kupieckiego, bogatego, rozrastającego się Poznania, włoski architekt del Quadro przebudował dawny gotycki gmach ratuszowy, zdobiąc go w trzy piętra półkolistych arkad, w renesansowe loggie, attyki i wieżyczki, w nowy kształt zastygali po śmierci dostojnicy państwa i kościoła. Takimi uwiecznili ich na pomnikach z gnieźnieńskiej i poznańskiej katedry, w czerwonym, szarym i czarnym marmurze, Padovano, Canavesi i Jan Michałowicz z Urzędowa. Takimi kładli się na śmiertelne posłanie Opalińscy i Orzelscy w Kościanie, Górkowie w Kórniku, panowie i duchowni wielkopolscy w katedrach Poznania i Gniezna. ...

Czarny renesansowy ratusz poznański, zdobny w galerje i arkady, wieżyczki i wieże, stoi wpośrodku gwarnego Rynku, zabudowanego w czworobok, ciasno, domami o starych i nowych fasadach. Jest pomnikiem świetnej epoki rozkwitu, pięknym i stylowym mimo wielokrotnych przebudowań.

Ale jeżeli nowoczesną arterję wielkomiejską ulicy, na której ryczą auta i dzwonią tramwaje, a okna sklepowe lśnią od obfitości wystawionych towarów, podążymy stamtąd w górę, na rogu dawnego Wilhelmsplatz, obecnego placu Wolności, zatrzymamy się z niemniejszym wzruszeniem nawprost dwóch innych gmachów.

Klasycystyczna kolumnada Bibljoteki Raczyńskich odwraca się tu ku frontowi Muzeum, które, zbudowane przez Niemców dla wsparcia niemieckiej kultury, mieści dziś niezmierne skarby współczesnej sztuki obcej i polskiej, uzupełnione kolekcjami wielorakich, artystycznych i etnograficznych, prywatnych zbiorów.

Edward Raczyński, namiętny i niezmordowany działacz, pozostawił w swej bibljotece, na chwałę kultury polskiej, o którą walczył, cenne zbiory klasztornych, uniwersyteckich i magnackich bibljotek, rzadkie dysertacje przyrodnicze i historyczne, stare druki, inkunabuły, dokumenty, rękopisy, bogate materjały dla badań nad XVI i XVII w. Brat jego zaś, Atanazy Raczyński, który, zgorzkniały i skłócony, odszedł do obozu wroga, nie przypuszczał pewnie, gromadząc w Berlinie, dla zadośćuczynienia własnym upodobaniom, płótna starych mistrzów, że jego Dürery, Velazquezy, Rubensy i Van Dycki, Wenecjanie i Flamandzi, uzupełnieni przez obywatelską ofiarność szeregiem innych obrazów, utworzą piękne Muzeum Wielkopolskie w odzyskanym od Niemców Poznaniu. Że tak te obrazy i księgi, gromadzone w najmroczniejszych czasach germanizacji przez Raczyńskich, Mastawieckich, Mielżyńskich i tylu innych, księgozbiór Tow. Przyjaciół Nauk, dźwiganego z takim trudem przez Cieszkowskiego, Działyńskiego, Libelta - pozostaną obok murów dawnych budowli dla pożytku nowych pokoleń czystego, przemysłowego, polskiego Poznania, pozostaną jak wzruszające zabytki przeszłości.



Biblioteka Raczyńskich

Andrzej Wojtkowski

Historja Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu

Wstęp

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu jest końcowem ogniwem długiego łańcucha usiłowań stworzenia pod zaborem pruskim towarzystwa naukowego, któreby broniło języka od skażenia i pracowało nad jego dalszym rozwojem i udoskonaleniem. ...

Dla czuwania nad nieskazitelnością i udoskonaleniem języka narodowego założono nadto cały szereg czasopism literackich i naukowych. Ostentacyjnie rozlegała się mowa polska z trybuny parlamentarnej sejmów stanowych wielkopolskich, po raz ostatni w r. 1845. Z inicjatywy Libelta rozlegała się ona i z katedr, w cyklach świetnych wykładów.

Nigdy Wielkopolska nie miała tylu znakomitych talentów naukowych, organizatorskich, filozoficznych, poetyckich, co w owym okresie. Nigdy nie jaśniało w tej dziedzinie tyle wielkich charakterów i mecenasów ruchu umysłowego, co wówczas. Była w ówczesnej Wielkopolsce eruptywność duchowa o wulkanicznej iście potędze. Wszystko zostało wciągnięte w wir pracy o tempie niesłychanie szybkiem i przymuszone do zdobywania się na największy wysiłek twórczy. Spoczynku prawie nie znano; ciągle w tych ognistych, a przecież systematycznych głowach rodziły się nowe pomysły. Władze zarzucano podaniami o koncesje na coraz to nowe czasopisma; ustawicznie prawie upominano się u rządu o założenie uniwersytetu w Poznaniu.

A przecież ta praca kulturalna to tylko część całokształtu działań ówczesnych. Albowiem z równym wysiłkiem pracowano nad przygotowaniem walki o niepodległość, mającej wybuchnąć we wszystkich dzielnicach Polski naraz. Poznań był ośrodkiem tych działań. Najgorliwsi pracownicy na niwie kulturalnej byli nieraz najczynniejszymi działaczami spiskowymi, żeby wymienić tylko Libelta. Nigdy przeto Wielkopolska nie żyła życiem tak pełnem, bogatem i potężnem.

Nagle po r. 1850 zamarł potężny ruch ten, który mimo klęsk powstańczych rozwijał się nadal w latach 1848 - 50. Był to skutek represyj rządu reakcyjnego, który rozwiązał "Ligę Polska", założoną w r. 1848 z inicjatywy Cieszkowskiego i zgnębił polskie dziennikarstwo i czasopiśmiennictwo. Martwota we wszystkich dziedzinach życia narodowego, rozpościerająca się nad Wielkopolską po r. 1850, nie była zatem skutkiem wyczerpania się sił twórczych.

Wygasły więc wulkany a kratery ich, zamiast ognia i błyskawic, zaległy spokojne, niczem nieporuszone jeziorka. "O, straszliwe było to dziesięciolecie", pisał później Bronisław Trentowski w przedmowie do "Panteonu wiedzy ludzkiej", wydanego w r. 1873. "Dzieło filozoficzne szukało daremnie czytelnika, a więc i wydawcy...". "Potrzeba mi było wyczekiwać przyszłości lepszej, albowiem dla chwil barwy takowej pracować i pisać nie warto!" Tak widocznie sądzili i inni pisarze. Libelt zamilkł z rokiem 1850.

Było zatem w owym okresie, jak mówi Trentowski, "dość konań, lecz niewiele zielonoświątkowych chwil, przynoszących Ducha św. i podających natchnione pióro do ręki".

Do ponurego obrazu powyższego trzeba jeszcze dodać katastrofę gospodarczą, która wraz z cholerą i tyfusem dawała się we znaki ówczesnej Wielkopolsce. Nieurodzaje powtarzały się przez kilka lat z rzędu. Kredytu nie było. To też majątki polskie masowo przechodziły w ręce niemieckie i żydowskie.

Nie to wszakże stanowiło największą troskę ówczesnej Wielkopolski. Najwięcej niepokoju wywołały systematyczne uszczuplenia praw gwarantujących Polakom narodowość i język. W r. 1855 rząd pruski z pomocą odpo-

wiedniej "geometrji" wyborczej obniżył liczbę posłów polskich, którzy w sejmie pruskim mogli się upominać o przestrzeganie praw narodowości polskiej, z 14 na 6. W roku następnym rozpoczęto walkę z językiem polskim w tych gimnazjach, w których był jeszcze wykładowym. W r.1858 zaprowadzono język niemiecki w wyższej klasie miejskich szkół elementarnych. Równocześnie i w sądownictwie i administracji ścieśniano prawa języka polskiego.

Była to atoli dopiero przygrywka. Dzieła zniszczenia praw, zagwarantowanych w r.1815, dokonał Bismarck w okresie t.zw. walki kulturalnej, która była dla niego tylko formą walki z "polonizmem". Uwieńczeniem tego dzieła były rugi pruskie z r.1885 i ustanowienie komisji kolonizacyjnej w roku następnym. Lata te można zatem uważać jako zamknięcie epoki w dziejach Wielkopolski.

Akcją obronną społeczeństwa wielkopolskiego kierowało Koło polskie w Berlinie. Lecz na arenie parlamentarnej mogło ono tylko protestować i powoływać się nieustannie na obietnice królewskie z r.1815 i późniejsze. ...

O wiele skuteczniejszą była akcja podjęta przez społeczeństwo samo. Wprawdzie i ono zebraniami i wiecami protestującemi, wiecami zwłaszcza w sprawie języka zwoływanemi, popierało działalność posłów swoich w sejmie berlińskim. Lecz pozatem dokonało olbrzymiego dzieła wszechstronnego zorganizowania się, pokrycia całego zaboru gęstą siecią towarzystw politycznych, zawodowych, gospodarczych, oświatowych, gimnastycznych, śpiewackich itd., które sprawowały moralne rządy nad całem społeczeństwem. Dokonano dalej uświadomienia narodowego i wciągnięcia w wir walki polsko-niemieckiej warstw społecznych, które przedtem stały na uboczu, i dzielnic - jak Śląsk i Mazowsze pruskie -, które przedtem ogniem tej walki nie były objęte. Równie wielkim i wspaniałym czynem jest rozpowszechnienie oświaty wśród ludu, w czem organizacje oświatowe i prywatni wydawcy współzawodniczyli z sobą, rzucając ogromne masy pism ludowych pomiędzy warstwy najszersze i zmuszając je w ten sposób do życia w świecie polskich myśli i wyobrażeń. A jaki ogrom pracy doprowadził do wspaniałego rozkwitu życia gospodarczego w Wielkopolsce, do wytworzenia narodowego stanu mieszczańskiego i upodobnienia społeczeństwa wielkopolskiego pod względem budowy socjalnej do społeczeństw zachodnioeuropejskich? O zdobycze tak olbrzymie niełatwo jest nawet przy poparciu własnego rządu. A tu Wielkopolska doszła do nich wśród przeszkód, wstrętów i prześladowań na jakie się tylko mogło zdobyć najpotężniejsze na kontynencie europejskim mocarstwo militarne i ekonomiczne, a często także wśród urągań innych dzielnic za to, że już nie stało sił na uprawianie niwy literatury pięknej i sztuki. ...

... Z licznych projektów, które się pojawiły przed r.1857 w czasopismach i gazetach, najbardziej zbliżonym do Tow. Przyjaciół Nauk był projekt Aug. Cieszkowskiego zawarty w rozprawie p.t. "O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W.Księstwie Poznańskiem", drukowanej w "Roku 1843 pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych" /tom I str.132 i n./. Towarzystwo zamierzone przez Cieszkowskiego, miało nosić nazwę "Tow. Przyjaciół Postępu". Celem jego miało być "utworzenie ogniska dla życia naukowego w W.Księstwie Poznańskiem, oraz powiększenie dzielności i skuteczności usiłowań do wszechstronnego postępu ducha przyczynić się mogących". Ku temu miały służyć 1/ rozprawy pisemne lub ustne "we wszystkich kwestjach ogół obchodzących", drukowane następnie w czasopiśmie tegoż Towarzystwa kwartalnem lub miesięcznem wraz z treścią dyskusji, 2/ "kursy popularne w naukach tak fizycznych jak i duchowych" na wzór tych, które urządzały "w tym celu umyślnie zawiązywane stowarzyszenia angielskie", 3/ rozpisywanie konkursów na rozprawy naukowe i 4/ dokonywanie prac zbiorowych, które dla swych rozmiarów "z trudnością na drodze prywatnej dałyby się uskutecznić".

Jest to zarazem program prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które, założone w r.1857, na pierwszego prezesa swojego powołało - Augusta Cieszkowskiego.

Adam Wrzosek

Założenie Uniwersytetu



Jan Matejko — Założenie Akademii Lubrańskiego

w Poznaniu

Zabiegi o założenie uniwersytetu w Poznaniu mają długą swoją historję. Ciągną się przez cztery wieki, aby wreszcze osiągnąć zamierzony cel dopiero przed laty kilku, zaraz po wskrzeszeniu państwa naszego. Już w początkach XVI stulecia znalazł się w Poznaniu mąż wielkoduszny, umysłu niepospolitego, który, ubolewając nad brakiem wyższej szkoły w stolicy Wielkopolski, postanowił brakowi temu zaradzić. Był nim Jan Lubrański, biskup poznański, zwolennik postępu, doskonale rozumiejący doniosłe znaczenie humanizmu dla rozwoju oświaty i nauki w Polsce. Zakłada on w Poznaniu w r.1519 szkołę o akademickim poniekąd ustroju. Pragnął, aby stała się ona szkołą główną dla całej Wielkopolski.

Założenie wyższej uczelni w Poznaniu na początku XVI stulecia było czynem niezwykle doniosłem, jeżeli zważymy, że wówczas w całej Polsce istniała tylko jedna akademja, mianowicie Krakowska, której bujny rozkwit zaczął powoli ustawać już w ostatniem dziesięcioleciu XV wieku, wskutek niezbyt chętnego stanowiska jej względem humanizmu. Tem większa zasługa Lubrańskiego, że pragnął od samego początku otworzyć szeroko wrota swej szkoły dla humanizmu.

Otwarcie Szkoły Lubrańskiego przyczyniło się nie tylko do podniesienia ruchu umysłowego w Poznaniu, lecz również w dużej mierze do podniesienia oświaty w Wielkopolsce. Gdy Lubrański zakładał swoją szkołę, Poznań, mimo iż był miastem ludnem, mającem około 25 tysięcy mieszkańców, zasobnym, prowadzącym ożywiony handel, posiadającym bogate cechy rzemieślnicze, - miał tylko dwie szkoły : mniejszą czyli miejską przy kościele farnym ad S.Mariam Magdalenam i wyższą czyli tumską albo katedralną. W miejskiej uczono czytać i pisać po polsku i po niemiecku, początków arytmetyki oraz ćwiczono w gramatyce łacińskiej. Po ukończeniu tej szkoły mogli uczniowie przechodzić do tumskiej, w której zapoznawali się z autorami łacińskimi - Wergiljuszem, Owidjuszem i Horacjuszem. Na studja wyższe teologiczne lub świeckie udawała się młodzież poznańska najczęściej do Krakowa, Włoch i Niemiec. Szkoła Lubrańskiego miała właśnie zaradzić do pewnego stopnia brakowi studjów akademickich w Poznaniu.

Lubrański, pełen inicjatywy, krzątał się gorliwie około rozwoju założonej przez siebie szkoły, która, zdaje się, początkowo nie miała urzędowej nazwy. Zwano ją rozmaicie: poprostu szkołą, schola, lub szkołą Lubrańskiego, Lubransciamum, albo kolegjum, gimnazjum, czasem muzeum lub muzeolum, wreszcie neoakademją albo tylko akademją. Założyciel przystąpił niebawem do

wzniesienia okazałego na ówczesne czasy gmachu dla swej szkoły, postarał się o wyposażenie jej dobrami Stawiszyn pod Kaliszem, wyjednał potwierdzenie fundacji u króla Zygmunta I, który w r.1520 wydał Akademji Lubrańskiego dyplom erekcyjny. Przywileje i prawa tej Akademji zatwierdził potem w r.1685 Jan Sobieski, potwierdzając jednocześnie prawa i przywileje Akademji Krakowskiej.

W rok po założeniu Akademji, w wkrótce po uzyskaniu dla niej dokumentu erekcyjnego od króla Zygmunta I, umarł nagle biskup Lubrański, zdążywszy jednak przed samą śmiercią zapisać Akademji swój bogaty księgozbiór, składający się głównie z dzieł klasyków starożytnych.

Śmierć założyciela Akademji miała ogromny wpływ na dalszy jej rozwój. Następca Lubrańskiego na tronie biskupim, Piotr Tomicki nie przejął się duchem swego poprzednika w krzewieniu nauki i oświaty. Wprawdzie przeznaczył był w r.1524 sto grzywien polskich na dokończenie budowy gmachu Akademji, ale budowy tej nie dokończył i wogóle na rozwój Szkoły Lubrańskiego wybitnego wpływu nie wywarł.

Dopiero drugi następca Lubrańskiego, Jan Latalski, który został biskupem poznańskim w roku 1525, położył rzetelne zasługi dla Akademji Poznańskiej. Dokończył szczęśliwie budowy jej gmachu, a przez powołanie do niej znakomitych uczonych wysoko podniósł jej poziom naukowy. ...

Do upadku Szkoły Lubrańskiego przyczynił się mimowoli gorliwy jej kierownik Grzegorz z Szamotuł, który walcząc zawzięcie z Hegendorferem, pozbył się go nareszcie jako podejrzanego o krzewienie herezji; a po jego wyjeździe z Poznania i po przeniesieniu się do Krakowa biskupa Latalskiego, usunął ze Szkoły Lubrańskiego humanizm, otworzywszy natomiast jej podwoje dla filozofji scholastycznej.

Akademja Lubrańskiego podźwignęła się w połowie XVI stulecia, a to dzięki zabiegom Andrzeja Czarnkowskiego, biskupa poznańskiego, który powołał do niej paru zdolnych profesorów. Wówczas należała ona do najlepszych szkół w Polsce, a nawet podobno i w Niemczech. Zjeżdżała się do niej młodzież nie tylko z Wielkopolski, ale i z Małopolski, Śląska, a nawet z dalekiej Litwy i z Moraw. Niedługo trwał jednak ten pomyślniejszy okres w dziejach Akademji Lubrańskiego, albowiem już w roku 1561 nie posiadała ona wybitnych profesorów, a gmach jej zaczął grozić ruiną.

Akademja Lubrańskiego powtórnie podniosła się z upadku w XVII stuleciu, zawdzięczając to sufraganowi kujawskiemu Janowi Rozdrażewskiemu, który w r. 1612 zapisał jej 28.000 złp. i nadał jej nowy statut. Według tego statutu nauczano w niej gramatyki, retoryki, matematyki i prawa. W roku 1676 włączono do Akademji Seminarjum duchowne. W tych czasach Akademja liczyła 7 profesorów. Wykłady folozofji, prawa i teologji nazywały się od XVII wieku lekcjami publicznemi, będąc przeznaczone głównie dla młodzieży dojrzalszej, sposobiącej się do stanu duchownego. Treścią tych wykładów były : logika, metafizyka, prawo kanoniczne, teologja moralna i spekulacyjna, a nadto fizyka i geometrja.

Mimo, że Akademja Lubrańskiego miała i po Rozrażewskim niemało dobroczyńców, którzy ją hojnemi zapisami i darami wspierali, nie rozwijała się należycie, a przeciwnie spadła niemal całkiem do poziomu szkoły średniej. ...

Akademja Lubrańskiego, zakrojona na szeroką miarę, była w początkowym okresie swego istnienia prawdziwym zawiązkiem wszechnicy; miała świetną kartę w swej historji za czasów biskupa Latalskiego; rosła w zasoby, posiadając okazały gmach, znaczny księgozbiór i własną drukarnię. Atoli w drugiej połowie XVIII wieku tak podupadła, że w roku 1780 została zwinięta przez Komisję Edukacyjną.

Choć wielokrotne zabiegi o założenie uniwersytetu w Poznaniu, czynione i w XVI, i w XVII, i w XVIII stuleciu zawiodły, choć nawet państwo polskie runęło, nie zrezygnowała stolica Wielkopolski z dążenia do własnej wszechnicy. Świadkiem tego był wiek XIX. Mimo niewoli, mimo ucisku narodowego znajdowali się prawi Polacy, niepoprawni optymiści, którzy nie chcieli się zrzekać testamentu duchowego Lubrańskich, Latalskich, Rogalińskich, wierząc, że rychlej lub później urzeczywistnionym on zostanie, gdy wybije godzina sprawiedliwości dziejowej.

W czasie pierwszego sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który odbył się w roku 1827 w Poznaniu pod laską marszałkowską księcia generała Antoniego Sułkowskiego, wystąpił Hieronim Zakrzewski z wnioskiem o utworzenie uniwersytetu w Poznaniu. Sejm wniosku nie odrzucił, lecz go odroczył, motywując, że, chociaż uniwersytet w Poznaniu byłby bardzo pożądany, to jednak najpierw trzeba należycie urządzić szkoły niższe.

Ponawiano i później próby założenia wszechnicy w Poznaniu. W r.1851 wystąpił August Cieszkowski w sejmie pruskim z wnioskiem o założenie uniwersytetu w Poznaniu, z początku z dwoma wydziałami: teologicznym i filozoficzno-kameralistycznym. Słowem, ponowił wniosek siódmego sejmu W.Ks. Poznańskiego z r.1845. Wniosek Cieszkowskiego został odesłany do komisji sejmowej, która go wprawdzie odrzuciła, lecz jednocześnie wyraziła zdanie o potrzebie utworzenia katedry języka i literatury polskiej w uniwersytetach Wrocławskim i Berlińskim.

W tym samym roku, w którym Cieszkowski wystąpił w sejmie pruskim z wnioskiem o założenie uniwersytetu w Poznaniu, Rada Miejska Poznańska uchwaliła dnia 29 marca 1851 r., na wniosek radnego Salkowskiego, wystosować petycję do rządu i sejmu w tej samej sprawie, nie stawiając jednak żądania, aby uniwersytet w Poznaniu był polski. Ale i ten wniosek spotkał się z odmową.

W r.1853 ponowili posłowie polscy w sejmie pruskim swe żądania co do utworzenia wszechnicy w Poznaniu. Mimo że zostali poparci przez katolickich posłów niemieckich, zamierzonego celu nie osiągnęli.

Ponowił to żądanie w roku następnym w sejmie pruskim August Cieszkowski, lecz i tym razem bez powodzenia.

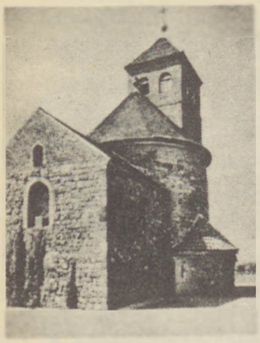
W czasach walki o uniwersytet w stolicy Wielkopolski społeczeństwo nasze w Poznańskiem wykazywało godną pochwały wytrwałość w dążeniu do założenia wszechnicy i głębokie zrozumienie znaczenia nauki, oraz uczelni akademickiej, jako jej krzewicielki. Gdy nieprzychylne Polakom władze rządowe i sejm pruski nie pozwalały na utworzenie wszechnicy w Poznaniu, przywódcy ruchu umysłowego w Poznańskiem założyli inną placówkę naukową. W r.1857 z inicjatywy nauczyciela gimnazjalnego dr. Kazimierza Szulca powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie.

Gdy pod wpływem Towarzystwa Przyjaciół Nauk ruch umysłowy, przytłumiony w Poznańskiem po r.1846, zaczął się znów coraz bardziej ożywiać, wystąpili w sejmie pruskim w r.1867 z ponownym wnioskiem o utworzenie w Poznaniu uniwersytetu Libelt i zacny Niemiec, całą duszą Polakom oddany, lekarz z Leszna, dr. Jan Metzig. Była to już dziesiąta próba w XIX stuleciu założenia wszechnicy w Poznaniu! Nie odniosła ona pożądanego skutku, tak samo jak i następna, a zarazem ostatnia, uczyniona w tymże samym roku przez niemieckie mieszczaństwo poznańskie, które wysłało petycję do Berlina z prośbą o założenie uniwersytetu w Poznaniu.

Marzenia Poznańczyków o założenie wszechnicy w Poznaniu w XIX stuleciu, stuleciu niewoli, pozostały jeno marzeniami. ...

Gdy w wielkiej wojnie światowej nagle potęga niemiecka zaczęła się załamywać, a dla Polski zaświtała jutrzenka wolności, dr. Święcicki, który wówczas miał już tytuł profesora, wystąpił jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk z inicjatywą założenia uniwersytetu w Poznaniu. To, czego nie udało się dokonać w XVI stuleciu Lubrańskiemu i Latalskiemu, w XVII Rozdrażewskiemu i jezuitom, w XVIII Rogalińskiemu, a w XIX Zakrzewskiemu, Lipskiemu, Cieszkowskiemu, Libeltowi, Metzigowi i innym mężom, dbałym o rozniecenie wielkiego ogniska nauki i oświaty w stolicy Wielkopolski, to doprowadził szczęśliwie do skutku prof. Heljodor Święcicki, zapisując zaszczytnie swe imię w historji kultury naszej. ...

Ośrodki kultury w Wielkopolsce



Hanna Mortkowiczówna

Na drogach Polski

Ziemię dawnych słowiańskich tradycyj, skazanych na wynarodowienie srogą wolą wroga i wyrokiem politycznej rzeczywistości, odzyskaliśmy znowu od nieżyczliwego sąsiada jakąś odmienioną i trochę obcą, jak zamożne cudze mieszkanie, pełne niegustownych i niezmiernie wygodnych urządzeń.

W ospałej zaś ciszy miasteczek, słynnych z wyrobu piwa lub cukru, z garbarstwa lub handlu zbożem, przetrwały nietylko chropawe mury kościelne i cegły zębatych szczytów gotyckich.

Księga, wykuta niewprawnie w kamieniu na tablicy erekcyjnej w Strzelnie, zachowała się obok nich jak drugi bastjon obronny w walce z germanizacją, jak drugi nieodzowny fundament kulturalnego przetrwania. Pierwszy kościelny psalm i pierwsze polskie kazania wykwitały słowem z jej złotych i czerwonych liter, malowanych ozdobnie na pergaminie.

Rozkwit szkół akademickich w czasach odrodzenia kojarzył się z rozwojem pierwszych poznańskich oficyn Petruusa i Nehringa. Tomy wierszy o bibulastym, szarym papierze rozgłaszały po kraju dźwięczne słowo wielkopolskich poetów : Janitiusa, Miaskowskiego, Samuela Twardowskiego ze Skrzypny. Bracia czescy, arjanie, socynjanie ze swych miasteczek : Leszna, Opalenicy, Szamotuł, jak z małych fortec - walczyli z katolicyzmem o literę wykładu z świętych ksiąg.

A potem, gdy w miarę lat, kraj przechodził coraz bezbronniej pod wynaradawiający ucisk pruski, kiedy pokolei składali skrwawioną broń wielkopolscy wodzowie powstań : szewc Jan Kiliński z Trzemeszna i napoleończyk Niegolewski z Niegolewic, Prądzyński z Prądna, Mierosławski z Mierosławic i Langiewicz z Krotoszyna, - książka polska stała się jedynym orężem o język i o wiarę. Spełniała swą rolę bojową i obronną na różnych terenach, niezależnie od tego, czy była uczonym tomem dzieł Libelta lub Hoene-Wrońskiego, dostępnym dla niewielu, czy ekonomiczną teorją, na której budował gmach swych twórczych działań i prac obywatelskich dr. Marcinkowski, czy ewangeliczną prawdą, co wspierała samarytańską działalność Klaudyny Potockiej i Emilji Sczanieckiej, lub też tylko ubogim, szkolnym katechizmem, o który walczyły małe katowane dzieci we Wrześni.

W wieku XIX-tym który żadnej rdzennie polskiej, pomnikowej konstrukcji architektonicznej nie przeciwstawił obcemu, niemieckiemu stylowi rozrastających, zabudowujących się miast, który nawet upiększenie Złotej Kaplicy Mieszka i Bolesława w katedrze poznańskiej powierzył dłutu i pędzlowi niemca Raucha i niemca Müllera, jedynie polska książka, wbrew cenzuralnym zakazom - ochraniana, gromadzona, narastała w cenne księgozbiory, w skarbce kultury i wiedzy, ukryte w cieniu wielkopolskich bibljotek. Myśl i słowo, obok pracy organicznej, święciły ciche i decydujące tryumfy w dobie, zdawałoby się, najkrwawszego ucisku, najcięższej beznadziei.

W gorzkich latach ucisku i zaciekłej walki sztandar kultury narodowej nie powiewał wysoko na wieżach, ale krył się w postaci książki i rękopisu w zielonych bukietach drzew parkowych, w dworach i dawnych zameczkach obronnych, przekształconych w muzea i bibljoteki.

Po żyznej i dobrze uprawnej, szarozłotej ziemi, miejscami płaskiej, gdzieniegdzie sfałdowanej w lesiste wzgórza, wśród których rzeki i jeziora przebłyskują świetlistą wodą, drogami równo wyciągniętemi między przestrzeniami drzew owocowych, buraków i kartofli, trafiamy do dziedzicznych miasteczek wielkopolskich magnatów, do ich domów, ukrytych w cienistych ogrodach. Zdarza się, że nietylko historyczna tradycja i splendor herbowy ozdabia te domy.

Nie pasy słuckie, nie magnacka broń, nawet bodaj że nie berło Łokietka, szabla Batorego, czy puhar Sobieskiego rozsławiły zameczek kórnicki, który, zjeżony gotyckiemi, pseudostylowemi wieżyczkami, uwiązł wśród luster dwóch rybnych stawów. Obkładany wielokrotnie sekwestrem przez rząd pruski za powstańczą i obywatelską działalność swych p ów, Działyńskich, nie utracił przez wszystkie lata niewoli znaczenia i stanowiska. Składało się na nie zarówno bogactwo zbiorów, różnobarwnych klejnotów : iluminacyj, dokumentów minionych epok, bibljotek emigracyjnych i bibljotek poszczególnych uczonych i działaczy, ksiąg i rękopisów, zamkniętych w rzędach szaf, pod stropami rzeźbionych, pałacowych sufitów, - jak i działalność wydawnicza. Dzięki niej, dzięki rozrzutnemu i bezinteresownemu gestowi Tytusa i Jana Działyńskich, wydostawały się na świat, z kurzu archiwów, publikacje starych aktów, psałterzy, statutów i praw, a obok nich uczone dzieła współczesnej myśli naukowej.

Również w pałacowej siedzibie Raczyńskich, w Rogalinie, gdzie odwieczne dęby rzucają chłodny cień na wygracowane aleje parku, wzruszają przybysza nietyle bogate zbiory dawnego oręża i zbroi, ile dawne kodeksy i akta, rękopisy Mickiewicza i Niemcewicza, a wreszcie ten imponujący rezultat mecenasostwa i artystycznych zamiłowań, jakim jest osobny pawilon wystawowy : galerja współczesnej sztuki, zawieszona po brzegi cennemi obrazami Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Mehoffera i wielu innych malarzy.

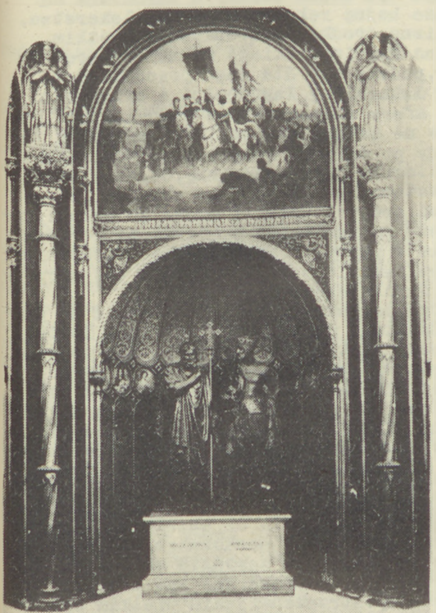
A jeżeli, minąwszy Miłosław, pozostawiwszy za sobą zbiory Łąckich w Posadowie, Mielżyńskich w Pawłowicach, obok tylu większych i mniejszych archiwów i galeryj wielkopolskich rodzin, powędrujemy na południe - wjedziemy w kraj, gdzie czysta zasobność miast i pieczołowita kultura płodów ziemi zagarnęła, zdawałoby się, cały zakres ludzkiej działalności . I tam właśnie, za Jarocinem, za Pleszewem, wystrzelą ku nam zpośród dorodnych, najbujniejszych drzew odrestaurowane wieże dawnego zameczka Sułkowskich w Gołuchowie.

Oblicze ks. Adama Czartoryskiego jaśnieje tu na ścianie jednego z gabinetów muzealnych, znane z historji i z dziejów emigracji. Ale to co stworzyła w swej wielkopolskiej siedzibie jego córka, Izabella Elżbieta Działyńska, trzecia niezwykła kobieta z rodu księżnej z Flemingów i Marji Wirtemberskiej, wychodzi daleko poza zakres działalności politycznej i narodowej. To samo najczystsze umiłowanie sztuki, niezawodny i twórczy instynkt artystyczny pozwolił jej z niezmordowaną pracowitością gromadzić w obrębie małych sal gołuchowskiego zamku skarby sztuki, cenne przedmioty i płótna, których mogłoby pozazdrościć jej małemu muzeum każde wielkie muzeum Europy.

Szafirowo-białe emalje z Limoges świecą tam, jak drogocenne klejnoty w szklanych szafach, szkło fenickie mieni się tęczowo, czarno-rude wazy greckie, pękate amfory sąsiadują z terrakotami z Tanagry i turkusowemi posążkami egipskich bogów. Średniowieczna, drewniana plastyka niemiecka i białe, wczesnorenesansowe marmury, obrazy najlepszych pędzli, niezrównane w smaku stare meble, obramienia okien, obicia, dzieła sztuki i rzemiosła artystycznego zostały z niezwykłą intuicją wyszukane i zdobyte na świecie w czasie, kiedy wkoło panował największy bezgust fin de siècle'u.

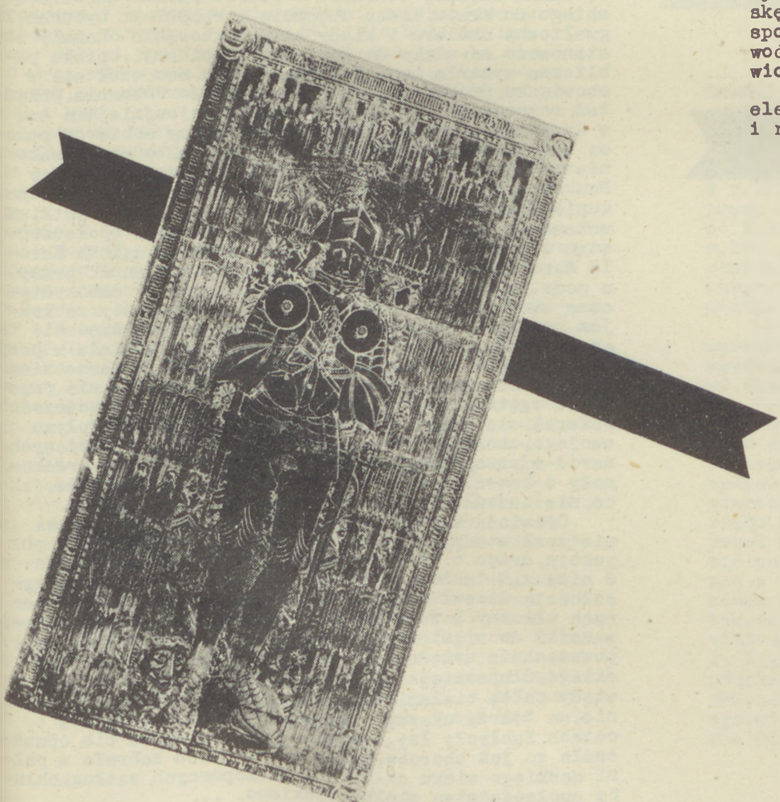
W tym okresie, gdy bezkarnie hulała hakata, pruska komisja kolonizacyjna pozbawiała ziemi i domu poznańskiego chłopa, - w parku, oddalonym od wszelkich centrów kultury, w odludnej rezydencji wielkopolskiej powstał nakładem olbrzymich sum i pracy jednej kobiety jeden z najpiękniejszych i najbogatszych prywatnych europejskich zbiorów sztuki.

Synowie Ziemi Wielkopolskiej



Klemens Janicki

Janicki Klemens, poeta laureatus z epoki rodzącego się w Polsce humanizmu. Ur. 1516 w Januszkowie, um. w 1543 w Krakowie; uczył się w szkole Lubrańskiego w Poznaniu.



Ignacy Chrzanowski

Klemens Janicki

... znakomitym poetą polskim za Zygmunta Starego jest Klemens Janicki /1516-1543/, chłop wielkopolski. Ukończywszy z pomocą bogatych panów szkoły w Poznaniu, chciwy wiedzy, wyjechał na studja do Padwy, gdzie otrzymał stopień doktora filozofji i tak głośno zasłynął pięknemi poezjami łacińskiemi, że go jeden z dygnitarzy cesarza Karola V obdarzył wieńcem poetyckim, który okrył sławą nietylko poetę, ale poniekąd całą Polskę i jej cywilizację. Jakoż posiadał Janicki niepospolity talent; nieszczęściem jednak, trawiony puchliną wodną, zgasł przedwcześnie - w dwudziestej siódmej wiośnie życia. Był to talent wybitnie liryczny. ...

Do najpiękniejszych utworów Janickiego należy elegja "O sobie samym do przytomności" /1540/, szczera i rzewna autobiografja poety.

Jeśli ktokolwiek, gdy będę w grobie,
Zapragnie o nas zasięgnąć wieści,
Niech przejrzy kartę, com sam o sobie
Napisał w chwilach ciężkiej boleści.
...Za żnińskiem bagnem jest wieś przejezdna,
Co się Janusza imieniem zowie;
Tamtędy niegdyś polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna,
I tam mój ojciec, mieszkaniec wioski,
Orał poczciwie grunt pradziadowski.
Tam gdy mu dziatwa morem pomarła,
Co nasze strony wyniszczał srodze,
Łza się z ojcowskich źrenic otarła,
Gdy na świat boży k'niemu przychodzę.
...O! pomnę, pomnę, z jakim mozołem
I dni, i noce dałem za prace!
Za nic mi praca: cóż ona znaczy
Przed młodocianym moim zapałem?
Pomnę, gdy pierwszy trud mój czytałem
W sali popisów, w gronie słuchaczy -
W cześć Lubrańskiego złożyłem pieśnię,
Bom mu był winien pierwszą ofiarę -
Lud mię z oklaskiem przyjął nad miarę,
Dobrze o dziecku wróżąc za wcześnie.
Odtąd, przodkując nad uczniów trzodką,
Skarbiłem serce mistrza nieznacznie
I rosłem w chlubę - o! jak to słodko,
Kiedy, bywało, chwalić kto zacznie!
Lubiłem sławę, pragnąłem sławy,
Badałem drogi, co do niej wiodą...
Przebóg! ubóstwo, los niełaskawy
Ciężką mym chęciom bywał przeszkodą.

Marcinkowski Karol, z zawodu lekarz. Ur. 1800 um. 1846: działacz społeczno-pedagogiczny w Poznaniu, założyciel "Towarzystwa Pomocy Naukowej" /1841/, którego celem było kształcenie ubogiej, a wybitnie uzdolnionej młodzieży, w zakresie nauk technicznych, szkoły średniej i wyższej.



Dr. Karol Marcinkowski

Włodzimierz Trąmpczyński

Epizody historyczne

... Na pochmurnem niebie wielkopolskiem wschodzić wówczas /przed r. 1830 - przyp. red./ dopiero zaczynała gwiazda, które w lat kilka później zaświecić miała tak potężnym blaskiem, że promienie jej działają dziś jeszcze, choć od dawna zgasła bezpowrotnie.

Gwiazdą tą był Karol Marcinkowski, bezwarunkowo największa, najwspanialsza, najbardziej świetlana postać, jaką poszczycić się może W. Ks. Poznańskie w ciągu całego istnienia swojego. Syn ubogiego właściciela bardzo podrzędnego szynku, własną pracą i niezmordowaną energją kończący szkoły i uniwersytet, Marcinkowski rozpoczął w mieście rodzinnem praktykę lekarską w tych czasach, gdy polak-doktór był jeszcze "rara avis", gdy hojnie, aż nad miarę hojnie opłacani lekarze niemieccy bezpodzielnie królowali w Poznaniu i na prowincji.

Młody doktór od razu nie poszedł śladem kolegów niemieckich, wynagrodzenie nie grało dla niego żadnej roli, a natomiast całą usilność swoją zwrócił w kierunku leczenia ubogich, tej nędzy, która żyjąc w najbardziej opłakanych warunkach hygienicznych, dziesiątkowana była ciągle przez choroby rozmaite. Bezinteresowny do ostatecznych granic, młody lekarz konno objeżdżał chorującą biedotę polską, szedł nawet tam, gdzie nie był wcale wołany, a zarobione od możnych pieniądze hojną ręką rozdawał na lekarstwa, pożywienie, bieliznę, środki opatrunkowe. W krótkim czasie ochrzczono Marcinkowskiego mianem "dobroczyńcy ubogich", podziw zaś dla jego pracowitości, wielkiej wiedzy lekarskiej, łagodności i ofiarności, objął wszystkie sfery społeczeństwa poznańskiego. Nazwisko jego było na ustach wszystkich, a szacunek tak powszechny, że gdy po śmierci arcybiskupa Wolickiego sprzedawano publicznie jego spuściznę, obywatelstwo wielkopolskie postanowiło zakupić ze składek dobrowolnych pierścień arcypasterski i oddać go człowiekowi, najgodniejszemu noszenia tej pamiątki po gorącym patrjocie polskim w purpurze. Pierścień ze wspaniałym, ogromnym szafirem zakupiono istotnie, owym zaś najgodniejszym uznano Karola Marcinkowskiego.

Nie długo mógł jednak wielki lekarz nosić na palcu tę pamiątkę. Nadszedł dzień 29-y listopada 1830-go roku i Marcinkowski nietylko nie zawahał się pośpieszyć sam do szeregów, jako żołnierz i lekarz pułku jazdy poznańskiej, ale jeszcze wszystko co miał, nawet meble, ubranie, nawet ten pierścień, ofiarowany mu przez rodaków, złożył na ołtarzu potrzebującej pomocy pieniężnej ojczyzny. Po upadku sprawy i po przejściu granicy pruskiej z Giełgudem i Chłapowskim, nie mógł powrócić na dawny swój posterunek i podążył jako emigrant do Anglji, zkąd przeniósł się następnie do Paryża, trzymając się jednak zdala od wszelkich knowań i swarów politycznych i tylko doskonaląc się pod okiem słynnych lekarzy ówczesnych w zawodzie medycznym.

Sześć lat trwała ta tułaczka, gdy zaś zabrakło w Poznaniu tego męża, spostrzeżono, jakim wielkim był dobroczyńcą. I nietylko społeczeństwo polskie odczuwało ogromny brak lekarza, nawet władze miejskie i prowincjonalne czyniły starania o powrót Karola Marcinkowskiego do kraju. Kiedy wreszcie w r. 1837-ym wybuchnęła gwałtowna cholera i kiedy siły doktorskie okazały się stanowczo za słabe do zwalczenia epidemji, opinia publiczna wywarła taki nacisk, że rząd sam czuł się w obowiązku prosić wygnańca o powrót do Poznania. Odtąd też rozpoczęła się najpiękniejsza, najbujniejsza era w życiu jego, co zaś zdziałał, dobrawszy sobie do pomocy najwybitniejszych mężów ówczesnych, to przetrwało niespożyte do dnia dzisiejszego. Towarzystwo Pomocy Naukowej, Bazar Poznański, wytworzenie polskiego stanu kupieckiego, dźwignięcie przemysłu, a przedewszystkiem wskazanie właściwej drogi do postępowania społeczeństwu wielkopolskiemu - są to wiekopomne dzieła Karola Marcinkowskiego. Jako bezwzględny zwolennik pracy u podstaw, zwykł był mawiać, że towarzystwo demokratyczne wersalskie, wskutek oddalenia i tęsknoty za krajem, popadło w halucynacje, i pomimo, że posuwano się aż do gróźb, nakłaniając go do wzięcia udziału w przygotowaniachdo ruchu zbrojnego na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej w r. 1846-ym, nie dał się przekonać agitatorom. Przeciwnie nawet, z całą stanowczością opierał się temu zamiarowi, używał wielkiego wpływu swojego, chcąc powstrzymać nierozważnych, staczających naród w przepaść, kiedy zaś bolesne rezultaty przekonały o bezcelowym wysiłku, może nikt tak boleśnie, jak on, nie odczuł klęski, która zwaliła się na naród.

Opowiada kronikarz współczesny, że Marcinkowski nie spał wtedy, nie rozbierał się i tylko chodził po pokoju, drżąc o to, ażeby cała praca jego nie poszła w niwecz. W takich chwilach bolesnej zadumy nad przyszłością stawał najchętniej przy oknie i patrzał na ruch uliczny. I zdarzyło się, że właśnie żandarmi prowadzili do więzienia znanego w mieście i lubianego powszechnie urzędnika Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Słupeckiego. Wielki filantrop wstrząsnął się wtedy całem ciałem, padł na kanapę, zakaszlał się silnie, na twarzy ukazały się niezdrowe rumieńce, a w oczach zabłysły łzy, ciężkie, jak ołów. Odtąd nie opuszczała go już choroba, która też w końcu zabrała w pełni męskiego wieku człowieka wiekopomnych zasług, chlubę społeczeństwa wielkopolskiego. ...

Emilja Sczaniecka

Włodzimierz Trąmpczyński

Cicha miłość kobiety
----
wielkiego serca

... Do rzędu...świetlanych postaci kobiecych należała...właścicielka magnackiej fortuny, panna Emilja Sczaniecka, córka starego rodu wielkopolskiego, którego członkowie nigdy nie żałowali ofiar z krwi i mienia dla szczęścia kraju i pełni zapału szli zawsze tam, dokąd ich wzywał obowiązek narodowy. Emilja wyrosła w tych pięknych tradycjach i od najwcześniejszej młodości jeden tylko cel postawiła sobie w życiu: służyć dobrze ojczyźnie, a wielkim majątkiem, otrzymanym w spadku po rodzicach, tak szafować, ażeby nietylko przeszedł bez uszczerbku w ręce potomnych, lecz wpłynął na podniesienie dobrobytu ogólnego.

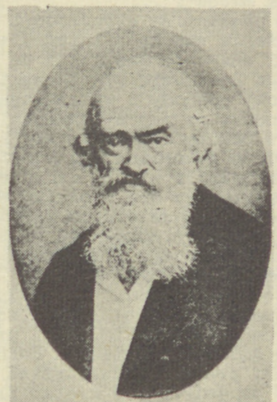
Taką była ta magnatka aż do ostatniej chwili życia, umierając w późnym bardzo wieku w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, i takiemi zasadami widzimy ją przejętą w owych czasach, gdy wszystko wrzało, gdy grunt palił się pod stopami i gdy z krańca w kraniec biegł po Europie okrzyk: "Wolności!", rozpalając umysły i serca Polaków pod zaborem pruskim. Szczera demokratka i gorąco czująca obywatelka kraju, musiała Emilja, dzięki pozycji swojej towarzyskiej, rodowej i majątkowej, stać się niejako osią, około której obracały się wszystkie wysiłki, zmierzające do zgotowania narodowi lepszej doli. Nie było takiej sprawy dobrej, do której nie przyłożyłaby ręki, chociaż przy nadzwyczajnej skromności swojej nie starała się o rozgłos, przeciwnie, unikała wszelkiego szumu i huku.

Zrazu za jedno z głównych zadań swoich uważała zgromadzenie około siebie na wsi całego zastępu panien z zacnych a podupadłych rodzin, dobierając sobie bardzo starannie osoby, które podzielały jej poglądy i tym samym duchem obywatelskim były nawskroś przejęte. W ten sposób utworzył się w jej domu mimowolnie rodzaj wyższej szkoły życia, a jako najlepsza rekomendacja wystarczało powołanie się na przyjaźń i opiekę panny Emilji Sczanieckiej. ...

Podczas krwawych potyczek pod Wrześnią, Miłosławiem i Książem panna Sczaniecka spełniła, jak prawdziwa Polka, swój obowiązek. Cała armja panien i wychowanic zajęta była rwaniem szarpi, dozorowaniem chorych, obmywaniem ran, niesieniem ulgi i grzebaniem ofiar kul pruskich, a tą armią dowodziła ona, zawsze pogodna i łagodna, dążąca ze słowem pociechy na ustach i hojną ofiarą w dłoni. Ofiarności wielkiej dowody składała również później, że zaś jako kobieta światła, o szerszych poglądach, ceniona była wysoko, więc też utrzymywała stosunki z wszystkimi niemal ludźmi wybitnymi owego czasu. Być przypuszczonym do jej domu i znaleźć się w jej otoczeniu należało do zaszczytów wielkich. ...

Są niezawodnie kobiety w dziejach, które większe od niej położyły zasługi, ale na tym szmacie ziemi, noszącym urzędową nazwę Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a zwłaszcza w ówczesnych warunkach, panna Emilja Sczaniecka tak góruje nad innemi, że staje w szeregu tuż obok Klaudji Potockiej. Nie ustępowała jej ani w patrjotyzmie szczerym i gorącym, ani w ofiarności na cele dobra ogólnego, ani w całem życiu bez skazy.

A. Wojtkowski: Historia Tow. Prz. Nauk. w Poznaniu



August Cieszkowski

... Cieszkowski urodził się 12 września 1812 r. w Suchej na Podlasiu. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Warszawie udał się na uniwersytet do Krakowa, a później do Berlina. Tu zaznajomił się z filozofją Hegla, przejął z niej metodę filozofowania dialektyczną, odrzucając natomiast jej pogląd na dzieje ludzkości. W r. 1838 uzyskał doktorat filozofji na podstawie rozprawy o filozofji jońskiej, poczem puścił się w podróż po Europie zachodniej. W czasie pobytu w Warszawie, w r. 1840, przyczynił się do założenia "Bibljoteki Warszawskiej", w której w następnych latach drukował rozprawy z zakresu filozofji i finansów. Osiedlił się później na Pomorzu ...

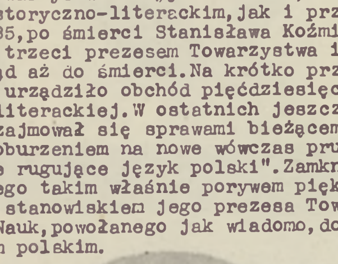
Ponieważ wskutek ustawicznych podróży nie mógł zarządzać swym dużym majątkiem, przeto ojciec jego, sprzedawszy dobra na Pomorzu położone, kupił dla niego Wierzenicę pod Poznaniem. ...

Przyjąwszy w r. 1847 obywatelstwo pruskie został w r. 1848, z nastaniem ery konstytucyjnej, wybrany posłem do sejmu berlińskiego z powiatu poznańskiego. Zasiadał w sejmie pruskim do r. 1861, odgrywając rolę wpływową nietylko w kole polskiem, ale i w pruskich sferach politycznych. Ofiarowano mu nawet ze strony rządu tekę ministra skarbu, ale jej nie przyjął. Jako poseł usilnie, lecz bezskutecznie zabiegał o uzyskanie uniwersytetu dla Poznania. Po stłumieniu powstania w r. 1848, powstała z jego inicjatywy Liga Polska, która w krótkim czasie urosła do potężnych rozmiarów tak, że cała Wielkopolska pokryła się siecią lig powiatowych i parafjalnych. Podzielona na różne wydziały Liga Polska z ogromnym rozmachem pracowała nad podniesieniem ekonomicznem i kulturalnem Wielkopolski, ucząc ją pracy jawnej, legalnej, pracy organizacyjnej. Po dwóch atoli latach została rozwiązana. Kto dla Cieszkowskiego był wzorem w pracy organizacyjnej

dowiadujemy się z jego przemówienia na obchodzie pięćdziesięciolecia pracy jego literackiej : "...Oświadczyć muszę,powiedział wówczas,że przez całe życie starałem się o rozwój naszego przemysłu,za wzorem ś.p.Marcinkowskiego,który był moim nauczycielem i przewodnikiem za młodu". ...

Jeszcze przed powstaniem styczniowym usilnie zabiegał około założenia szkoły rolniczej w Wierzenicy. Powstała ona atoli znacznie później i to w nowo nabytym folwarku jego Żabikowie.Cieszkowski obrócił na utrzymanie szkoły dochody z wymienionego folwarku i dał nadto fundusz na jej uruchomienie w wysokości 6000 talarów.Szkoła rozwinęła się świetnie. Powstały w niej różne laboratorja,gabinety fizykalne, zoologiczne itd.Kształcili się tu głównie rolnicy z Królestwa pochodzący,ucząc się nietylko elementów agronomji,ale i metod samodzielnych badań naukowych. Po sześciu latach,w r.1876,szkoła ta przestała istnieć,wskutek zakazu rządowego przyjmowania do niej profesorów i studentów z innych dzielnic Polski. ...

W r.1872 osiadł w Poznaniu,biorąc żywy udział w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk,zarówno w wydziale historyczno-literackim,jak i przyrodniczym.W r.1885,po śmierci Stanisława Koźmiana,został po raz trzeci prezesem Towarzystwa i piastował ten urząd aż do śmierci.Na krótko przed zgonem, Towarzystwo urządziło obchód pięćdziesięciolecia pracy jego literackiej.W ostatnich jeszcze dniach życia żywo zajmował się sprawami bieżącemi,porywając się "z oburzeniem na nowe wówczas pruskie przepisy szkolne rugujące język polski".Zamknięcie prac życia długiego takim właśnie porywem pięknie harmonizowało ze stanowiskiem jego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk,powołanego jak wiadomo,do czuwania nad językiem polskim.



Tytus Działyński

W przeciwieństwie do Cieszkowskiego,który głęboką religijność zachował do końca życia,Tytus Działyński,wychowany w pojęciach wolnomyślnych wieku XVIII,trzymał się zdala od zagadnień religijnych;... Wogóle trudno sobie wyobrazić dwa większe od Cieszkowskiego i Działyńskiego przeciwieństwa.W okresie zakładania szkoły rolniczej,przed powstaniem styczniowem,doszło nawet do współzawodnictwa pomiędzy nimi,gdy Działyński,dowiedziawszy się o rozpoczęciu budowy gmachów szkolnych w Wierzenicy,gotowe już przeznaczył na ten cel w swoim Kórniku. ...

Kórnik już w wieku XVI słynął z swego księgozbioru.Ostatni z magnackiego rodu Górków,Stanisław, wojewoda poznański,zgromadził tam wielką bibljotekę,składającą się przeważnie z ksiąg,odziedziczonych po zmarłych braciach:Łukaszu,wojewodzie poznańskim,i Andrzeju,kasztelanie międzyrzeckim.Były tam "najrzadsze dzieła polskie,druki brzeskie, szamotulskie,pińczowskie,tudzież kosztowne wydania zagraniczne".Spadkobierca i siostrzeniec ostatnich Górków,Andrzej Czarnkowski,powiększył odziedziczoną bibljotekę,która się atoli po jego śmierci rozproszyła.Znaczna jej część dostała się Bernardynom wschowskim.Późniejsi właściciele Kórnika,Grudzińscy, założyli tamże ponownie bibljotekę i bogate archiwum rodzinne. ...

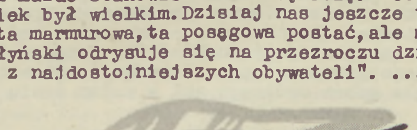
W r.1829 przeniósł się /Działyński/ do Wielkopolski.W rok później pospieszył razem z Karolem Marcinkowskim do powstania.W Warszawie przyczynił się walnie do zorganizowania szwadronów jazdy poznańskiej.Później był adjutantem Skrzyneckiego,a w końcu przeszedł z korpusem Ramorina do Galicji. Po odbyciu podróży do Niemiec,Francji i Anglji osiadł w dobrach żony w zaborze austrjackim i rozpoczął niebawem u rządu w Wiedniu starania o uwłaszczenie włościan.Z trudem atoli uzyskał pozwolenie na zaprowadzenie tej reformy we własnych majątkach.W r.1840 wrócił do Kórnika, ...

Po powrocie zabrał się natychmiast do pracy wydawniczej.Ukazał się nareszcie "Zbiór praw litewskich",ozdobiony miedziorytami Kielesińskiego i Wiktora Kurnatowskiego.Niepodobna tu wyliczyć wszystkich tych wydawnictw,z których najcenniejsze są "Acta Tomiciana",zbiór dokumentów dotyczących stosunków polsko-krzyżackich,oraz "Źródłopisma do dziejów Unji"."Wiem,pisał w przedmowie do "Lites ac res gestae",iż okurzając z pyłu pomniki,stawiane zasługą ojców naszych,nie zapracuję sobie na literacką sławę,a jeszcze mniej na materjalne korzyści;ale ta pewność kołysze we mnie,starym szlachcicu polskim, swobodne uczucie,iż daję,a nie biorę".

Do tomu trzeciego"Źródłopism do dziejów Unji"napisał przedmowę w formie listu otwartego do Aleksandra II,datowaną dnia 15 lipca 1856 r.Dochowała się ona w niektórych tylko egzemplarzach,z innych wydawca ją usunął.Ciekawy ten dokument zrozumiemy na tle epoki naszkicowanem wyżej.Skoro pod zaborem pruskim srożyła się reakcja i walka o język polski,natenczas zwrot w stronę nowego cesarza,zanim tenże zdeklarował się jako wróg polskości,był zrozumiały.W liście swym Działyński ostrzegał cara przed jego doradcami, którzy "polubiwszy prokonsularną władzę i obyczaje, niebaczni na przeszłość i na przyszłość,na dobro kraju i na sławę własnych swych panów,źli słudzy, rozżarzyli w polskim ludzie jak i u panujących nad nim wzajemną niechęć i nieufność".Ostrzegał go także przed współzaborcami,którzy mu nie mogli życzyć sławy,jakiej sami nie pragnęli.Bili wprawdzie czołem przed jego ojcem,Mikołajem I, "ale niegdyś i nam się nisko kłaniali,zanim nas rozszarpali".Przestrzegał wreszcie przed Polakami-renegatami,którzy,dla ratowania siebie samych z powszechnej toni,wyrzekali się odrębności narodowej: "na tak plugawej podstawie nie racz się opierać Najjaśn.Panie,owoc bowiem zepsuty najprędzej opada".Ideałem nowego cesarza powinno być nie niszczenie odrębności narodowej Polaków,lecz jednoczenie wszystkich narodów słowiańskich na tych samych zasadach,na których niegdyś łączyła się Polska z Litwą,a o których świadczą dokumenty zawarte w wydawnictwie składanem przez wydawcę u stóp tronu carskiego.

Ideałem zatem Działyńskiego było zjednoczenie wszystkich narodów słowiańskich na wzór unji Jagiellońskiej.

Charakterystykę jego streszcza Juljan Bartoszewicz w cytowanym wyżej znakomitym szkicu w następujących zdaniach:"Zdolności wysokie,dowcip miał żywy, w razie potrzeby przeszywający ironją,organ donośny. Wymowa męska,nacechowana senatorską powagą i dumą błyszczała oryginalnemi zwrotami; w jego dźwiękach czuć było moc i ogień.Kiedy mówił spokojnie,zdaje się, że był jak Zamoyski,Lew Sapieha,lub stary Żółkiewski w senacie,broniący się przeciw zawistnym,że siłą ludzką nie dokonał cudu;kiedy znowu szło o jaką szlachetną sprawę,Działyński zapalał się i mowa jego była jak grom i błyskawica,pełna cytat z łacińskich i polskich pisarzy,jaśniała najszlachetniejszym językiem, najczystszą zygmuntowską polszczyzną,bo ją sobie na starożytnych wyrobił wzorach.Pisał tak samo,jak mówił: stylu jego naśladować niepodobna...""Żadna praca nie była Działyńskiemu obojętna,nie odstręczał się niczem, przyjmował każde stanowisko i każdą rolę.Rzeczywiście ten człowiek był wielkim.Dzisiaj nas jeszcze tak nie olśniewa ta marmurowa,ta posągowa postać,ale miną wieki,a Działyński odrysuje się na przezroczu dziejów jako jeden z najdostojniejszych obywateli". ...





Karol Libelt

W r.1868 na prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk powołano Karola Libelta.

Libelt,obejmując ster Towarzystwa,liczył już 61 lat,urodził się bowiem dnia 8 kwietnia 1807 r.w Poznaniu.Po śmierci ojca,jako trzynastoletni uczeń gimnazjalny,musiał zacząć zarabiać lekcjami na utrzymanie matki i swoje.Wiemy o tem z aktów poznańskich władz szkolnych,które z podziwem doniosły o tem ministrowi. W wyższych klasach gimnazjum poznańskiego zwrócił na niego uwagę książę-namiestnik,Antoni Radziwiłł,który pilnie uczęszczał na egzaminy doroczne,a nawet na lekcje,aby wypatrzeć zdolnych a ubogich młodzieńców,celem udzielenia im pomocy materjalnej.W r.1826 Libelt udał się na studja matematyczno-przyrodnicze,filozoficzne i filologiczne w uniwersytecie berlińskim,gdzie go oprócz ks.Radziwiłła wspierał Teofil Wolicki i Pantaleon Szuman.W r.1830 uzyskał stopień doktora filozofji i,choć go powoływano na stanowisko nauczyciela w gimnazjum poznańskiem,udał się w podróż naukową do Paryża.Po powrocie stamtąd,w styczniu r.1831 udał się do powstania i wstąpił do artylerji.Po upadku powstania przeszedł z oddziałem Samuela Różyckiego do zaboru austrjackiego.Za udział w powstaniu sądy pruskie skazały go na kilka miesięcy więzienia fortecznego. Więziono go także w związku ze sprawą Szumana.Mimo usilnych starań nie mógł,jako skompromitowany politycznie,uzyskać stanowiska w jakiemkolwiek gimnazjum wielkopolskiem.Chodził więc dzierżawami,choć się na rolnictwie nie znał.Wreszcie w r.1839,gdy rozpoczęły się przygotowania do powstania zbrojnego,przeniósł się do Poznania,gdzie założył pensjonat dla chłopców.Po ogłoszeniu amnestji przez nowego króla w r.1840 ponowił starania o stanowisko w szkolnictwie i uzyskał tyle,że mu powierzono na czas dłuższy zastępstwo w niemieckiem gimnazjum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu .Stałej atoli posady rząd pruski nie chciał mu nadać,mimo,że Libelt dodatkowo jeszcze w r.1844 zdał egzamin pro facultate docendi w Berlinie.

Mimo to był to okres najszczęśliwszy w jego życiu.Nigdy też Libelt nie imponował takim rozmachem twórczym w najróżnorodniejszych dziedzinach, jak w latach pomiędzy r.1840 a powstaniem r.1846 i 48. Nauczanie w gimnazjum,wygłaszanie wykładów publicznych z zakresu literatury i estetyki,pisanie dwutomowego podręcznika matematyki,zapełnianie artykułami czasopism naukowych i literackich,tworzenie własnego systemu filozoficznego,praca w "Towarzystwie Naukowej Pomocy" pod kierownictwem Karola Marcinkowskiego,a nadewszystko kierowanie pracami przygotowawczemi do powstania,oto całokształt prac, podejmowanych w owych latach przez Libelta.Pamiętać nadto trzeba o utrzymywaniu przez niego pensjonatu dla chłopców,których wychowywał w duchu narodowym.

Zapał do nauczania ocenili przełożeni jego w gimnazjum i poznańskiem Prowincjonalnem Kolegjum Szkolnem.W świadectwach wystawionych mu przez władze podkreślono,że miał szczególny dar obudzania w uczniach zamiłowania do matematyki i samodzielnego zajmowania się nią,że w obcowaniu z ludźmi cechowała go pewność siebie,właściwa ludziom o wysokiem wykształceniu i wielkiej prawości charakteru, że ze strony uczniów nie doznawał nigdy przykrości, gdyż z powagą i surowością,z którą zniewalał ich do wypełniania obowiązków,łączył zawsze życzliwą i kojącą uprzejmość,którą przywiązywał do siebie chłopców i młodzieńców,wreszcie,że kochając młodzież i okazując jej zawsze sympatję,przecież stale przestrzegał słusznych granic i nie pozwalał naruszać powagi i uchybić godności nauczycielskiej. ...

Stojąc na czele spisku powstańczego,upatrzony na członka przyszłego rządu narodowego,Libelt poczuwał się równocześnie do roli wychowawcy całego narodu.Jedną z największych zalet,której pragnął dla narodu swego,była zdolność łączenia się w towarzystwa.To też bardzo często w pismach swoich wspominał o dziełach zdumiewających ogromem a stworzonych przez zrzeszenia kapitalistyczne."Chęć zysku,która onych stowarzyszeń jest podstawą,nie kusi,nie ubliża wielkości i wzniosłości celu,jak nie traci na zasłużonej sławie malarz,gdy arcydzieło pędzla swojego spienięża".W walce o ziemię polską w drugiej połowie wieku XIX posługiwano się często,jako bronią groźną dla sprzedawczyków,zdaniem zawartem w rozprawie o miłości ojczyzny:wielcy zdrajcy zaprzedają kraj w całości,mniejsi po kawałku. ...

W pismach swoich estetycznych domagał się Libelt,aby przejawy życia narodowego były nietylko szlachetne,potężne,ale i piękne zarazem,aby i sam naród był zjawiskiem pięknem.Zdaniem jego może to naród osiągnąć przez zasługi dziejowe,gdyż "tylko dziejowe narody mogą być piękne".Warunkiem zaś "rozległego dziejowego działania,a tem samem estetycznego w narodach wyrazu,jest morze"."Naród nie przylegający granicami swemi do morza nie może być dziejowy".

W pismach swoich,a zwłaszcza w utworach drobniejszych treści politycznej,zdradza Libelt temperament niezwykle wojowniczy,temperament skrajnego rewolucjonisty.W życiu praktycznem atoli była to natura pojednawcza,wyrozumiała dla wszystkich.Nikt nie mógł oprzeć się urokowi jego dobroci,pochodzącej nie ze słabości,lecz z niezwykłej mądrości życiowej,która go uczyła,że płodną jest jedynie wiara w szlachetność natury ludzkiej,że ona jedynie zachęca do wspólnego z innymi działania,do pracy siłami zbiorowemi.Wiarę tę podtrzymywał w sobie i szerzył wszędzie,gdzie tylko wpływ jego sięgał,choć wiedział dobrze,do jakich też sama natura ludzka zdolna jest złości i przewrotności.To też w pismach jego,w których przebrzmiewają nuty wszystkich niemal uczuć,brak jednej:nuty zemsty i nienawiści.

Powstanie,organizowane przez demokratów w kraju i na emigracji,nie wybuchło.W lutym r.1846 Mierosławski i Libelt,oraz kilkuset spiskowców zostali aresztowani.W grudniu r.1847 wydano na nich wyrok.Libelt został skazany na 20 lat fortecy.Lecz już w marcu roku następnego zostali wszyscy oswobodzeni przez rewolucję berlińską.W komitecie narodowym poznańskim,uznanym przez niektóre koła na emigracji za rząd narodowy,Libelt odgrywał rolę wpływową. Po stłumieniu powstania brał udział w zjeździe słowiańskim w Pradze.

Po r.1848 zaniechał konspirowania.Wybitne stanowisko zajmował w "Lidze Polskiej",powołanej do pracy organicznej.Z nastaniem ery konstytucyjnej w Prusiech posłował na sejm berliński.On to wskazał społeczeństwu,zdezorjentowanemu po zgnieceniu ruchu niepodległościowego,na Koło Polskie w Berlinie jako władzę narodową,pochodzącą z wyboru.Jako najlepszy sposób wytwarzania opinji publicznej jednolitej i zwartej wskazał pokrycie całej Wielkopolski siecią najrozmaitszych organizacyj,któreby objęły wszystkich bez wyjątku Polaków.

Od r.1850 Libelt mieszkał na wsi pod Gołańczą. Pochłonięty kłopotami gospodarskiemi,zdala od ośrodków ruchu naukowego,nie mógł już się zdobyć na prace

większych rozmiarów. W r.1868 oddał majątek synowi. Odtąd cały niemal czas wolny poświęcał Towarzystwu Przyjaciół Nauk. ...



Stanisław Koźmian

Na walnem zebraniu dnia 1 lipca 1875 r. obrano następcą jego St. Koźmiana. Młodszy tylko o cztery lata od Libelta, urodził się bowiem w r.1811 w Lubelskiem, był on pod każdym niemal względem antytezą swego poprzednika. Libelt był demokratą i pozostał nim do końca życia. Wszędzie chciał widzieć postęp, którego wymagał także od religji Chrystusowej. Wszak w jego dekalogu filozofji słowiańskiej czytamy, że religja ta ma być "w zgodzie z filozofją postępu, temsamem różną od dotychczasowego, na opokę stwardłego katolicyzmu". Koźmian natomiast był zwolennikiem zasad arystokratycznych, konserwatywnych i klerykalnych. Duchem arystokratycznym przesiąkł Koźmian w Anglii, dokąd wywędrował po upadku powstania listopadowego, w którem brał udział. W ciągu 20 letniego pobytu w Anglii Koźmian zdziałał bardzo wiele dla sprawy polskiej jako sekretarz "The litterary association of the friends of Poland". ...

Od roku 1845 Koźmian wszedł w bliższe stosunki z wielkopolskimi działaczami katolickimi i konserwatywnymi, grupującymi się około generała Dezyderego Chłapowskiego. Zbliżenie to ułatwił brat jego młodszy, Jan, późniejszy ksiądz i kanonik katedralny poznański, a naówczas zięć generała Chłapowskiego i wydawca "Przeglądu Poznańskiego", wyrażającego poglądy polityczne i religijne odłamu arystokratyczno-katolickiego społeczeństwa wielkopolskiego. Stanisław Koźmian objął dział krytyki literackiej w czasopiśmie brata. Tu przeprowadził kampanję przeciw Juljuszowi Słowackiemu, w obronie przyjaciela swego, Zygmunta Krasińskiego. Od przyjaciela-wieszcza przejął także bezimienność w wystąpieniach swoich literackich.

Były to czasy, kiedy życie duchowe Wielkopolski nie było jeszcze scentralizowane, kiedy Poznań nie zdążył jeszcze wchłonąć w siebie wszystkich jego przejawów, kiedy poza stolicą wielkopolską istniały takie wysoce wartościowe przystanie ruchu umysłowego, jak Gostyń ze swem "Kasynem" i Szamotuły z "Towarzystwem zbieraczów starożytności", oraz grupa niezorganizowana, a mimo to bardzo zwarta, opierająca się o Turew Dezyderego Chłapowskiego, Luboń Franciszka Morawskiego w powiecie kościańskim i Przylepki Stanisława Koźmiana w powiecie śremskim. Do grona tego wysoce intelektualnego dochodzą, prócz wyżej wymienionych, Stanisław Chłapowski z Czerwonejwsi, ojciec Franciszka Chłapowskiego, śledzący z pilną uwagą ruch naukowy i literacki w kraju i zagranicą, tudzież Jan Koźmian. Stąd wyszło wiele cennych myśli politycznych, religijnych, gospodarczych, społecznych i literackich. Ruch konserwatywno-katolicki, który się stąd rozszedł na całą Wielkopolskę, stanowił można powiedzieć przeciwwagę dla działalności "Kasyna" gostyńskiego, które pod wpływem kalwinisty Potworowskiego stało się w dużej mierze ostoją polskiej myśli protestanckiej.

Wszystkie te ośrodki kulturalne zasługują na osobne prace. Koźmian myślał o przekazaniu pamięci potomności owego bujnego życia intelektualnego, jakie zakwitło w powiecie kościańskim, oraz tych wspaniałych postaci, które je wytwarzały, ale zamiaru nie wykonał. Pochłaniały go coraz bardziej obowiązki redaktorskie. Pozatem mógł się zdobyć tylko na drobniejsze wysiłki, z których największej rozgłosu zyskały "Listy z nad Orli", pisane do "Gazety W. Ks. Poznańskiego". ...

Encyklopedja
/ Trzaska, Ewert i Michalski /

Bentkowski

Bentkowski Władysław, publicysta i członek sejmu pruskiego. Ur. 1817 w Warszawie. Po ukończeniu uniwersytetu przeniósł się w 1843 do W. Ks. Poznańskiego. Brał udział w powstaniu węgierskiem 1848-9 r., po zlikwidowaniu którego emigruje do Turcji. Wróciwszy do Poznania redaguje "Gońca Polskiego" /1851-56/. Od r.1854 obierany posłem na sejm pruski, bronił wymownie interesów polskich. Jest autorem rozprawy o sejmach polskich, tłumaczy Maucaulaya "Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II" /Poznań, 1854, wyszły tylko dwa tomy/; pozatem wiele pomniejszych prac. Um. 1887 w Warszawie.

Berwiński

Berwiński Ryszard Wincenty poeta, publicysta i etnograf, ur. w r.1819 w Polwicy, um. 19. XI. 1879 w Konstantynopolu. Studja w Lesznie, Wrocławiu i w Berlinie. Bierze czynny udział w życiu narodowem. Dwukrotnie więziony, bierze po zwolnieniu udział w zjeździe słowiańskim w Pradze. W r.1852 jest posłem na sejm w Berlinie. Około r.1854 wyjeżdża do Paryża, a stąd do Turcji, gdzie zostaje oficerem dragonów otomańskich Sadyka Paszy. Wydał : "Poezje", 2 tomy, "Powieści Wielkopolskie" i "Studja o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki", 2 tomy. Poza tem ogłosił szereg artykułów i wierszy w ówczesnych czasopismach.

Estkowski

Estkowski Ewaryst, pedagog i pierwszy wydawca i redaktor czasopisma pedagogicznego w Polsce, ur. 1820 w Dozargowie w W. Ks. Poznańskiem, um. 1856 w Soden. Był nauczycielem szkoły powszechnej. Po ukończeniu uniwersytetu we Wrocławiu objął posadę nauczyciela seminarjum w Poznaniu. W 1848 założył Tow. Pedagogiczne. W 1849 - 53 wydawał "Szkołę polską" oraz "Szkółkę dla dzieci" i "Szkółkę dla młodzieży". Wydał oddzielnie: "Żywot poczciwego człowieka", "Książkę do pierwszego czytania" i "Metoda czytania i pisania".

Cegielski

Cegielski Hipolit filolog i przemysłowiec, ur. 1815, studja odbywał w Berlinie, nauczyciel gimnazjum w Poznaniu, ogłosił kilka prac: "O słowie polskiem"/1842/. "O zasadach wychowania po szkołach wyższych." "Nauka poezji"/1845/; 1846 założył handel żelaza w Poznaniu, a potem fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych, która z czasem rozrosła się jako jeden z największych zakładów tego rodzaju w Polsce; 1849 posłował na sejm pruski w Berlinie; um. 1868.

Cegielski

Cegielski Stefan, syn poprz. ur. 1852, działacz społeczny i ekonomista w Wielkopolsce, kierownik odziedziczonej po ojcu fabryki, którą przekształcił na spółkę akcyjną, prezes wielu towarzystw i organizacyj, m.in. prezes Rady Nadzorczej Banku Związku Spółek Zarobkowych od początku istnienia tej instytucji; poseł do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy; um. 1921.

Wawrzyniak



Wawrzyniak Piotr ks., działacz społeczny; ur. 1849, um. 1910; od 1898 proboszcz w Mogilnie; założyciel i prezes wielu instytucyj ekonomicznych w Wielkopolsce, patron Związku Spółek Zarobkowych; napisał "Wskazówki dla członków rady nadzorczej w spółkach /1907/.

Aniela Koehlerówna

Władysław Motty

/1851-1894/

Wł. Motty

Władysław Leon Motty - zapomniany i zapoznany artysta wielkopolski - urodził się w Poznaniu dnia 6 kwietnia 1851 r., z ojca Marcelego i Walerji z Bukowieckich.

Pochodził z rodziny zaszczytnie zapisanej w życiu kulturalnem stolicy Wielkopolski w ciągu całego 19 stulecia.

Dziad Władysława, Jean Motty, urodzony w Paryżu, jako szesnastoletni chłopiec przybył do Polski 1806 r., a pokochawszy przybraną ojczyznę, pozostał w niej do śmierci. Pedagog i zamiłowany przyrodnik, przeszło lat 30 pracował jako profesor przy gimnazjum Św. Marji Magdaleny w Poznaniu, wykładał język francuski, botanikę i zoologję. Pozostawił kilka podręczników z tychże dziedzin, a szczególnie zapisał się w piśmiennictwie polskiem, wydaniem w roku 1823 najstarszego modlitewnika naszego p.t. "Książeczka do nabożeństwa, na której się modliła S. Jadwiga", zwanym także "Modlitewnikiem Nawojki". Rękopis modlitewnika zaginął, tem większa więc zasługa Mottego, że cenny ten i stary zabytek mowy polskiej drukiem uwiecznił.

Pracę ojca podjął w kilkadziesiąt lat później młodszy syn, Stanisław, poseł na sejm, długoletni prezes Koła Polskiego w Berlinie, zmarły 1900 r.- wydając modlitewnik, opatrzony własną przedmową, poraz drugi w roku 1875.

Starszy syn Jana, dr. Marceli, urodzony 1818, zmarły 1898 r., również pedagog i profesor przy gimnazjum Marji Magdaleny, zasłużył się jako pisarz, tłumacz i ceniony autor "Przechadzek po mieście Poznaniu", które najwięcej spopularyzowały jego imię i do dziś stanowią nieprzebrane źródło wiadomości o Poznaniu, mówią tysiącem wspomnień o dawnem pokoleniu. Dr. Marceli wspólnie z Hipolitem Cegielskim wydawał także Gazetę Polską, organ Ligi Polskiej, wychodzącą w latach 1848 - 1850. ...

Sam promieniował nietylko wyższym umysłem i kulturą duchową, ale prawym charakterem i zacnością. Łączyły go węzły rodzinne i przyjaźni z Janem i Antonim Poplińskimi, z dr. Hipolitem Cegielskim, tym pierwszym przemysłowcem wielkopolskim w wielkim stylu, przytem pisarzem i publicystą, z Władysławem Bentkowskim, posłem i dziennikarzem, współzałożycielem Dziennika Poznańskiego. Przyjacielem serdecznym był ksiądz Aleksy Prusinowski, znany mówca i gorliwy patryjota.

Pani Walerja Motty odznaczała się wielką dobrocią serca, brała czynny udział w pracy społecznej kobiet.

W takiem więc środowisku przyszedł na świat nasz artysta, jako drugi syn z rzędu, na cześć przyjaciela Bentkowskiego ochrzczony imieniem Władysława. ...

Władysław Motty przyniósł na świat naturę artysty. Rysuje od lat dziecięcych. W tym niezwykłym chłopcu tkwi przyszły cały człowiek i artysta. Zachował się list pisany do Władysława Bentkowskiego, datowany 27 października 1865 r. Motty ma wówczas lat czternaście. Pisze śmiało i dowcipnie. ...

Zanim jednakże Motty wyjechał do Monachjum, przebywał czas jakiś w Berlinie i dopiero z tamtąd udał się do stolicy Bawarji, na trzyletni pobyt, w latach 1870-1873. Uczęszczał do Akademji Sztuk Pięknych. ...

Dla dalszych studji wyjeżdża Motty do Paryża, tej metropoli świata, ideału wszystkich artystów. ...

Z Paryża powrócił Motty do rodzinnego Poznania i tu pracował dalej w dziedzinie ilustracji, pozatem zaprzągł się do pracy literackiej i publicystycznej. Pędził żywot niesłychanie pracowity. Rysował, pisał artykuły polityczne, feljetony, krytyki teatralne i wystaw sztuki. Ogłosił dwa dramaty : "Demon miłości" i w "W zapasach z losem", oraz powieść : "Drang Hoisthohl". Mimo choroby, która nieubłaganie od lat kilku trawiła jego organizm, pracował do ostatniej chwili życia. Na dzień przed śmiercią nadesłał jeszcze dla Dziennika Poznańskiego "Przegląd polityczny".

Dnia 25 lutego 1894 r. zamyka znużone życiem oczy na sen już wieczny. ...

W roku 1891 napisał Motty dramat na tle współczesnych stosunków p.t. "Demon miłości", grany poraz pierwszy w Teatrze Polskim dnia 24 października tegoż roku. ...

Przed wystawieniem dramatów napisał Motty powieść: "Ibrang Hoisthohl. Z zapisków szukającego ideałów". Tytuł powieści dziwaczny. Cieszył się autor podobno, że nim zaciekawi i poda łamigłówkę nierozwiązalną. Drukował powieść swą w Domu Polskim, piśmie belletrystyczno-naukowym, wychodzącem w Poznaniu w latach 1888/91 pod redakcją Teofili Radońskiej. Nie ukazała się tam jednakże w całości, lecz dopiero później, jako osobna odbitka. ...

Na tle ówczesnego Poznania - posuchy artystycznej i literackiej - był Motty zjawiskiem niezwykłem. Odbijał od otoczenia. Rozumieli go i doceniali tylko najbliżsi przyjaciele. Uważano go za oryginała, choć wyczuwano w nim ten polot ducha i fantazję, co wynosiła go ponad nieprzeciętną miarę. Był sercem życia artystycznego i literackiego Poznania, a zarazem ozdobą salonów. Cieszono się, gdy brał udział w zebraniach towarzyskich, na których błyszczał dowcipem i paradoksami. "Będzie Władyś Motty" - brzmiało jako zachęta przy zaproszeniach.

Ośrodkiem życia towarzyskiego ówczesnego był salon p. Heleny z Kościelskich Potworowskiej z Bożejewic, wielkiej miłośniczki sceny i artystów. Bywał też u niej świat artystyczny i kulturalny, gościł Paderewski, Modrzejewska, Mierzwiński, świetne gwiazdy przejeżdżające przez Poznań. Stałym gościem był Władysław Motty, zawsze z radością podejmowany przez panią domu.

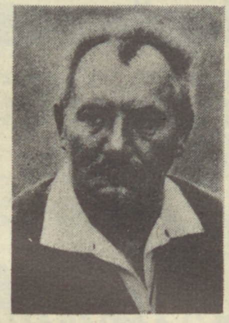
Obdarzony niezwykłą inteligencją, zdolnościami wszechstronnemi, bo rysownik, literat i znawca muzyki, z żywiołowem przejęciem oddawał się Motty każdej pracy. Umysł jego lotny i twórczy, fantazja wiecznie czynna, nie dawały mu spokoju. Z wielkiem zamiłowaniem zajmował się latarnię czarnoksięską, sam do niej malował obrazki na szkle i urządzał przedstawienia. Nie dożył wynalazku kinematografu, on, co tak marzył o wydobyciu ruchu w martwo przesuwających się obrazkach!

Bystry obserwator podpatrywał rysy charakterystyczne; jego oku nie uszły typy ciekawe, studjowane na ulicy, nieraz w przelocie. Sam był typem artysty: z rozwichrzoną czupryną, w ulubionej aksamitnej kurtce, jak go widzimy na jednej z fotografji. Umieścił go też Sienkiewicz - który ogromnie lubił artystę dla jego fantazji i oryginalności - w pierwszych rozdziałach nowelli: "Ta trzecia", w osobie malarza Śniateskiego, malującego "truposze, trupielce i trupięta". Scena w górach, kiedy malarzom wydaje się, że wiszą nad przepaścią i z upragnieniem czekają świtu, wydarzyła się rzeczywiście Mottemu. Również opowiadał, jak za studenckich czasów straszył gospodarza dopominającego się o komorne : "śniło mi się, żeś pan umarł. Takem pana widział, jak teraz: miałeś pan białe rękawiczki z za długimi palcami i lakierki". ...

Grały w jego duszy instynkty twórcze - jak pięknie powiedział Franciszek Dobrowolski. Pozostawił plon niezwykle bogaty, na artystycznej niwie. Iskra Prometeusza, o której pisał Bentkowski, uwieczniona w dziełach, upomina się o miejsce przynależne Artyście w Panteonie sztuki polskiej. ...

Jan Kasprowicz

__Kasprowicz__ Jan ur. 1860 w Szymborzu na Kujawach, um. 1926 w Poroninie; gimnazjum w Inowrocławiu, Opolu, Raciborzu i Poznaniu; uniw. w Lipsku, Wrocławiu i we Lwowie.



Jan Kasprowicz

__Pamiętam te piaski nad wodą...__

Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co swoją, pozbawioną słów, pieśnią więziły
Moją duszę młodą.

Pamiętam, jak trzcina się kładła
Pod wiatru przyjaznym podmuchem;
Te jaskry pamiętam i w głuchem
Uśpieniu pogrążone w białe noce letnie
Białych chat widziadła.

Pamiętam to wszystko, te rowy,
Zarosłe łopianem, te miedze,
Na których, bywało, ja siedzę
I rzucam listki głogu na wróżbę dni przyszłych,
Na świt szczęścia nowy.

Te wierzby pamiętam, te osty,
To kawek krakanie, te wiśnie
I ślaz ten, co w okna się ciśnie
I starca, który wiedział, czemu słońce świeci,
Czemu wiąz jest prosty.

Pamiętam to wzgórze śród pola,
Zarosłe wrzosami, gdzie leże
Polegli znaleźli rycerze
I trakt ten dobrze pomnę, którym po wiek wieków
Smutna chodzi Dola.

Dr. Józef Ulatowski

__Wspomnienia z czasów__

__gimnazjalnych w Inowrocławiu /1872-1883/__

... ciężki zatarg w łonie Kółka/inowrocławskiego/ powstał w końcu roku 1878, czy też na wiosnę 1879 r. Wówczas Kasprowicz wbrew opinji Kółka literackiego rozpoczął tworzenie innego Kółka wzgl. szkółki tajnej, do której przyjmował uczniów polskich z kwarty, kwinty, a nawet podobno z seksty. Zamiar ten patrjotyczny trzeba było uznać za bardzo problematyczny ze względu na zbyt młody wiek uczniów, którzy przez niezachowanie tajemnicy mogliby na siebie i całą naszą sprawę sprowadzić katastrofę. W końcu załagodzono tę sprawę,

Ostatecznie stanęło na tem, że Kasprowiczowi pozostawiono wolną rękę do prowadzenia "szkółki", i to w charakterze nieczłonka Kółka, chociaż do niego należał. ...

Ciekawem wydarzeniem w r.1880 była nocna wyciecz-
ka do lasku w Kościelcu. Około roku 1879 i 1880 może
pod wpływem zasłyszanych haseł Kasprowicz zbliżył się
do uczni i czeladników rzemieślniczych; nie wydawał
się jednak z tem, działając na własną rękę. Kierowała
nim naturalnie myśl narodowa. Razu pewnego w maju 1880
roku zwrócił się do mnie, ażebym wziął udział w ze-
braniu, a raczej w obchodzie rocznicy Konstytucji 3-go
Maja, który urządził bardzo romantycznie i tajemniczo
w nocy w lasku w Kościelcu dla swego zespołu rzemie-
ślniczego i po części kupieckiego. W wycieczce tej
wzięło udział około 10-12 jego zwolenników, młodzieży
rzemieślniczej i kupieckiej z Inowrocławia; przybyli
wszyscy pieszo późnym wieczorem i rozłożyli się na
trawie. Bardzo byłem ciekawy, co będzie dalej. Ktoś
przyniósł butelkę wódki, która zaczęła krążyć w koło;
i mnie ją podano. Ażeby się nie wyróżniać, wziąłem
nieco wódki w usta, która bardzo mi drapała gardło i
paliła, gdyż nie byłem do niej przyzwyczajony. Kaspro-
wicz coś deklamował i wskazywał na świetność dzie-
jów polskich. Następnie przysunąwszy się do mnie, wy-
stosował do mnie apel, ażebym wygłosił wykład doty-
czący Konstytucji 3-go Maja, co też uczyniłem wśród
otaczających ciemności, co nie było zbyt przyjemnem.
Po dosyć ożywionej dyskusji i wyjaśnieniach z mej
strony, jeszcze deklamowano, a potem zakończono zebra-
nie i o świcie udano się z powrotem do domu. Wszyscy
byli zadowoleni. Zebranie to w ciemnościach nocy w
lesie na trawie - to jakby echo działań spiskowych.

Przyjemniejszą już była wycieczka moja z "Ka-
sprem" do Szarleja. Było to latem zapewne w r.1879,
kiedy razu pewnego Kasprowicz mnie namówił, ażeby
udać się pieszo do Szarleja, gdzie - jak mnie mówił-
miał przystęp każdego czasu. Wspomniał mi też, że J.
Kościelski zainteresował się moją osobą, gdyż kiedyś
w gimnazjum leszczyńskiem współuczniem jego był też
jeden o tem samem nazwisku. Latem któregoś dnia po
południu ulegając naleganiom "Kaspra", z Szymborza
po części smugami dotarłem z nim razem do Szarleja.
Weszliśmy do dworu w ogrodzie i niezadługo powitał
nas Kościelski. Był bardzo rozmowny i ucieszony na-
szem przybyciem i bardzo przyjaźnie odzywał się do
"Kaspra", któremu zwracał uwagę, że ma pisać samodziel-
nie; że nie lubi dawać przepisów, gdyż każdy idzie
według swego natchnienia, przy czem oczywiście nie
należy zaniedbywać pracy nad sobą. Na pogadance przy
kawie czas szybko uchodził i trzeba było wracać do
domu. Chciał nas Kościelski odesłać końmi do domu, za
co podziękowaliśmy, gdyż przy pogodzie woleliśmy udać
się przechadzką do domu. Przy pożegnaniu zapraszał
nas Kościelski, ażebyśmy go częściej odwiedzili, z
czego jednak nie korzystałem z powodu braku czasu
i znacznej odległości Szarleja.

Do Szymborza raz po raz też chodziliśmy, ja z
bratem, albo ja sam lub obaj z "Kasprem". W domu
"Kaspra", niewielkim, byliśmy tylko raz jeden i pozna-
liśmy jego rodziców. "Kasper" zwłóczył zwykle i nie
był zbyt chętnym do zapraszania nas do swojej sie-
dziby. Rodzice jego byli to zwykli ludzie wiejscy. ...

Z Kasprowiczem obrabiało się nieraz zadania
szkolne. Zwykle przynaglał do pośpiechu. Na stopie
wojennej stał z matematyką, broniąc się przed nią
słowami: "Matematyka jest stosowna dla umysłu suche-
go i wyrachowanego, a nie dla poety". Wyperswadować
mu to było wprost niemożliwem. Gdy okazała się po-
trzeba pomocy, mianowicie przy rozwiązywaniu zadań z
matematyki /mianowicie z geometrji i trygonometrji,
czasem z arytmetyki/ w klasie przed promocjami, to
zadanie, które zręcznie dostało się do rąk moich,
opracowane i rozwiązane podsuwałem lub zmyślnym spo-
sobem skierowałem do rąk "Kaspra", tak, że nauczyciel
matematyki Schmidt wyrażał czasem zdziwienie, że
otrzymał od ucznia, słabego w matematyce, dobre roz-
wiązanie zadania. Nie mógł jednak nauczyciel ten
dociekać się i dawał lepszą notę, co ułatwiało promo-
cję. ...

Jak wiadomo, matematyka nie była dla Kasprowicza
sympatycznym przedmiotem, z czego był niezadowolony
profesor Schmidt. Nie okazywał on też wiele życzli-
wości Kasprowiczowi, który nieraz wspominał, że bę-
dzie musiał przenieść się do innego gimnazjum. Zatarg
ostry z nauczycielem wyższym Quadem przyczynił się
ostatecznie do odejścia Kasprowicza z prymy niższej.
Dopomagał mu wówczas Józef Kościelski, który odznaczał
się uczynnością w popieraniu talentów rodzimych z Ku-
jaw. Zniknął Kasprowicz z naszej widowni w r.1880, aże-
by w innem gimnazjum uzyskać maturę celem poświęcenia
się studjom na uniwersytecie.

Po odejściu Kasprowicza z gimnazjum inowrocław-
skiego głuche tylko wieści o nim docierały do naszych
uszu, jako to, że dostał się do gimnazjum Marji Magda-
leny w Poznaniu, że udał się do gimnazjum na Górnym
Śląsku, a wreszcie, że złożywszy egzamin dojrzałości w
Poznaniu poświęcił się studjom na uniwersytecie w
Wrocławiu, gdzie się miał ożenić, a potem czy też przed-
tem zagmatwany był w proces, jaki mu sądy pruskie wy-
toczyły na podstawie ustawy antysocjalistycznej, i że
został skazany na pół roku więzienia. Trudno było to
wszystko stwierdzić, a znając z dawniejszych czasów
dosyć dobrze "Kaspra", bardzo odczuwaliśmy niedobre
wieści, jakie do nas docierały. ...

Stanisław Przybyszewski

<u>Przybyszewski</u> Stanisław, poeta dramaturg, powieściopisarz; ur.1868, um.1927 na Kujawach.

Stanisław Przybyszewski

Nad Gopłem

... Tak to wszystko pamiętam! Szkołę, w której mieszkałem, jej wysoki słomiany dach i topole nad nią. Ale najtkliwiej pamiętam nasz odwieczny fortepian, o klawiszach, podobnych do wielkich żółtych zębów, i moją matkę nad nim. Była tak drobna i wątła, że właściwie kiedy o niej myślę, to przypominam sobie nietyle ją, ile śliczną pieśń, którą śpiewała słabym, dla mnie seraficznie pięknym głosem:

Blade kłosy na odłogu,
Jak sieroty twarz,
Pójdę, powiem Panu Bogu,
Że to zagon nasz.

Prosząc o deszcz bezustannie,
Wyprosiłam grad.
Pójdę, powiem Marji Pannie,
Że już dosyć strat.

Przy tych słowach patrzyła zawsze za okna, na czarne torfy i zamulone kanały, wśród których błyszczało Gopło.

I mnie tam coś ciągnęło. To też niepomny na kary, wymykałem się nad nie, umiejąc zawsze omylić czujność ojca, surowego nauczyciela łojewskiego. Z zamiłowania był on coprawda więcej pszczelarzem i sadownikiem, ale obowiązki swoje spełniał sumiennie, choć może niezupełnie tak, jakby był chciał rząd pruski. Dzięki temu każde dziecko w naszej wsi wiedziało o Kościuszce i Mickiewiczu. Zato kiedy wypadła wizytacja szkolna, mimo żmudnych zabiegów ojca, który uczył swoją szkółkę słów powitalnych: "Gelobt sei Jesus Christus!", gardła małych łojewiaków przerabiały to na bliższe sobie: "Galop, galop Jezu Chryste!".

Te moje wycieczki nad Gopło! Przez zaciszny sad, wzdłuż żywopłotu z "nygusu", osłaniającego pasiekę ojca, potem już przez kanały, po spróchniałych belkach, a wreszcie puszystą, odginającą się po każdym kroku ziemią, pędziłem na wiadome miejsce, na którem pasł krowy i uczył się gramatyki łacińskiej syn gospodarski z Szymborza, starszy ode mnie o siedem lat Jasiek Kasprowicz. Siadywał z podwiniętemi pod siebie po pastusiemu nogami, z czarnemi, jak węgle, oczkami i mruczał swoją łacinę. Czasem opowiadał mi o książkach, które czytał przy barchanowym knotku w chałupie ojcowskiej, a czasem nie mówił nic, tylko patrzył na sztywną, jakby śpiącą wodę. Nie wiedział jeszcze wtedy, że będzie największym poetą polskim.

Raz przybiegł do nas nauczyciel z Szymborza, po-

czciwy Dybalski i sapiąc z radości,pokazał ojcu pierwsze "wiersze" Jaśka.Byłem za mały,żeby je rozumieć.Wiem tylko,że były o Gople.Potem Jasiek z bliziuteńkiego gimnazjum w Inowrocławiu przeniósł się do Poznania.

Zostałem sam.Nie sam,bo z Gopłem. ...

... jakoś w lipcu,przypadł odpust w Markowicach,po drugiej stronie Gopła.Od niepamiętnych czasów zjeżdżali się nań okoliczni księża.Równego mu nie było, chyba w Kruszwicy na św.Piotra i Pawła.Ojciec zabrał mnie tego roku ze sobą,bo był to jednocześnie i zjazd wiejskich nauczycieli.Pamiętam,że kiedyśmy wyjeżdżali, patrzyła na nas z za "nygusu" Ulicha.Zostawiony przez ojca po drodze u znajomych w Żernikach,miałem tam czekać na niego do wieczora.Czekałem jakiś czas,a potem poszedłem na drogę i zboczyłem do starego parku. Błądziłem po nim długo,aż naraz posłyszałem jakiś dźwięk.Z bijącem sercem podszedłem pod wielki pałac, z którego lała się muzyka.

Tyłem odwrócona od okna,sięgającego do samej ziemi,siedziała jakaś pani przy fortepianie.Co to był za fortepian! Grzmiał,wył,ryczał,dzwonił,jak na Anioł Pański,śpiewał i kwilił.A ręce pani przebiegały klawiaturę z taką chyżością,żem poszczególnych palców nie widział.Latały,jak oszalałe,wyskakiwały wgórę, to znów spadały,przerzucały się jedna przez drugą, to łączyły w grzmiących akordach.Wreszcie pani wstała od fortepianu,a ja,jak nieprzytomny,wpadłem w zarośla parku.Teraz dopiero rozumiałem,co to znaczy umieć grać.

- Coś tak,Stasiu,osowiał? - pytała matka po powrocie moim do domu.

- Nic,mamo,tylko głowa mnie boli.

- Połóż się spać!

Położyłem się,ale nie spałem.

- Czy go aby "ta" nie urzekła? - doleciał mnie z kuchni pomruk Łuchy.

Kto inny mnie urzekł wtedy,czego tybyś nie zrozumiała,poczciwa Łucho! Nie Ulicha,ale silniejsza od niej czarownica.

W pokoju było czarno,słyszałem równe oddechy rodziców.Naraz przez okno zaczął zaglądać księżyc,ten kujawski księżyc,co jakby czegoś szukał drżącemi palcami.Światło jego padło na ścianę,tuż nad fortepianem i oświeciło na niej obraz świętej Cecylji.Nagle przyszła mi myśl...A gdyby tak ją poprosić o wstawiennictwo? Przecież jest patronką muzyki i może mi wybłagać u Boga,żebym tak grał,jak tamta nieznajoma... Dopiero nad ranem usnąłem snem gorączkowym.

Na drugi dzień było mi wszędzie źle,nawet nad Gopłem.Szum trzcin przeszkadzał myśleć,jakiś ptak tak wykrzykiwał,że wreszcie odszedłem stamtąd.Żeby choć był Jasiek,możnaby go zapytać,jak to się"pisze". Bo miałem pisać...

Wreszcie z jakimś starym zeszytem ojca,w którym było kilka czystych kartek,schowałem się w stodole. Wyciągnięty na sianie,które pachniało ostro i jak gdyby mi coś ciągle szeptało do ucha,zacząłem pisać... mój pierwszy utwór.Była to litanja do św.Cecylji. Znałem już wtedy "Żywoty świętych",więc mogłem się do niej odzywać,jak do żywej osoby.Nie pamiętam słowa z tego,com napisał,wiem tylko tyle,że było mi dziwnie: czoło pałało i krew biegła po żyłach prędzej.Siano podszeptywało coś,jak życzliwą zachętę, a złote pasma słońca,wdzierającego się przez szpary,padały na zeszyt i na moją piszącą rękę.Skończywszy,byłem bardzo szczęśliwy.Bo czyż święta mogła mnie nie wysłuchać? A może dla czegoś innego jeszcze, czego wtedy sam nie rozumiałem...Po raz pierwszy odczułem radość,jaką przepełniało mnie zawsze później pisanie.

Na cud świętej oczekiwałem napróżno.Natomiast znalazła matka w mojej kieszeni litanję i poszła z nią do księdza proboszcza,tak wyraźnie żyjącego w mej pamięci księdza Kompfa.

- Dziecko przedwcześnie dojrzałe - powiedziała - zdaje się,że mógłby zostać przyjęty do pierwszej komunji.Katechizmowo już jest przeze mnie przysposobiony.

Ksiądz Kompf raz jeszcze przeczytał antyfonę.

- Skończył dziesięć lat?

- Teraz ma dziesięć i pół.

- Tak,to rzeczywiście wyjątkowo rozwinięty chłopiec.Niech jutro przyjdzie do spowiedzi,a pojutrze razem z przygotowanemi dziećmi do Komunji.

Nigdy w życiu później za żaden utwór nie wynagrodzono mnie tak po królewsku. ...

Wojciech Bąk

Ofiara w mieście

Domy ciche,gospodarskie głowy
Wsparły ciężko o nocy wezgłowie,
A w ulicach pustych szumi cisza
Jak majowy,miękkokłosy owies.

Topolami latarnie przystały
Na chodniku jak na skraju ścieżki -
A kościelny zegar gwiazdą błyszczy,
Zaplątany w gwiazd kręgi niebieskie.

Park śródmiejski,jak chłopiec uśpiony
Czasem westchnie i zamilknie w ciszy -
W snach zgubiony błąka się po sobie,
Bo nie siebie w własnym szumie słyszy.

W takiej nocy samotni poeci
Spać nie mogą - światem zadumani -
I śpiewają strzelistem milczeniem,
Zbielałemi, niememi ustami.

W pustce nocnej serce na ofiarę
Jak baranka na stosie składają -
I ofiara wieczysta się staje
W wielkomiejskim,rozgwieżdżonym maju.

Średniowieczne,mistyczne okrzyki
Wybuchają z ust zbladłych i niemych -
I ustami poetów się modlą
Nieme usta uciszonej ziemi.

W krwawem centrum dwudziestego wieku,
W trupiej ciszy uśpionego miasta -
Słupem wiary jak proporcem dymu.

Witold Leitgeber

Sylwetka Poznańczyka

W każdym narodzie,czy dla przykładu weźmiemy Francję,Niemcy lub Wielką Brytanię - widzimy, że narody te nie są jednolite,a składają się z różnorodnych typów ludzkich z pewnymi,im właściwymi cechami.Na wyrobienie tych cech składają się liczne czynniki : geografia,klimat,historia,stosunki polityczne,społeczne,gospodarcze i tp.

Tak jak Francja ma swych Bretończyków,Alzatczyków,Gaskończyków,Prowansalczyków,czy innych - tak i Polska ma swe różne typy Polaków : Wielkopolan, Mazowszan,Małopolan,Wilnian i tylu innych.Różnorodność ta jest bogactwem,siłą danego narodu jako całości.

Gdyby ująć w jedno zdanie charakterystykę tego typu Polaka,to powiedziałbym,iż łączy on harmonijnie : idealizm pobudki działania z realizmem metody postępowania.Ów idealizm,rys młodości pełnej entuzjazmu,zapału,świeżości i ufności jest źródłem wszelkiego działania zarówno w życiu polityczno-narodowym,jak i gospodarczym czy społecznym.Klasycznym przykładem takiego entuzjastycznego porywu Poznania jest Powstanie Wielkopolskie.Idealizm ten godzi się w pełni z realizmem działania,który każe do wszystkich dążeń i poczynań,do ludzi i faktów przykładać objektywną i racjonalną ocenę rzeczywistości.Ta równowaga uczucia i rozumu jest może podstawową cechą charakteru Polaka Ziem Zachodnich.Ta

równowaga cechuje wszelkie przejawy życia społeczeństwa wielkopolskiego.

Poznańczyk w swym postępowaniu jest gruntowny, poważny i praktyczny. Na rozpoczęcie jakiegoś działania nie waży się lekko i płocho, ale działa rozważnie i przemyślawszy rzecz daleko naprzód. Jest on może dlatego uważany za ciężkiego i bez polotu. Jednakowoż gdy plan jakiś powźmie to można być pewnym, że go wykona i że przy końcu pracy tchu mu nie zabraknie.

Praca Poznańczyka jest spokojna i nie błyskotliwa. Nie brak mu jednak polskiego temperamentu, a umysłowi nie brak zdolności.

W obejściu z ludźmi Poznańczyk nie ma tej łatwości towarzyskiej, co inni Polacy, nie ma wylewnej serdeczności i ciepła. Z pewnością jednak każdy, kto rzetelnością swą wzbudzi w Poznańczyku zaufanie i szacunek, będzie miał w nim wiernego i stałego przyjaciela, spieszącego zawsze z pomocą, przywiązanego - bez afektacji - towarzysza w złych i dobrych czasach.

Społeczeństwo Ziem Zachodnich umie łączyć uczucia patriotyczne z rozumem politycznym. Cecha ta charakteryzowała zwycięską walkę z niemczyzną. Cecha ta charakteryzowała również życie Wielkopolski w odrodzonym państwie polskim. Poczucie praworządności oraz wysokie poczucie odpowiedzialności są dalszymi głębokimi cechami Wielkopolanina w życiu zarówno prywatnym jak i publicznym. Społeczeństwo Ziem Zachodnich przywykło do pracy wspólnej, zbiorowej, w której biorą udział obok siebie ludzie z różnych warstw społecznych

Mając duże wyrobienie obywatelskie Poznańczyk umie łączyć życie państwowe z życiem społecznym. Pragnie on by życie publiczne oparte było zarówno o czynnik obywatelski jak i państwowy.

ϟ ϟ ϟ

Dość częste jest wśród Polaków z innych dzielnic mniemanie, że Poznańczyk jest materialistą. Nic błędniejszego: Mniemanie to powstało może z fałszywej oceny metody postępowania Poznańczyka, który przystępując do działania w jakiejkolwiek by to nie było dziedzinie - zawsze trzeźwo zastanowi się, czy ma środki i siły na wykonanie zadania. Tak postępuje on zarówno gdy zakłada swe przedsiębiorstwo, jak gdy planuje rozpoczęcie akcji na rzecz budowy kościoła, czy pomocy dla biednych na gwiazdkę. O przystąpieniu do działania nie decyduje zawsze jego opłacalność, ale sam sens celu i możność realizacji. Przykładem przedsięwzięcia przeprowadzonego z myślą nie o opłacalności, ale z poczucia obywatelskiego może być zorganizowanie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w roku 1929. Koszta tej wystawy w głównej mierze obciążyły miasto Poznań. Poznańczycy jednak, za pośrednictwem swej Rady Miejskiej, chętnie przystali na duże zadłużenie miasta, mając na oku cele ogólnonarodowe.

Można również przytoczyć wiele przykładów ofiarności społeczeństwa Ziem Zachodnich na różne silnie rozwinięte organizacje charytatywne, naukowe, kulturalne.

Przykładem tu być może, nieznana prawdopodobnie szerszemu ogółowi polskiemu, akcja społeczna "Kuriera Poznańskiego" na rzecz dozbrojenia wojska, kiedy to w przeciągu paru miesięcy, w roku 1936 zebrano z prawdziwie dobrowolnych datków, przeważnie drobnych ludzi z pośród społeczeństwa poznańskiego, znaczną - jak na polskie stosunki - sumę około 100 tysięcy złotych, za którą zakupiono trzy samoloty i jeden płatowiec dla poznańskiego pułku lotniczego.

Kto weźmie do ręki książkę p.t. "Z pierwszej linii frontu", wydaną w Kraju i przeczyta w jakich warunkach bytowania żyje i walczy niezłomnie społeczeństwo Ziem Zachodnich - ten pozna prawdziwy charakter, prawdziwe idealistyczne polskie serce Wielkopolanina, Pomorzanina i Ślązaka...

ϟ ϟ ϟ

Z nastaniem niepodległości, gdy warunki zewnętrzne na to pozwoliły społeczeństwo Ziem Zachodnich z wielkim zapałem zabrało się do odrabiania braków w dziedzinie życia kulturalnego.

Gdy porównamy życie kulturalne z końca XIX wieku i z początku XX Krakowa i Poznania - porównanie to wypadnie na niekorzyść stolicy Wielkopolski. Trzeba jednak wziąść pod uwagę w jakich warunkach politycznych w tych czasach znajdowały się ziemie polskie pod zaborem austrjackim, a ziemie pod zaborem pruskim. W Wielkopolsce w XIX wieku toczyła się walka z Niemcami o sam byt, o egzystencję fizyczną wywłaszczonych Polaków. W tych warunkach nie starczało sił społeczeństwa na przodownictwo w życiu kulturalnym.

Odrazu jednak, w pierwszych dniach niepodległości, dzięki inicjatywie inteligencji poznańskiej z Heljodorem Święcickim na czele powstaje poprostu z niczego Uniwersytet Poznański, który swą pracą organizacyjną i naukową wkrótce staje w rzędzie najpoważniejszych i największych ośrodków naukowych w Polsce. Uniwersytet Poznański posiadał sześć fakultetów. - Z pośród różnych stałych naukowych wydawnictw, znanych w całej Polsce, wymienić można: " Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny", "Roczniki Historyczne", "Slavia Occidentalis" i t.d. - Odkrycia w Biskupinie przeprowadzał Uniwersytet Poznański z prof. Józefem Kostrzewskim na czele. - Wymienić tu należy również owocną działalność naukową, jeszcze przed pierwszą wojną światową, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Toruniu.

W Poznaniu, obok uniwersytetu, była również Wyższa Szkoła Handlowa.

Poznań w odrodzonej Polsce posiadał stale trzy teatry /dwa dramatyczne i operę/. Ruch muzyczny był w Wielkopolsce bardzo ożywiony. Obok Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu i szkół muzycznych, wielką rolę w demokratyzacji muzyki odgrywały liczne silnie rozwinięte związki śpiewacze. Poznań - jedyny w Polsce - organizował corocznie ogólnokrajowe festiwale muzyki polskiej.

W dziedzinie plastyki Poznań pochwalić się może Szkołą Zdobniczą oraz posiadaniem dwóch stałych salonów malarskich.

Aczkolwiek ziemia wielkopolska nie była może tak płodną jak inne w rodzeniu talentów pisarskich, malarskich, muzycznych, czy innych - to jednak z dumą można powiedzieć, że wiele uczyniła, by umożliwić szerokim masom korzystanie z zasobów kultury polskiej i by wartości kulturalne stały się własnością ogółu.

ϟ ϟ ϟ

Gdy na wieży starego ratusza poznańskiego zawiśnie z powrotem Orzeł polski i niepodległa Polska przystąpi do organizacji państwa i przebudowy gospodarczej i społecznej Kraju. Nowa Rzeczpospolita powoła swych synów Ziemi Zachodnich do pracy, każdego do pracy, którą najlepiej zna i najlepiej wykona.

Polacy z Ziem Zachodnich ze swoim doświadczeniem i cechami charakteru potrafią zorganizować życie państwowo gospodarcze Kraju oraz objąć na Zachodzie te tereny, które Polsce słusznie się przynależą.

Na koniec jeszcze jedna uwaga - last but not least. Społeczeństwo Ziem Zachodnich, jedyne w całej Polsce miało normalną strukturę gospodarczo-społeczną i zdrowy stosunek wsi do miasta. Obok szerokich warstw robotniczo-chłopskich i szczytów jedynie na Ziemiach Zachodnich posiadaliśmy silny polski stan średni /rekrutowany głównie ze wsi/. O ile Polska ma być państwem silnym i normalnym, tak jak państwa na Zachodzie - to musi stworzyć na obszarze całego Kraju ten złoty środek hierarchii społecznej. I tu Ziemie Zachodnie służyć powinny nie tylko swym przykładem. Tutaj społeczeństwo Ziem Zachodnich, Wielkopolanie, Pomorzanie i Ślązacy mają swą misję do spełnienia i da Bóg, spełnią ją.

Wspomnienia z powstania wielkopolskiego 1918-1919

Zygmunt Wieliczka

Rewolucja niemiecka wywołała w społeczeństwie wielkopolskiem różnorodne odruchy. Początkowo zapanowała częściowa dezorjentacja, wywołana utworzeniem Rad Robotników i Żołnierzy. Nie da się zaprzeczyć, że część społeczeństwa wielkopolskiego oczekiwała raczej przewrotu socjalnego, aniżeli politycznego; wierzyła, że utworzone Rady Robotniczo-Żołnierskie mają charakter trwały, a nie marzyła nawet o odzyskaniu niepodległości. Większość jednak narodu zamierzała rewolucję niemiecką wyzyskać ku odzyskaniu niepodległości, a Rady Robotników i Żołnierzy uważała za placówki, mające przygotować społeczeństwo do wystąpienia przeciw ciemięzcom.

Z tego chaosu zaczyna się wytwarzać myśl nieskonkretyzowana, będąca początkowo skromną próbą tworzenia podwalin dla akcji oswobodzenia Wielkopolski z pod jarzma pruskiego. Myśl ta przenika z końcem listopada coraz bardziej serca Wielkopolan. Coraz jawniej i głośniej mówi się o wolności, coraz więcej rodaków zaczyna wierzyć w możliwość zrzucenia jarzma pruskiego i fakt, że władza Hohenzollernów na zawsze przepadła. Nie wszędzie atoli jednakowi ludzie mieszkali, a świadomość możliwości odzyskania niepodległości nie przenikała z równą szybkością wszystkich zakątków Wielkopolski. Zależało to przedewszystkiem od ewolucji poglądów mieszkańców danej miejscowości czy też powiatu, a pozatem, czy w danej okolicy znajdował się człowiek sztandarowy, na wszystko zdecydowany, umiejący porwać rodaków, bez względu na możliwość niepowodzenia, do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom.

I tak się stało, że w graniczących z sobą powiatach powstanie rozwinęło się różnemi torami, w biegunowo różny sposób. Gdy w jednych powiatach uderzano wręcz, zdobywano siłą garnizony i wyganiano Niemców hen! z granic Wielkopolski, w innych radzono, składano rady wojenne i bano się tak bardzo, że nie wykorzystano najdogodniejszych dla powstania momentów. ...

Pod ciosami nieomal całego świata padł po czteroletnich zmaganiach stalowy kolos, a zgniecony militaryzm pruski dostarczył powstaniu obeznanego z nowoczesną wojną i doskonale wyćwiczonego żołnierza. Tlejące w piersi każdego Wielkopolanina uczucie polskości ułatwiło żołnierzom szczęśliwe przetrwanie zarazy rad żołnierskich. W ten sposób powstał rdzeń wielkopolskich wojsk powstańczych, gdyż Polacy, dawni żołnierze niemieccy, owiani gorącem uczuciem patrjotycznem, stanęli nieomal jak jeden mąż do walki, celem oswobodzenia kraju ojczystego.

Lecz pęd ku wolności drzemał również w sercach ludności cywilnej. Stąd pochodzi, że w chwili wybuchu powstania chwyciła za broń młodzież w wieku przedpoborowym i starsza generacja, wolna już od obowiązku służby wojskowej. A taką moc patrjotyzmu i dobrej woli okazywali ochotnicy, że najgorszy rekrut przeobrażał się w ciągu kilkunastu dni w wiarusa, potwierdzając tem samem słowa pieśni żołnierskiej: "Staje odrazu starym żołnierzem."

Tej garści powstańców przewodzili dawni oficerowie i podoficerowie niemieccy, którzy od pierwszej chwili wybuchu rewolucji najrozmaitszemi sposobami przygotowywali żołnierzy do czynu zbrojnego. W oddziałach powstańczych frontu południowego obserwujemy dążność dowódców do stworzenia węzła wspólnoty, łączącej oficera i szeregowca w jedną nierozerwalną całość.

Wybitnie objawia się to dążenie przy tworzeniu bataljonu pogranicznego w Szczypiornie, gdzie obserwujemy poza tem pracę dowódców nad podniesieniem ducha patrjotycznego żołnierzy. Szczere staranie o moralne i materjalne dobro powstańców umożliwiło bezapelacyjne pokonania pokutujących jeszcze ech rad żołnierskich i stworzenie formacji, mogącej być wzorem dla patrjotycznie nastrojonej armji narodowej. Stworzenie formacji powstańczych, zdolnych do wywalczenia sukcesu, nie było rzeczą łatwą. Był to wynik wysiłku dowódców, którzy dobrej woli powstańców nadali kierunek. Te zbiorowe wysiłki zapewniły nam zwycięstwo! ...

Pułk Kaliski
Oddział Poznański

Kalisz, dnia 30. XI. 1918.

Rozkaz dzienny oddziału II.

1. Rozkazem pułkowym objąłem dowództwo nad tworzącym się oddziałem poznańskim. Mam pełne zaufanie do oddziału, iż z pełną godnością wolnego polskiego żołnierza swe obowiązki pod wszelkim względem wypełni i dzielnie się wywiąże z trudnego swego zadania.

Niech każdy pamięta o tem, że zapoczątkowujemy organizację wojska poznańskiego, a to będzie takiem, jakie je sami utworzymy.

Wszyscy, wstępujący do oddziału poznańskiego jako ochotnicy, zobowiązują się tem samem do służby wojskowej aż do zawarcia ogólnego pokoju i definitywnego wyswobodzenia ziem polskich.

/-/ Wawrzyniak
Komendant oddziału

W dniu 16 stycznia objął Dowództwo Główne w Poznaniu generał-porucznik Józef Dowbor Muśnicki, wydając następujący inauguracyjny rozkaz dzienny:

Dowództwo Główne.

dnia 17 stycznia 1919.

Rozkaz dzienny.

Komisarjat Naczelny Rady Ludowej w Poznaniu mianował mnie Naczelnym Dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w całej podległej mu dzielnicy.

Oznajmiając o tym wielkim dla mnie zaszczycie, ślubuję posłuszeństwo Narodowi i wzywam Was, Rodacy - oficerowie i żołnierze Polacy, do wspólnej pracy na powierzonem każdemu z nas stanowisku.

Pamiętajcie, że obecnie Ojczyzna nic Wam nadzwyczajnego ani obiecać ani dać nie może, bo często brakuje niezbędnego. Przeciwnie, widząc w Was obrońców, Ojczyzna tylko teraz żąda od Was poświęcenia, karności, posłuszeństwa, bo tylko przez nie urzeczywistni się marzenie nasze, marzenia ojców i dziadów naszych:

"Odrodzenie niepodległej, zjednoczonej Ojczyzny".

Do Was zwracam się, oficerowie! - Zapomnijcie o zmorze, która panowała w szeregach armji narodów-ciemięzców, w których nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami i pogarda dla niego, były systemem. - Podobne stosunki nie mogą mieć miejsca w szeregach Wojsk Polskich. Winniście być nie tylko dowódcami, kierownikami i szafarzami cennej krwi żołnierskiej, ale zawsze też starszymi, kochającymi i troskliwymi braćmi żołnierzy. Żołnierz polski, który tyle przelał krwi dla cudzej sprawy, teraz, kiedy ma walczyć za swą Ojczyznę, zasługuje na szczególne względy. Cel wasz więc, oficerowie, przyciągnąć do siebie duszę żołnierską i kierować ją ku urzeczywistnieniu dążeń narodu.

Zwracam się też do Was, podoficerowie wszelkich stopni, z żądaniem, abyście byli starszymi towarzyszami szeregowców, chronili ich od wszelkich złych wpływów, które pociągają za sobą nieobliczalne następstwa. Osiągajcie to nie przy pomocy brutalności lecz słowem i dobrym przykładem.

Więc wszyscy społem do pracy; bez wiecowań, czczej gadaniny i kłótni. Chwila jest wielka - tworzy się przyszła Polska i buduje się szczęście przyszłych pokoleń. O tem nigdy nie zapominajcie!

Nie czas na słowa - czyn jest potrzebny. Wszyscy do szeregów!

Za zgodność:
Szef sztabu: /-/ Stachiewicz
podpułkownik

Głównodowodzący:
/-/ Dowbor-Muśnicki
generał-porucznik

Zygmunt Zaleski

Koniec niewoli

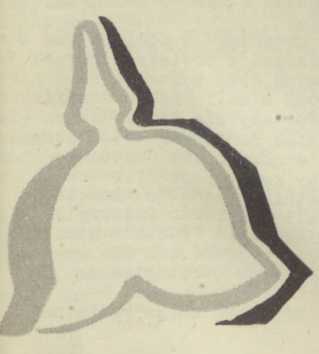
... Rok 1918 przyniósł pogrom Niemiec. W dniach 9-11 listopada rewolucja zmiotła cesarstwo i przyjęła warunki zawieszenia broni. W Wielkopolsce zapanowały rady żołniersko-robotnicze. Polacy nie zaniedbali przy tej sposobności swych interesów i umieli pozyskać wpływy w radach, często uzyskując w nich większość lub nawet przytłaczającą przewagę. Rady takie pamiętały o wprowadzeniu nauki polskiej w szkołach i o innych postulatach narodowych, obok tego mając na uwadze poważne wówczas troski aprowizacyjne i prace kontrolne w urzędach. W Poznaniu Polacy specjalną akcję wymusili na radzie żołnierskiej przyjęcie takiej ilości Polaków, że ci mieli w niej wpływy wybitne, i już w dniu 11 listopada rada żołniersko-robotnicza usunęła znienawidzonego nadburmistrza miasta dr. Wilmsa, powołując na stanowisko to Polaka, Jarogniewa Drwęskiego. W ważniejszych władzach działali, jako kontrolerzy z ramienia rady, Polacy i informowali obóz polski o przedsięwzięciach niemieckich.

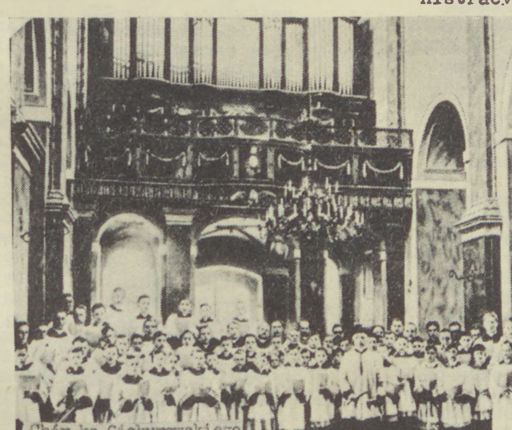
Wszystko czekało przeniesienia rewolucji na teren narodowy. Akademicy polscy już przed rewolucją powołani zostali do Poznania w gotowości do działań powstańczych. We wszystkich sferach sposobiono się do czynu, zwłaszcza wśród wojskowych, którzy czemprędzej opuszczali formacje niemieckie. Czekano tylko chwili odpowiedniej. Ściślejsze warunki badali kontrolerzy polscy w władzach wojskowych i organizacje tajne powstańcze. Dla stworzenia pierwszych kadr gromadzono żołnierzy Polaków w kompanjach straży bezpieczeństwa.

Wśród ogólnego oczekiwania czynu zebrał się w Poznaniu 3 grudnia 1918 r. sejm dzielnicowy Polaków z wszystkich zakątków etnograficznie polskich w Prusiech. Sejm ten stanowił wspaniałą manifestację narodową, najpiękniejszą, jaką bodaj widziano w Poznaniu. Sejm obradował o sprawach polskich często tak, jakgdyby Polska już była zjednoczona. Wybrał też Naczelną Radę Ludową, złożoną z 80 członków, i Komisarjat tejże Rady.

Niedługo po sejmie nadarzyła się sposobność do powstania zbrojnego. Dnia 26 grudnia 1918 r. przybył do Poznania Ignacy Paderewski, w towarzystwie oficerów koalicyjnych, witany entuzjastycznie przez ludność. Nazajutrz żołnierze niemieccy, organizowani przez socjalistyczny rząd niemiecki w kadrach "Grenschutzu" do walki przeciw spodziewanym roszczeniom Polaków, zdzierali z domów polskich sztandary koalicyjne. Tłumiona wola czynu zbrojnego u żywiołu polskiego znalazła natychmiast ujście. Spontanicznie rzuciła się garść Polaków na wojskowych niemieckich, przybyła Straż Ludowa, straż bezpieczeństwa i młodzież oraz b. wojskowi z całego miasta i uderzyli na Niemców. Po walce o ważniejsze posterunki wypędzono dnia 27 grudnia 1918 r. Niemców z Poznania, a następnie z koszar przedmiejskich i podmiejskich. W jednej chwili zyskał Poznań swobodę, po przeszło wiekowej ciężkiej niewoli pod Prusakiem. Niezwłocznie wzdłuż traktów kolejowych szerzyło się powstanie tak, że w ciągu dziewięciu dni Polacy zdobyli większą część Wielkopolski, ograniczoną linją : Gniewkowo, na północ od Inowrocławia - Szubin - Nakło - Chodzież - Czarnków - Międzychód - Zbąszyń - Leszno - Rawicz - Zduny - Kępno. Dnia 16 stycznia 1919 r. przyjął gen. Dowbór-Muśnicki naczelne dowództwo. Tymczasem Komisarjat Naczelny Rady Ludowej objął rządy na terytorjum okupowanym przez powstanie. Po dłuższej walce wskutek presji koalicji nastąpiło zawieszenie broni, linję bojową określono /mniejwięcej/ jako demarkacyjną. Nie obyło się jeszcze bez pewnych utarczek na froncie, powstanie wszakże mogło już myśleć o pomocy dalszym dzielnicom polskim. Traktat wersalski przyznał Wielkie Księstwo Poznańskie Polsce, z wyjątkiem zachodniego pasa, obejmującego część powiatu chodzieskiego z miastem Piłą, części powiatów czarnkowskiego i wieluńskiego po prawym brzegu Noteci, powiaty skwierzyński, międzyrzecki, część babimojskiego, wschowski i cząstki leszczyńskiego. Powiększono Wielkopolskę o cząstki powiatów śląskich: gurowskiego, namysłowskiego i sycowskiego, które wraz z powiatami położonemi poza linją demarkacyjną oraz tą częścią Pomorza, którą przyznał traktat wersalski Polsce, wojska polskie objęły w posiadanie w styczniu r. 1920.

Rząd tymczasowy Wielkopolski /Naczelna Rada Ludowa/ zajął się reorganizacją wszystkich urzędów i placówek państwowych i przeprowadził ich spolszczenie. Samorządowi umożliwił nową pracę wczesnem rozpisaniem /w lutym 1919/ nowych wyborów do rad miejskich na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Rychło stworzył uniwersytet w Poznaniu /otwarty w maju 1919/, poczem spolonizował szkolnictwo i sądownictwo. Ważną szczególnie była działalność aprowizacyjna, w r. 1919 znacznie liberalniejsza niż w czasie wojny. Sytuacja żywnościowa stała się znośna, trudności nastręczała natomiast aprowizacja opałem. Naogół zachowano wprowadzony w czasie wojny system gospodarczy, t. zw. etatyzm, i powstrzymano skutecznie gwałtowny wzrost drożyzny. W położeniu tem rozwijała się żywo akcja gospodarcza ludności polskiej, która wykupiła warsztaty przemysłowe i placówki handlowe niemieckie i żydowskie i rozwinęła ogromną działalność fundacyjną. Był to złoty okres natężenia sił gospodarczych w społeczeństwie wielkopolskiem, które unarodowiło, umocniło i rozszerzyło odrazu niemal przemysł i handel w kraju. Tymczasem jednak sztuczne utrzymanie niskich cen odbiło się fatalnie na Wielkopolsce, gdy po złączeniu z resztą Polski nie dostosowała oceny pieniądza do niskiego poziomu w Królestwie i Małopolsce już przyjętego. W lecie r. 1919 zlikwidowała się Naczelna Rada Ludowa, Wielkopolskę wcielono do Rzeczypospolitej Polskiej i powierzono administracyjnie ministrowi b. dzielnicy pruskiej, który urzędował do lata 1921 roku, poczem nastąpiło zunifikowanie administracyjne Wielkopolski z resztą państwa. ...





Chór ks. Gieburowskiego



Katedra Poznańska

Maciej Wierzbiński

Wolność

Martwota niezwykła o tej porze dnia spoczywała na ulicy i to zastanowiło Sobiesława. A nagle ujrzał dwóch, trzech ludzi biegnących luzem, z karabinami w stronę policji i Placu Wilhelmowskiego. Wślad za nimi przemknął się wysoki mężczyzna z długą białą hiszpanką, który z krucicą swą znikł za węgłem.

Wtem z wylotu ulicy Berlińskiej wynurzyło się kilka kompanij uzbrojonego wojska w hełmach rezedowej barwy i wśród ciszy zagrzmiał miarowy i marsowy stuk i huk jakby w żelazo zakutej falangi. A nad nią rozległo się chóralne, groźne, wyzywające: "Die Wacht am Rhein..."

Zanim pochód znikł, nadleciały skądyś, od Bazaru odgłosy strzelaniny. Snać kulomioty były tam gdzieś w robocie.

Sobiesław szarpnął się, chciał wybiec, lecz jęknął, jakby w łyka skrępowany. Zastanowił się, wywlókł do pokoju i wydobył z kąta zapomnianą maszynówkę z pasem ładunków. Ustawił ją we wnęce na kamiennym wazonie i czekał. Leoz cicho było dookoła. Do wnętrza policji wpadło kilku ludzi, wlokąc coś, bodaj kulomioty, potem znów z oddali nadleciały echa strzałów i zamilkło wszystko.

W głębokich cieniach migotały światła latarni i oczekiwanie jakieś stanęło przy Sobiesławie, trzymało go na uwięzi.

Co się działo?... Czy Niemcy owładnęli Bazarem? Aresztowali Paderewskiego i misję zagraniczną?... Gdzież byli Paluch, Rybka, Hulewicz?... Kto strzelał? Gdzie?...

Do wszystkich djabłów, to było nie do wytrzymania! Stać i czekać, miasto biec i szukać wroga! Zdenerwowany, zrozpaczony do łez Sobiesław, jął zdzierać z nogi bezlitośnie bandaże, gdy raptem - było to już około siódmej - zaalarmowała go okropna wrzawa. Jednocześnie z okien gmachu policyjnego łysnął ogień karabinowy, zaterkotały maszynówki i grady kul zadudniły na asfaltowym majdanie przed policją.

Wypadki goniły się cwałem. Burza bitewna zagłuszyła głosy. Garść rycerska przed czołem placówki pruskiej, zionącej zabójczym ogniem! Pomaga jej z ubocza, przy ulicy Rycerskiej, jeden i drugi sokół z karabinem przy twarzy oraz ów stary pan ze swą krucicą.

Wisząc wysoko nad tym obrazem walki, Sobiesław orlim wzrokiem przeszywa ciemności, widzi pluton polski wyraźnie, jak zbliża się do wylotu ulicy Rycerskiej, i woła:

- Dać im mój kulomiot!...

Nie domawia tych słów, gdy jeden z Polaków zatacza się, drugi - przygodny ich dowódca - pada twarzą na ziemię...

Milkną dwa duże kulomioty u podwoi policji, gasną światła w powybijanych oknach, pod któremi spoczywają trupy, tłum zwycięzców tłoczy się, oblega mury. Sobiesław bezwiednie jeszcze szuka rękoma w powietrzu czegoś, czem można wojować, zabijać. Coś szarpie go za nogę, ale on nie wie prawie nic o tem, bo istotą swoją wyleciał z ciała, rozproszkował się między walczącymi. I wreszcie, jakby już wszystkie zapasy męstwa był przelał w ich piersi, wznosi potężny, niby ostatni, przedzgonny okrzyk:

- Niech żyje Polska!!...

Wniebobrana dusza, naładowana entuzjazmem tej dzielnicy całej, wypowiedziała się w tym okrzyku. I wyczerpany, bólem w nodze szarpany porucznik pada na ziemię w omdleniu.

Znaleźli go tak towarzysze broni, którzy zbiegli się niby do kwatery po tej rozprawie przed policją, koronującej i utwierdzającej zwycięstwo garści Polaków w sercu starego grodu Piastowskiego. Pochylił się nad nim dobry uśmiech pana Bronisia, otoczyły go ramiona innych przyjaciół. Usłano go na łóżku, lekarz opatrywał mu nogę, a powstańcy, zanim pokrzepiwszy się trochę, pośpieszyli do dalszej "pracy", opowiadali naprzódki, szkicowali doraźnie różne momenty walki, i tak jak to wyruszywszy z koszar pułku grenadjerów pod wodzą reakcjonistów, Niemcy jęli atakować dom Naczelnej Rady Ludowej, zagrażać centralom życia narodowego, jak to wlot Straż Ludowa stanęła pod bronią, jak to salwa Polaków z przed Bazaru zmiotła Niemców z Placu. Inni podnosili z zachwytem jak to stary pan Czesław Wichrowski, ustrzeliwszy ze swej trójrurki dwóch Prusaków w oknie policji, następnie unieszkodliwił kulomiot i wynosił na ramionach rannych z ognia. Dzielny p. Juljan Maciejewski, ślusarz poznański, sławił Stanisława Nogaja, Władysława Mettlera i Pijanowskiego, którzy sprzątnęli duże kulomioty z przed policji. Dowódca dzielnicowy p. Seweryn Rutkowski, p. Władysław Kulczyński, Józef Tucholski, Aleksander Ratajczak, dowódca dzielnicowy Franciszek Masadyński, młodziutki Józef Pyszczyński - wszyscy wielbili męstwo towarzyszy, zapominając o sobie. Aż p. Teodor Bobowski, żołnierz urodzony, zawołał:

- A któżto padł tutaj przed policją bohaterską śmiercią?

Nikt nie zna jego nazwiska. Wynurza się jednak z drugiego pokoju wysoka koścista postać z długą, siwą hiszpanką i głosi:

- To Ratajczak Franciszek, robotnik, który przybył z Westfalji z pierwszą partją wojaków naszych... Przybył, aby polec tutaj za Ojczyznę...

- On pierwszy... - szepnął ktoś i chwilą głębokiego milczenia uczczono w skupieniu śmierć mężnego syna Wielkopolski.

Zaczem wielu wybiegło - do broni. Pojawiły się inne twarze. W dymie papierosów, przy dźwięku kieliszków tryska nieporównana, polska fantazja wojacka, niby race rozsiewające tuziny gwiazd wysoko. Spotniałe oblicza, sczochrane czupryny, mundury w nieładzie mówią, że przyszli oni od "roboty". W ciżbę jedzących, pijących wojaków, na rycerską nastrojonych nutę, wplatają się komendanci Franciszek Budzyński i Józef Trzeciakowski, porucznik Feliks Koszutski, adwokat z Berlina, dalej porucznik Bronisław Sikorski i przedstawiciel sokolstwa p. Lange. Oblegają łóżko Sobiesława, zarzucają go szczegółami scen i rozpierającemi ich wrażeniami.

Lecz poczynają na nich spadać coraz to nowe wiadomości. Ktoś opowiada, jak Polacy zdobyli Muzeum Prowincjonalne, gdy już nowy przybysz obwieszcza łatwe zdobycie arsenału przy Wielkich Garbarach, co łasa na broń brać przyjmuje gromkiem : hurra!! Znów wpada powstaniec i raduje serca, opowiadając, jak nasi ze zdobytego zamku Hohenzollernów zasypali kulami Niemców w przeciwległym gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

- To całe śródmieście nasze!... Wiwat!...

Jak domki z kart obalają się placówki pruskie, huragan polskiego rozmachu zmiata, rozpędza zgraję tchórzliwego Heimatschutzu, wytręca z rąk szable ich oficerów, powala w proch najmężniejszych. Więc lecą nowe, radosne wieści z przedmieść i fortów, okrzyki radości biją o ściany, a Karol Rzepecki niezmordowany, a jednak dnia tego niemal zmordowany, podnosi głos stentorowy:

- A wiecie wy, chłopcy, że tu w promieniu miasta stoi przeciw nam blisko... piętnaście tysięcy sołdatów?!...

Nie wiedzieli. Zdziwienie wykrzywia niejedną gębę pociesznie. Nie wiedzieli i nie pytali się o to, ilu Prusaków stawi im czoło, i dlatego zwyciężyli. Każdy z tej kilkusetnej falangi śmiałków szedł sam, a zdało mu się, że idzie z nim pluton, kompanja, pułk cały i - buława hetmańska, gdyż pobudkę grała mu w piersi pewność zwycięstwa a męstwo przodków jego przypinało mu skrzydła.

Pierwszy huk karabinu pruskiego w pobliżu Bazaru stał się iskrą wysadzającą w powietrze nagromadzone zapasy mocy duchowych oraz sygnałem do walki, do zderzenia się dwóch z woli Przeznaczenia wrogich sobie żywiołów. Rozpętały się antagonizmy, buchnęła jakby lawa nienawiść do podłego ciemiężcy, kropla po kropli wsączana w dobrotliwe dusze słowiańskie, i wystrzeliła niby kwiat paproci, rozkwitająca miłość ukochanej Matki. Szlachetna namiętność wichrem niosła tych co czuli i karabin dzierżyli w ręku - niosła naskroś miasta. Bił Prusaków kto mógł i bił ich, gdzie byli, aż pojmano ich lub wypłoszono z dziupli, ze wszystkich strategicznie ważnych ostoi.

Dzień 27 grudnia 1918 roku był dniem rzetelnej i owocnej pracy...

Stanisław Maykowski Dwa Koncerty

Paderewski w Poznaniu

... W tej chwili wjechał pociąg na stację .Panowie w kokardach wznieśli ręce i zaraz tłum ścichł.Tylko pochodnie,co bliższe,syczały.Potem wionęły wgórę kapelusze i nad pudłem powozu wyrósł ktoś.Pozłociły go zaraz światła.

Michał drgnął.Zapamiętał ten ruch głową.Tylko, że teraz zamiast rudego unosi się nad nią srebrny pióropusz włosów.

– Niech żyje!

Michał już to gdzieś słyszał.

I jeszcze raz: "Niech żyje!" i jeszcze raz.

A więc to znowu "on"? I tak samo go witają,jak wtedy,w tercji.

Tymczasem "on" dał znak,że będzie mówić.

Jak zacznie? Jeszcze nie wiedział sam.Szukał przez chwilę tego pierwszego,powitalnego słowa... Potem je znalazł.

– Polacy!

To właśnie słowo.Wygrywał je na klawiszach palcami po całym świecie.Potem wyżebrywał sercem w Ameryce i Francji.I zdobył na Anglji rozumem... A teraz przywozi je zdaleka,niesłyszane od wieku na tej ziemi,kosztowne i jak we futerał oprawne w jego własne poświęcenie.

Już był spokojny.Silnym,jak stalą powleczonym głosem pozdrowił Poznań,wcielony na wieczne czasy do Państwa Polskiego.Granice tegoż kreślił,wyliczał zrastające się w tej chwili ziemie.A potem jeszcze instrukcje dawał i rady dobre starszego brata.

Kaszlnął któryś pan z komitetu.Michał poznał pod szarfami dyrektora wielkiego banku,znakomitość miejscową.A potem ten podejrzany kaszel już nie ustawał.W tłumie przy wielu twarzach pojawiły się chustki.

Tak.Ci trzeźwi ludzie,pilnujący swoich "interesów",ci niezgrabni "mistrzowie" piekarscy czy szewscy i ich spokojna inteligencja,roztropni księża,wytrawni działacze gospodarczy i gorliwi lekarze, pozwolili sobie pierwszy raz w życiu na taki zbytek uczucia : płakali.

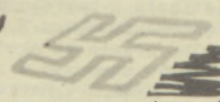
Kiedy Paderewski skończył,zaczęto śpiewać.Zaczęto namiętnie,prawie natarczywie dziękować Temu "co Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały",a potem je przez cały wiek potęgi i chwały poskąpił.Słowa hymnu chwiały pochodniami, których złoto-czarne światła otoczyły teraz powóz z wielkim gościem.

Ruszono.Zaczęły do nich podchodzić coraz nowe ulice,domy w choinach,balkony,powiewające flagami. Rosło to wszystko w oczach,gorzało w niesionem świetle,trzęsło się od śpiewów.Minęli ulicę,która od nowego,rodzącego się dnia miała być nazwana "27 Grudnia".Nakoniec zalegli byży Wilhelmsplatz,który wtedy właśnie,w tej najpiękniejszej chwili,stawał się "placem Wolności".

Płaty śniegu,które zaczęły sypać,próżno szukały wyprostowanego wysoko w powietrzu Bismarka i nieruchomego "Schutzmanna" obok niego.Padały biało,radośnie,nie napotykając tych plugawych przeszkód.Padały na powóz,w którym stał witany bez przerwy i w triumfie ciągnięty Paderewski. ...



Z pierwszej linii frontu



/ fragmenty/

Rozpętana przez nieprzyjaciela burza wojenna nie mieści się w ramach żadnego choćby najszerszego sprawozdania czy raportu.Dramat dziejowy rozgrywający się na Ziemiach Zachodnich wymaga specjalnych środków pisarskich.Żywiołowość walk,ich natężenie, zmaganie się z polszczyzną – naładowały atmosferę tak ogromnym napięciem,że życie w tych warunkach to coś niesamowitego,zupełnie dotychczas nieznanego. Chodzi właśnie o to życie zwyczajne tych trzech lat niezmordowanej walki.Tego się nigdy opisać nie da. Trzeba by rozkroić każde serce nasze,wszystkie serca nasze,trzeba by roztworzyć najtajniejsze głębie naszych dusz – a z miliona żyjących własnym życiem Polaków sporządzić meldunek

OJCZYŹNIE."

... Decydujące znaczenie w dziedzinie majątkowej ma dopiero rozporządzenie z dnia 17 września 1940, konfiskujące polski majątek prywatny w Rzeszy Niemieckiej,przede wszystkim zaś na wcielonych terenach wschodnich.Brzmi ono na pozór bardzo niewinnie jeśli idzie o Polaków;tymczasem w świetle praktyki okazuje się jak wogóle całe prawo niemieckie jest szczytem perfidii.Mówi bowiem rozporządzenie to,że należy bezwzględnie konfiskować majątek Żydów oraz osób nieobecnych,natomiast można konfiskować majątek /z wyjątkiem rzeczy ruchomych,służących wyłącznie do osobistego użytku i gotówki oraz oszczędności bankowych do wysokości 1.000 RM/,jeśli to leży w interesie Rzeszy oraz służy do umocnienia niemczyzny,jak również w wypadku,gdy właściciel lub uprawniony przybył po 1.X.1918 na ówczesny teren Rzeszy Niemieckiej".

Otóż z tej możliwości skorzystały władze niemieckie w sposób tak chwalebny,że cały polski majątek nieruchomy oraz przeważająca część majątku ruchomego została przez Niemców zabrana.

Jednocześnie zagrożono karą więzienia i grzywną,a nawet karą śmierci,jeśliby właściciel usiłował uratować choć jeden przedmiot ze skonfiskowanego majątku.

Po skonfiskowaniu całego majątku polskiego można było także przystąpić do uregulowania kwestii długów,które ten majątek obciążały.Ukazało się w tej sprawie rozporządzenie z 15 sierpnia 1941 r. zwane "Zarządzenie w sprawie długów" "Schuldenabwicklungsverordnung",na mocy którego tracą Polacy ostatecznie wszystkie należności,przysługujące im w stosunku do skonfiskowanych mas majątkowych.

W ten sposób sprawa majątku polskiego /publicznego i prywatnego/ została ostatecznie "uregulowana".Majątek poza przedmiotami domowego użytku nie zabezpieczonymi również przed możliwością konfiskaty,jak się to w niezliczonych wypadkach okazało,został przejęty przez Rzeszę.Dzisiaj na Ziemiach Zachodnich,nie ma ani jednego polskiego obywatela ziemskiego,ani jednego polskiego gospodarza,ani jednego polskiego właściciela fabryki, warsztatu rzemieślniczego i zakładu handlowego, ani jednego polskiego właściciela kamienicy,ani jednego polskiego właściciela konta bankowego... Naród polski na terenach wcielonych stracił w zupełności swą podstawę materialną.

Mianowanie kierownika Rzeszy i policji Himmlera komisarzem dla spraw utwierdzenia niemczyzny miało swoją symboliczną wymowę.W nominacji tej zawierała się bowiem zapowiedź metod,jakimi będzie się niemczyznę utwierdzać i zdobywać.Przegląd techniki współczesnej polityki germanizacyjnej pozornie tylko bowiem wywołuje wrażenie elastyczności metod,różnorodności narzędzi i przemyślanej taktyki.W istocie wszystko to sprowadza się do wspólnego mianownika,którym jest : terror.Asymi-

lacja? Rewindykacja krwi? Ponowne zniemczenie? Podbój narodowych ugorów przez wyższą kulturę? To wszystko dobre było s t o lat temu,czy choćby dwadzieścia lat temu,kiedy ludzie mieli czas. Doświadczenie okazało,że bierna postawa narodu asymilującego niemal nie daje wyników.Zdobywa jednostki, - nie wynaradawia społeczeństw.

Duch zdobywczy Niemiec to terror i siła.On przysparzał Niemcom w przeszłości ziemie,dlaczego więc nie ma przysporzyć świeżej krwi? Rola czynnika asymilującego przypada w udziale policji i to takiej, jaką jest SS.

Stąd ta niesłychana intensywność wynaradawiania i jego znakomite na pozór wyniki.Powierzchowny obserwator odnosi wrażenie,że w ciągu dwu i pół roku zgermanizowano polskie ziemie zachodnie więcej,niż podczas poprzedniej półtorawiekowej niewoli.

Po Polsce pozornie nie ma śladu.Wszystko co polskie zamazano z zatrważającą precyzją i wyrachowaniem.Polskie życie zbiorowe zostało zabite.

Granice okupacyjne wykształciły na pozór odmienny tryb życia.Nawet psychicznego : w Polsce centralnej widać walkę,na ZZ jakby asymilację.Ale to nie asymilacja germanizująca : to barwa ochronna,taktyka odporu.Terror jest takim germanizatorem,jak kat chirurgiem.Może wytępić życie dotychczasowe i ziemię uczynić niczyją.Ale duszy ziemi i ludzi nie zmieni.Ta będzie istnieć wiecznie.

Krótko naszkicowaliśmy tu niemieckie osiągnięcia szczególnie na polu gospodarczym.Zasadniczą cechą działalności niemieckiej jest nie wykonanie zapowiedzi,zawiśnięcia w powietrzu po ogromnym rozpędzie jaki wzięli na początku.W dumnym samopoczuciu uważali wojnę już prawie za skończoną,chcieli w niesłychanym tempie stworzyć z ziem zachodnich wzór niemieckiej gospodarki,a tymczasem trwająca wciąż wojna skonsumowała nadmiar ich sił,zmusiła do potraktowania ziem zachodnich tylko jako kolonii do zastosowania odpowiednich do tego metod racjonalnej eksploatacji.W tych warunkach związek ziem zachodnich z niemczyzną,z niemiecką gospodarką nie mógł się zacieśnić.Dokonano na tym odcinku tylko tego, co może zdziałać zewnętrzny pokost związania organizacyjnego.

Liczne zburzone domy w Poznaniu,na których miejscu nic nie zdołało powstać,są symbolem ogólnych rezultatów gospodarki niemieckiej.Przygotowanie do wielkiego rozwoju i wielkiej przyszłości,a tymczasem zniszczenie - ruina : zdewastowane przez złą gospodarkę gospodarstwa rolne,zniszczone w wielkim procencie fabryki,zredukowany co najmniej do połowy i pozbawiony znaczenia handel,rozbite rzemiosła. Wspaniała,choć nic w sobie pozytywnego nie mająca, organizacja życia gospodarczego ma przynajmniej tę właściwość,że będzie ją można zdmuchnąć jak świecę, gdy zniknie mrok nocy niewoli.Wtedy też skrępowane życie polskich ziem zachodnich wróci do swego rozwoju,wyznaczonego przez naturalne warunki i stopień wysiłku pracy polskiego społeczeństwa.

Bicze rozkiełzanych hitlerowców,lufy plutonów egzekucyjnych,drutowe zasieki obozów koncentracyjnych... To z jednej strony.A z drugiej nic - jeno goła,zaciśnięta pięść.

Wszechwładza nieziemska,wszechpotęga,upojenie własną mocą :

"Wir werden weiter marschieren,bis alles in Scherben fällt - denn heute gehört uns Deutschland und morgen die ganze Welt".../Będziemy maszerować dalej,aż wszystko się w szczątki rozpadnie,bo dziś do nas należą Niemcy,a jutro - cały świat/.

A naprzeciwko niej tylko wola twarda,silna,nieugięta,niezmożona,upór skamieniały.

Stara jak świat jest metafora o młocie i kowadle.Naród polski - to już nie kowadło,lecz stal sama,hartowna.O nią wyszczerbi się młot niemiecki. Uderzają za mocno - młot sam się rozpryśnie o owe szczątki,w które nasz świat ma obrócić.

Dla większości ludzi - nie tylko u nas,lecz na całym świecie - była ojczyzna chlebem powszednim,darem,którego wartości nie umiano cenić.Nie czują tego także te narody,których kraju wroga okupacja nigdy nie nawiedziła,i które niewoli nie zaznały.Oceni to jeno ten,który dla swej narodowości przeszedł piekło ziemskie.A owe piekło rzeźbi i przemienia.Wtedy się czuje,że naród nie jest niczym innym,jeno wielką rodziną.Przypominają mi się ostatnie słowa cytowanego już pamiętnika z obozu koncentracyjnego :

"Za kolczastymi drutami,za murami kamiennymi niemieckich obozów żyje wielka i ... potężna armia. Jedyna w swoim rodzaju.Armia której bronią jest cierpienie.Cierpienie,od którego człowiek zamienia się w bestię i w obłęd popada,albo też staje się twardym, żywym,niezłomnym granitem.Granitem,którego ogień nie spali,woda nie skruszy,a młot nie rozwali...Wyjdą kiedyś przez powalone bramy obozów ludzie,których ta gehenna z pospolitych zjadaczy chleba w aniołów przerobiła.Prawdziwi Szaleńcy Boży".

W słowach tych zawiera się prawda o Polsce,pozostającej pod władzą okupanta.Bo czymże innym jest owa okupacja,jeśli nie przeogromnym obozem koncentracyjnym.Obozem,w którym trzeba milczeć,milczeć i milczeć! Bo za nieopatrzne słowo grozi śmierć.Naród polski umie zaciąć zęby,przygiąć i trwać.Niezwykły potencjał namiętności walki rośnie w tych milczących duszach.Porywy,których nigdzie nie można wyładować, odruchy,które trzeba powściągać,dławić żelazną wolą siły,których nie można zużytkować,uczucia,którym nie można dać ujścia,gromadzą się,rosną,pęcznieją...

Przyjdzie dzień,kiedy dławiona od lat energia, z każdym dniem trudniej w głąb duszy spychana ochota do czynu,sprężone do tysięcy atmosfer siły wyzwolą się,wybuchną!

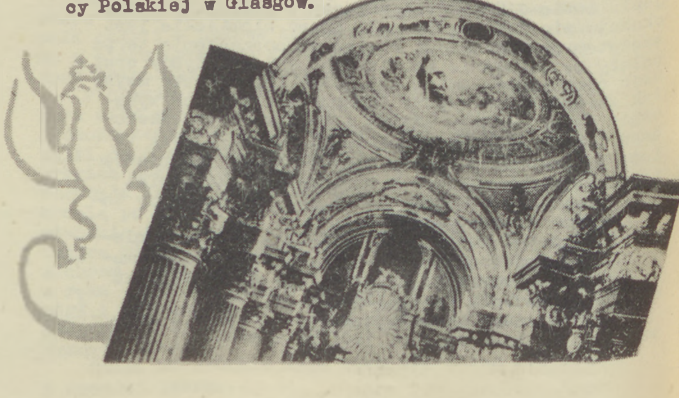
Żądza odwetu nie leży w charakterze łagodnej duszy słowiańskiej.Nie było odwetu w roku 1918/19. Miała Polska wtedy pełne prawo moralne unicestwić wszystkie zdobycze niemczyzny od roku 1772.Lecz nie chciano karać wnuków za grzechy dziadków.I ograniczono się do zlikwidowania osiągnięć niemieckich z ostatnich dziesięciu lat.A nawet w tej drobnej mierze wszystkich postanowień traktatu wersalskiego nie wykonano.Czy będzie tak również teraz?

Kto widział poniżenie i sponiewieranie godności ludzkiej,rozkiełzanie hitlerowców,mękę matek i piekło dziecka polskiego,nie zapomni tego nigdy.

Na myśl przychodzą słowa Szekspira :

"Tak czarne niebo nie wyjaśni się bez burzy".

Od Redakcji: Pełny przedruk tej książki,objętości 250 stron,ukaże się w grudniu b.r.nakładem Książnicy Polskiej w Glasgow.



Komunikaty

Od Redakcji : Materiały związane ze Świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku podaliśmy w numerach : 16.- r.1941 oraz 28.- r.1942.

Apel

Funduszu Kultury Narodowej
w sprawie zbiórki książek dla bibliotek
w Kraju.

Tragiczne losy polskich zbiorów naukowych znane są szerokiemu ogółowi. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że biblioteki nasze dewastowane są i germanizowane bezwzględnie przez okupantów. Troska o ich przyszłość, o jak najszybsze uzupełnienie ich zbiorów, by na nowo mogły służyć pracownikom naukowym i uczącej się młodzieży - winna stać się udziałem wszystkich obywateli polskich.

Fundusz Kultury Narodowej uruchomił w styczniu 1943 r. systematyczne gromadzenie :

a/ książek i czasopism polskich i Polski dotyczących,

b/ najważniejszych wydawnictw naukowych w języku angielskim i innych językach obcych.

W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy z darów i zakupów zgromadzono ponad 5500 książek i broszur skompletowano i oprawiono ponad sto roczników czasopism.

Intencją Funduszu Kultury Narodowej jest zabezpieczenie dla Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, bibliotek uniwersyteckich w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie i Lublinie, dla bibliotek naukowych w Łodzi, Katowicach, Toruniu, Bydgoszczy, Gdyni, Łucku i Tarnopolu po jednym przynajmniej egzemplarzu druków polskich i Polski dotyczących, które już ukazały się lub ukażą się w czasie wojny. Czasopisma gromadzone są w 3 egz. dla Biblioteki Narodowej, Biblioteki Jagiellońskiej i Ossolineum.

W pracach, zmierzających do ogarnięcia całości polskiej produkcji wydawniczej na Emigracji od września 1939 r. poczynając Fundusz Kultury Narodowej napotyka na poważne i zrozumiałe trudności. Dotyczy to w szczególności druków /a zwłaszcza czasopism/ wydanych w latach 1939-1942 i wszelkich druków wydanych poza Wielką Brytanią. Szereg roczników czasopism np. "Dziennika Żołnierza", "Co słychać", "Skrzydeł", "Poradnika Oświatowego YMCA" itp. czeka od kilku miesięcy na uzupełnienie brakującymi numerami, których mimo usilnych starań nie udaje się pozyskać. Analogiczne trudności występują przy kompletowaniu czasopism angielskich, omawiających obszerniej sprawy polskie np. "The Nineteenth Century", "The Tablet" itp.

Wzgląd na dobro bibliotek w Kraju i troska o zbogacenie ich zasobów nakazuje Funduszowi Kultury Narodowej zwrócenie się z gorącym apelem do wszystkich zbieraczy wydawnictw z prośbą o pomoc w tej sprawie przez nadsyłanie darów dla bibliotek w Kraju. W podjętej akcji idzie nietylko o książki i broszury. Ważny jest każdy druk /czasopisma, odezwy, ulotki, afisze, ogłoszenia, prospekty wydawnictw, nekrologi, nuty, mapy itp./. Gromadzone są nietylko druki, ale i wydawnictwa powielane, a także rękopisy prac naukowych, pamiętników, referatów, utworów literackich i innych.

Musimy przekazać przyszłości całą polską produkcję wydawniczą dni naszych z okresu toczącej się wojny a pochodzącą z Obczyzny. Musimy pomóc w odniemczaniu zbiorów naukowych przez zasilenie ich wartościowymi książkami i czasopismami angielskimi. Najskromniejszy nawet dar jest mile widziany. Uwzględniane są wszelkie indywidualne życzenia osób, które pragnęłyby dary swe przeznaczyć dla pewnych określonych bibliotek.

Dary należy kierować pod adresem:
Polish Board of Education,
The Library,
Buckingham Palace Mansions,
Buckingham Palace Road,
LONDON, S. W. 1.

Sprostowanie

W Nr. 35 "Poradnika" na str. 193, zamieszczono artykuł Podch. K. Michalskiego p.t. "Metodyka nauczania języków obcych". Artykuł ten jest stenogramem wykładu wygłoszonego na kursie pracy świetlicowej w St. Andrews i przez przeoczenie nie został dany autorowi do poprawienia, za co najmocniej przepraszamy. - REDAKCJA

Treść

Poradnik - 1943.

Od Redakcji:
Wydawca "Poradnika dla pracowników Świetlic żołnierskich" Polska YMCA w W.Brytanii podaje do wiadomości,że redaktorem "Poradnika" poczynając od 1-go numeru,wydanego w styczniu 1941 r.i aż do chwili obecnej pozostaje mgr.Antoni Wójcicki.
Sekretariat redakcji od Nr.17 do Nr.32 /włącznie/ prowadziła mgr.Halina Heitzmanowa,zbieranie materiałów /począwszy od Nr.20/inż. Irena Wieczorkowa.
Poczynając od Nr.33 zarówno sekretariat Redakcji jak zbieranie materiałów objęła inż.Irena Wieczorkowa.

Nr.29. UDZIAŁ POLAKÓW W CYWILIZACJI ŚWIATA

Nr.zdobił H.Mund

Od Redakcji : Polacy w cywilizacji świata str. 1
St.Kot : Co wniosła Polska do kultury powszechnej " 2-3
J.H.Retinger:Polacy w cywilizacjach świata do końca XIX w.s.4; Znaczenie elementu polskiego w cywilizacji średniowiecza, s.4;Wyprawy krzyżowe,s.4;Misjonarze polscy,s.4;Udział Polaków średniowiecza w życiu intelektualnym Europy,s.5;Polacy pionierami drukarstwa zagranicą,s.6;Cudzoziemcy o Polsce w w.XVI i XVII,s.7;Działalność cywilizacyjna Polaków na Wschodzie,s.8;Polacy żołnierzami wolności i demokracji, s.9;Polacy jako mecenasi sztuki i arbitrzy mody zagranicą, s.11;XIX i XX wiek,s.12;Literatura,s.13;Podróżnicy,Geografowie,s.14;Przyroda,s.15;Chemia,Fizyka,s.16;Promieniotwórczość,s.17;Matematyka,Astronomia,s.18;Konstrukcje inżynierskie,Aeronautyka,s.19;Medycyna,Ekonomia,Rolnictwo i in. s.20;Sztuka,s.21-23;Działalność zbiorowa emigracji polskiej,s.23;
Materiały literackie;Z.Kossak-Szczucka;Krzyżowcy,s.24;K.Szajnocha:Handel Polski ze Wschodem,s.25;J.Wasiutyński:Kopernik,s.26;J.Balicki:Komisja Edukacyjna,s.27;M.Kuncewiczowa;Zakład radowy w Warszawie,s.27;H.Opieński:I.J.Paderewski,s.28;K.Iłłakowiczówna:Modrzejewska,s.28;A.B.Dobrowolski:Wyprawy polarne,s.29;H.Arctowski:U bieguna południowego,s.30;
Nowe wydawnictwa,Komunikaty,Treść,s.31-30.

Nr.30/31 W A R S Z A W A

Nr.zdobił J.Poliński

A.Bogusławski:Warszawa-stolica str.33-34
Urok Warszawy:J.Kochanowski:Na most Warszawski,s.35;Or-Ot: Stare Miasto,s.35_36;W.Szymanowski:Bielany,s.36;G.Daniłowski:W Łazienkach,s.36;B.Prus:Ogród Saski,s.37-38;S.Wasylewski:Na dworze króla Stasia,s.38-39; .Gomulicki:Opowiadania o Starej Warszawie,s.39-40;J.Liebert:Piosenka do Warszawy,s.41;S.R.Dobrowolski:Powrót na Powiśle,s.42;A. Słonimski:x x x,s.42;Wiech:Zając nie koń-Pomniki Warszawy, s.43;
Warszawa intelektualna:A.Bogusławski:Warszawa intelektualna, s.44-45;S.Wasylewski:Obiady czwartkowe,s.46;A.Nowaczyński: Warszawa Chopina,s.47-48;S.Żeromski:Warszawiacy/Przedwiośnie/ s.48.
Warszawa bohaterska:S.Wyspiański:Noc Listopadowa,s.49;M.Walewska:Kryjaki,s.50;A.Bogusławski:Sowiński,s.50;W.Orwid:Stefan Okrzeja,s.51;J.Wołoszynowski:Wilki Matki Boskiej Gromnicznej,s.51;E.Orzeszkowa:Skazana,s.52;A.Strug:Dzieje jednego pocisku,s.53;M.Dąbrowska:Bunt,s.53;Warszawianka z r.1905,s.53;
Warszawa niezłomna:K.Rudem:Niewysłany list,s.54;Wyjątek z artykułu"Warszawa i Poznań niezłomne bastiony walki",s.54;Humor walczącej Warszawy,s.56;Z życia Warszawy okupowanej, s.55;H.R.:Tęsknota za Warszawą,s.55;
Ciekawostki:Oczami pp.Żurnalistów,s.57-59;Co o stolicy wiedzieć warto,Herb Warszawy,s.59;Ważniejsze daty,s.59;W.Melcer: Warszawa przyszłości,s.60-62;J.Tuwim:Warszawa rozbłyskana, s.63;
Komunikaty,treść.s.64.

Nr.32. POLSKA Y.M.C.A.

Nr.zdobił J.Poliński

Od Redakcji:"Przez charakter,wiedzę i zdrowie-służba dla Polski" A.W. str. 65
A.W.:Paweł Super-owski,s.66-68;A.W.:Co to jest Y.M.C.A.?, s.69;x x x:Jak powstała Polska YMCA ?, str.72; Jak pracowała Polska YMCA w Polsce,s.75;x x x:Rozwój Polskiej YMCA: 1923-1938;x x x :Co Polska YMCA wprowadziła do życia polskiego?,s.82;Gustaw Gazda:Jeszcze jedna rola Imki,s.82; Adam Ordęga:Ze wspomnień uczestników Polskiej YMCA:Ognisko Krakowskie,s.84;J.B.:Ze wspomnień uczestników Polskiej YMCA: Ognisko Poznańskie,s.86;H.M.:Polska YMCA na wychodźctwie: Wrzesień 1939,s.87-Rumunia,s.87-Węgry,s.89-Francja,s.91-Szwajcarja,s.96-Szkocja,s.106-Anglia,s.108-Średni Wschód, s.109-Obozy jeńców,s.110-Kraj,s.110;
Od Dyrekcji : x x x ;A.W.:zamierzenia na przyszłość.
Kommunikaty,treść.

Nr.33. TATRY I PODHALE

Nr.zdobił A.K.

K.Tetmajer:Ciche mistyczneTatry,s.113;Z.Grabowski:Słów kilka o Tatrach,s.114.
Piękno Tatr: K.Tetmajer:Gazda Halny,s.115;A.Asnyk:Limba,s.116; K.Tetmajer:Patrząc ku Tatrom,s.116;W.Orkan:Bazie,s.117; K.Tetmajer:Melodia mgieł nocnych,s.118;J.Paczkowski:Dunajcem,s.118;J.Przyboś:Z Tatr,s.118;St.Witkiewicz:Kurniawa, s.119;J.Kasprowicz:W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska... s.119;J.Nowicki:Zawrat,s.119;K.Tetmajer:Morskie Oko,s.120; A.Asnyk:Ulewa,s.120;J.Kasprowicz:Wiatr gnie sieroce smreki,s.120;
Z przeszłości:R.Malczewski:Dzieje i dola/Tatry i Podhale/,s. 121;W.Orkan:Kostka Napierski,s.123;K.Tetmajer:Janosik w legendzie,s.125;S.Goszczyński:Dziennik podróży do Tatrów, s.125;K.Tetmajer:Pojęcia religijne dawnych górali,s.126; St.E.Radzikowski:Powstanie Chochołowskie,s.127;E.Romer: Ziemia,s.128;W.Pol:Pieśń o ziemi,s.130;
Skarbnica i natchnienie sztuki polskiej:St.Witkiewicz:Polowanie na niedźwiedzia,s.130;K.Tetmajer:Jak umarł Jakób Zych, s.131;K.Tetmajer:Notatka o polskim chłopie,s.132;E.Zegadłowicz:Druciarz,s.132;A.Chybiński:Muzyka górali tatrzańskich,s.133;N.N.:Mieczysław Karłowicz,s.133;K.Stromenger: Pamięci Karłowicza,s.133;J.Kasprowicz:Taniec zbójnicki,s. 134;R.Malczewski:Rytm i kształt/Tatry i Podhale/,s.135; St.Witkiewicz:Zbójnicki /Na Przełęczy/,s.135;St.Barabasz: Sztuka ludowa na Podhalu,s.136;St.Witkiewicz:Chata góralska/Na Przełęczy/,s.138;R.Malczewski:Ujarzmienie Tatr/Tatry i Podhale/,s.139;
Źródło tężyzny:J.A.Gałuszka:Na graniach Tatr,s.140;M.Drzewica:Taternictwo i turystyka wysokogórska,s.140;R.Kordys: Początki polskiego narciarstwa,s.141;V.A.Firsoff:Nie kolejką na Kasprowy Tatry są sławne,s.142;J.Z.B.:Wspomnienie o Adamie Karpińskim,s.143;
Od Redakcji : x x x;J.Kasprowicz:Witajcie kochane góry,s.144; Komunikaty,treść.

Nr.34. MORZE I KASZUBY

Nr.zdobiła I.Wieczorkowa

A.W.: Ku morzu str. 145
Nasze morze:E.Ligocki:Idziemy nad polskie morze,s.147;M.Siedlecki:Wpływ morza na charakter narodowy,s.148;J.Zahradnik:Kaszub na morzu,s.148;Wybrane cytaty z dzieł Conrada,s.149;M.Zaruski:Rozmowa z żeglarzem,s.149;F.Bujak:Kultury morskie,s.150;L.S.Krawczyk:Śpiew marynarzy,s.151;M. Konopnicka:Na morzu w ciszę,s.151;
"Nima Kaszub bez Polonii"...:Hymn Kaszubski,s.152.B.Chrzanowski:Na kaszubskim brzegu,s.160-153;J.Karnowski:Filomaci pomorscy,s.155;W.Pniewski:Pomorze w kulturze duchowej Polski współczesnej,s.156;
Na Kaszubach:A.Majkowski:Przewodnik po Szwajcarji Kaszubskiej, s.162,158,164;J.Gajek:Z wędrówki po Ziemi Kaszubskiej,s. 172,159;M.Karłowicz:Gwara kaszubska,s.160;T.Lorentz,A.Fischer,T.Lehr-Spławiński:The Cassubian Civilization/pieśni/ s.163;Przysłowia,s.164;Dr.Bożena Stelmachowska:Rok obrzędowy na Pomorzu,s.166;

Nr.35. NUMER TECHNICZNY

Nr.zdobił R.Ostrowski

Nr.36. POLSKA I WIELKA BRYTANIA

Nr.zdobił R.Ostrowski

Nr.37. K S I Ą Ż K A

Nr.zdobiła E.Horodyńska

Nr.38. 25-LECIE LOTNICTWA POLSKIEGO

Nr.zdobił A.Horowicz

Nr.39/40. ĆWIERĆWIECZE POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Nr.zdobił J.Poliński

ZESTAWIENIE w/g AUTORÓW

90,—

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth